

ISSN 1507-4781 * ROK XXVIII * JESIEŃ (X, XI, XII) 2025 * nr 106

FORUM 106

MYŚLI WOLNEJ

krakowski magazyn racjonalistów



Józef Chelmoński
Odlot żurawi (1875)

W numerze m.in.:

- Tadeusz Boy-Żeleński, *Mój romans z Francją*
- Maciej Kijowski, *W obronie Śląska i Ślązaków*
- Sławomir J. Tabkowski, *Nie tylko o okrągłym stole*
- Felietony
- Kronika



OD REDAKCJI

TEMATY SPRZED LAT

- 2 Piotr Augustynek – *Fascynacja*
2 Tadeusz Boy-Żeleński – *Mój romans z Francją*

MYŚLAĆ BELFREM

- 6 Piotr Augustynek – Lektura i seks
7 Magdalena Mrugała – *Realizacja Narodowego Programu
Rozwoju Czytelnictwa 2.0 w bibliotece szkolnej*

UŻYWAJMY ROZUMU

- 11 Adam Jaśkow – *Ignorancja Ante Portas*
13 Maciej Kijowski – *W obronie Śląska i Ślązaków*

SZLAKIEM SZTUKI KRÓLEWSKIEJ W POLSCE

- 18 Bogumił M. Woźniakowski – *Ostatnia Łoża
w II Rzeczypospolitej*

REMINISCENCJE

- 27 Sławomir Tabkowski – *Nie tylko o okrągłym stole*

SPACER PRZEZ HISTORIĘ

- 37 Danuta Stolarek – *Furie Czerwonego Terroru XIX i XX
wieku cz. I*

FRASZKI

- 45 Ryszard Gębuś

FELIETONY

- 46 Babcia – *Nie, bo nie*
47 Marchołt – *Do kwadratu*

KRONIKA

- 48 Jak co roku – 4 lipca

POEZJA

- 50 Dwaj poeci u nas: Jan Kochanowski – *Pieśń
o spustoszeniu Podola*
52 Wacław Potocki – *Pospolite Ruszenie*

Z PORTALI INTERNETOWYCH

RADA PROGRAMOWA:

prof. dr hab.
Krzysztof Woźniakowski
– przewodniczący Rady
mgr Magdalena Mrugała
– sekretarz Rady

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Jan Hartman,
prof. dr hab. Wojciech Kajtoch,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kornaś,
dr Paweł Sękowski,
prof. dr hab. Jan Woleński.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16; 501 567 547
e-mail: j.kabaj@wp.pl
sekretarz redakcji: tel. 501 286 053

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny
im. Lidii i Leona Świeżawskich

Skład, łamanie i druk:

Agencja Reklamowa Novum
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
www.novum.krakow.pl

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Józef Kabaj. **Zespół redakcyjny:** Piotr Augustynek (sekretarz), Mieczysław Jakubiec, Artur Kozioł (red. techniczny). **Współpraca redakcyjna:** Alicja Górowska.

Opracowanie graficzne: Piotr Augustynek.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

Portrety postaci historycznych oraz reprodukcje dzieł sztuki zaczerpnięte z zasobów Wikipedii.

OD REDAKCJI

Staramy się zachowywać równowagę. Umysłu. Zgodnie z zaleceniem Horacego: *Pomnij zachować umysł niezachwiany pośród złych przygód; i od animuszu zbyt zuchwałego wśród pomyślnej zmiany chroń się* (Pieśń II, 3: *Aequam memento rebus in arduis servare mentem; non secus in bonis – Ad Dellium*, tłum. Adam Asnyk). Dlatego też drukujemy tutaj różne wypowiedzi, odzwierciedlające odmienne stanowiska. Nie ukrywamy – broń boże (!) – naszych redakcyjnych preferencji co do światopoglądu laickiego; choćbyśmy mieli nie wiem jak długo czekać na „pomyślne zmiany”.

Czekamy więc, lecz nie tracimy czasu i robimy co należy. Naszym zdaniem. Jak to mówił nasz – z kolei – Wieszczy, nie wszystkim jednak miły: „Cóż, że wrogie wiatry powieją? Chwała płonącym iskrom”. Mniejsza o to, że powiedział to w fatalnym kontekście. Horacy zresztą też nie miał lekko.

Nie szczędzimy więc naszym Czytelnikom owych „płonących iskier”. W poprzednim numerze – 105 – naszego kwartalnika sypnęliśmy garść iskier rzuconych przez prof. Hartmana. Także przez naszego sympatyka, pana Ryszarda Gębusia.

Red.



FASCYNACJA

Jakże uroczyście brzmią słowa: doktor Tadeusz Żeleński-Boy... Ważne słowa, bo to przecież szermierz praw kobiet, ten, który przewodził akcji „Kropla Mleka”, w końcu współtwórca Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa. Dorobek społeczny wystarczający dla kilku ambitnych osób. A jednak... Paryż i to, co stało się z młodym lekarzem, przybyłym na praktykę „dla zapoznania się z klinikami stolicy świata”. Jak szczerze wyznaje: „nie chodził co prawda do tych klinik ani trochę”.

Co się więc stało? Co zaszło, co przeszkodziło „doktorowi” w zgłębianiu tajemnic wiedzy medycznej?

Nastąpiła fascynacja. Zauroczenie życiem metropolii nad Sekwaną. Oczarowanie bukinistami i skarbami, które oferowali spacerowiczom. Do tego atmosfera stolicy świata, wspomnienia z wczesnej młodości, opromienionej pierwszymi kontaktami z literaturą francuską. Znajomość języka Moliera była wówczas czymś normalnym, prawie banalnym, więc tu bariera językowa nie istniała. Młody Tadeusz konfrontuje swoje dawne uczucia i marzenia wywołane lekturą francuskiej klasyki z tym, co go spotyka na nadsekwąńskich bulwarach, w ciasnych uliczkach, w podejrzanych lokalach z bezbożną muzyką kabaretową, budzącym się jazzem.

To ciekawe, jak owocuje owa fascynacja. To nic przypadkowego, byle jakiego, powierzchownego. To wtedy właśnie rodzi się fantastyczne przedsięwzięcie, plan przetłumaczenia najważniejszych dzieł literatury francuskiej, przybliżenia jej czytelnikom znad Wisły. Bez konieczności uczenia się języka francuskiego. Dużo tego było. Boy był konsekwentny. Tak fascynacja i konsekwencja dały olśniewający efekt.

Piotr Augustynek

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

MÓJ ROMANS Z FRANCJĄ

Prosi mnie redaktor pewnego pisma o felieton, poddaje mi nawet temat i tytuł: *Mój romans z Francją*... Niech i tak będzie; nadaje mi się ten tytuł. Istotnie jest coś z romansu, jest jakiś sekret erotyczny w tym powinowactwie duchowym, które, odkąd sięgnę pamięcią, ciągnęło mnie ku Francji. To był jakiś instynkt, prześladowający mnie wbrew rozsądkowi, wreszcie przemieniający z gruntu moje życie. Jak każdy romans, zaczyna się to od marzenia. Trzynasto lub czternastoletni chłopak, chorobliwie nieśmiały, trafia w domu na modną francuską książkę: dzieje występnej miłości, ana-

liza kobiecego serca, zapach dobrych perfum, szelest opadających na ziemię batystów i jedwabi, coś za narkotyk dla ucznia kującego na pamięć *Grażynę* w swoim pokoiku w małym i cichym Krakowie.

To było moje pierwsze poznanie z Francją. Tak, to był prawdziwy romans, którego heroinami były kobiety Feuilleta, Bourgeta, Maupassanta... Jakiegoż uczucia doznałem, kiedy, zabłądziwszy w Paryżu do parku Monceau, ujrzałem niespodzianie pomnik Maupassanta, gdzie, pod popiersiem pisarza, spoczywa na marmurowej kanapie młoda kobieta, biała, z książką w ręce,

zadumana, ubrana w ową suknię z wielkimi bufami, jaką nosiły kobiety z czasu mej młodości. „Tyżś to, kamienna kobieto, która wypilaś tyle moich łez”... – szepnąłem w duchu.

Kiedy to było? Och, dawno: wówczas, kiedy, jako świeżo upieczony doktor, znalazłem się nad Sekwaną dla zapoznania się z klinikami stolicy świata. Nie chodziłem co prawda do tych klinik ani trochę. Coś wypędzało mnie na ulicę, kazało mi się wałęsać dni całe po bruku i asfalcie Paryża. Szczególne życie, którego wszystkie koszty znów opędała wyobraźnia. Nie znałem nikogo, nie wiem czy przez pierwszy okres pobytu miałem okazję powiedzieć dwieście słów po francusku, poza elementarnymi potrzebami, jak *garson* i *praczka*.

Skoro zdeptałem cały Paryż wiele razy wzdłuż i wszerz, najczęściej coś mnie ciągnęło na wybrzeże Sekwany, gdzie parapet, na przestrzeni paru kilometrów, zasłany jest książkami: antykwarnie na świeżym powietrzu. Kiedy, w wiele lat później, zaszedłem znów na to wybrzeże, ujrzałem straszliwe ulepszenie w tym handlu; książki, niby ciasteczka, w cieniutkich przeźroczystych celuloidowych puzderkach, aby się nie niszczyły od wpływów atmosferycznych, a może i dla tego, aby ich nie można było wyczytywać gratis.

Ale wówczas obyczaję były patriarchalne: wolno było książkę brać do rąk, oglądać, kartkować, czytać po trosze niby to wahając się z kupnem. To też wędrówka taka przez wybrzeże trwała kilka godzin. Ale właściwie nie tyle się czytało w czasie tej wędrówki, ile obmacywało książki, oddychało ich zapachem. Dziwne zajęcie. Ale czy można zaręczyć, że to też nie jest sposób poznawania ich treści? Dziś, gdy inżynier Ossowiecki czyta zapieczętowane listy nogą, gdy poważni uczeni obiecują nam w niedługiej przyszłości, że będziemy mogli widzieć skórą, gdy zdobycze metasychiki bezgranicznie niemal rozszerzyły nasz horyzont, czy mógłby ktoś twierdzić,



Pomnik Denisa Diderota

że te włóczęgi po wybrzeżu nie były dla mnie kursem literatury francuskiej? Bo to fakt, że był to jedyny, jaki przeszedłem.

Nie umiałem nigdy pracować w bibliotece. Biblioteka zasmuca mnie, robi wrażenie cmentarzyska książek, przytłacza nie stosunkiem między tym, co człowiek zdąży poznać, a ogromem tego, czego nie pozna nigdy. „To już w ogóle wszystko jedno”, myśli się ze zniechęceniem. Ogarnia jakaś nerwowość. Wybiec czym prędzej na ulicę, otrząsnąć się z tej stęchlizny, odetchnąć powietrzem... Ale zresztą jakże mógłbym wówczas pracować w bibliotece nad literaturą, skoro przyjechałem uczyć się medycyny? Nonsens.

Czytać, to rzecz inna; czytać wolno każdemu, cudownie czyta się leżąc w łóżku, o ile można, cały dzień. Trzeba wygrzać inteligencję, zizolować ją od świata zewnętrznego. Było zimno, mokro... Kupowałem za parę groszy starą książkę na wybrzeżu, szedłem do domu, i buch pod kołdrę. Ten etap mego romansu z Francją skończył się tedy, jak większość romansów – w łóżku. Pierwsza książka, którą uniosłem ze straganu,



Bukiniści nad Sekwaną

znęcony jej intrygującym tytułem, to był *Kubuś fatalista i jego pan* Diderota. Przeczytałem jednym tchem, nie posiadałem się z rozkoszy. (Przez wdzięczność przetłumaczyłem ją potem, jedną z pierwszych). Przypadek zrządził, że o parę kroków od mego hoteliku stał pomnik Diderota, koło którego przechodziłem co dzień: przemiły pomnik, siedzi sobie Diderot na fotelu, z żywym gestem człowieka, który rozmawia. Stawałem odtąd długo pod tym pomnikiem, dopowiadział mi resztę powiastek swego Kubusia.

I niech kto przeczy użyteczności pomników!

I tak ciągnęło się to życie wyobraźnią. „Tydzień książki”... w łóżku, a raczej wiele tygodni. – Dziwne spędzenie czasu w Paryżu, powie ktoś. Aby czytać Balzaka, na to nie potrzeba wyjeżdżać z Krakowa.

Z gruntu fałszywe rozumowanie, jak każde, które nie uwzględnia pierwiastka mistycznego. Wręcz przeciwnie. Przeżywać za młodu dzieje pięknego Lucjana de Rubempré, na piątym piętrze paryskiego hoteliku, z porami mózgu rozpulchnionymi fluidem tego miasta, z dochodzącym z oddali głuchym drzeniem Paryża, które czu-

je się przez ścianę, to są emocje, których nie da się zapomnieć ani powtórzyć. Czytając *Stracone złudzenia* musiałem przestawać co chwilę, aby złapać oddech.

Ze spuchniętą głową, odurzony tym nadużyciem łóżka (o nieopatrzna młodości!) człowiek ubierał się wreszcie i wychodził na ulicę. Wówczas ciągnęło mnie tam, gdzie najgłośnieściej, gdzie nad wieczorem fala ludzka płynie korytem bulwarów. Bulwary sprzed lat trzydziestu, z epoki „żywego konia”, o ileż więcej mówiące niż dziś, gdy nieprzerwany sznur zamkniętych pudeł przesuwają się trąbiąc w ucho i terkocząc motorami, a ruch reguluje się mechanicznie na komendę białej pałki. Ale wówczas ile żywej poezji płynęło bulwarem! Każda młoda kobieta z bukietem fiołków wracała najoczywiściej ze schadzki. Co paręset kroków ze sklepu z gramofonami buchała melodia, gromada ludzi skupiona koło blaszanej tuby uczyła się jej na gorąco i za chwilę wychodziła, nucąc, na ulicę.

Dziś, w epoce warszawskich „przebojów”, nie wyda się to niczym nadzwyczajnym; w owym czasie dla chłopca, przybyłego z sennego Krakowa, ta piosenka tryska-



Katedra Notre-Dame w Paryżu

jąca zewsząd, dająca niejako rytm myślom, działała jak narkotyk, niby „woda ognista” na dzikiego. Owo życie wyobraźnią, samo przez się upajające, czymże się stawało jeszcze skąpane w tej aurze miłosnej, którą oddycha *chanson* paryska! Te słodkie i jakby zmęczone melodie, wałęsające się po moim mózgu i siadające na kolana jego zwojom, dawały nową fizjonomię i nowy sens drukowanym światom. (Czytałem właśnie wówczas listy Diderota do Zofii Voland...).

Ilomaż powierzchwniami zresztą mi-goce ta piosenka! Sentymentalna na ulicy, najbardziej sentymentalna w norach, gdzie zbierają się szumowiny społeczne, jakże znów staje się nieoczekiwanie inna, gdy zaiskrzy się ogniem dowcipu. To było dla mnie objawienie. Nowa kopulacja myśli, ociupinkę przewrotna. Sylogizmy śpiewane. Demonstracja *per absurdum*. Pułapki zastawiane zdrowemu rozumowi: idzie sobie, idzie, w takt melodii, pewnie, śmiało, kontent z siebie, aż tu bęc, leży, a refren skrzeczy nad nim szyderczo. Melodyjki ironiczne, zuchwałe, rewolucyjne. Pamiętam jakąś melodię *Chat-noiru*, której pierwsze takty elektryzowały mnie wręcz: robiły na mnie wrażenie Marsylianki drwiącego intelektu... Takie były wzruszenia owego kilkumiesięcznego pobytu w Paryżu, w czasie którego chodziłem jak pijany.

Kiedy znalazłem się z powrotem w Krakowie, pijaństwo pamięci wciąż trwało. Mimo niewinności przeżyć, było to urzeczzenie wręcz zmysłowe. I ten charakter zaciążył na drugiej fazie mego „romansu z Francją”, fazie w której przeszedłem z roli biernej do czynnej. Wszystko się pokiełbało w moim życiu. Medycyna poszła w diabły. Literatura, którą nasiąknę na wybrzeżu Sekwany, zaczęła się we mnie telepać nad Wisłą. To, czego doznawałem, to była tęsknota, można powiedzieć, fizyczna. Nie mogłem żyć bez atmosfery Paryża: trzeba ją było sobie sfabrykować. Chciałem słyszeć piosenki, więc pisałem je. Chciałem oglądać na scenie Celimenę, Izabelę, Joasię, Rozynę – więc tłumaczyłem sztuki, których są heroinami, i wystawiałem je w teatrze. Chciałem dzielić się (cóż za perversja!) z publicznością książkami, z którymi tyle przeżyłem w łóżku – więc ciskałem je w publiczność dziesiątkami tomów *Biblioteki Boya*. Wszystko to miało charakter sublimacji erotycznej, aż do *Ducha Praw* włącznie. Nawet moje uczone *Studia z literatury francuskiej* noszą tytuł *Mózg i pleć...* Ma redaktor rację; to był romans, i bardzo niebezpieczny. □

Zmysły... Zmysły
Biblioteka Boya, Warszawa 1932 r.

LEKTURA I SEKS

Boję się otworzyć lodówkę, bo a nuż wyskoczą z niej jacyś politycy (niewątpliwie patrioci), by żarliwie oponować przeciwko propozycji nowych lektur i przeciwko demoralizacji programem edukacji zdrowotnej w polskiej szkole.

Również strach mnie ogarnia, gdyby w owej lodówce zagościli najwielebniejsi przedstawiciele episkopatu i protestowali przeciw deprawacji dziatwy katolickiej na lekcjach edukacji seksualnej.

Te dwie przytoczone powyżej sytuacje to nonsensowna groteska. Czyżby nonsensowna? A jakże nazwać owe protesty i okrzyki zgorszenia, poparte na dodatek patriotyzmem, dbałością o polską substancję narodową, zagrożoną przez dyrektywy płynące (a jakże!) z Berlina i z Brukseli?

Łatwo jest przytaczać podobne argumenty, wystąpienia i listy pasterskie. Łatwo. Ale robi się coraz trudniej i bardziej ponuro, gdy z badań socjologicznych jasno wynika, że taki obskurantyzm gorąco i jawnie popiera nieomal połowa społeczeństwa. Społeczeństwa lub narodu – zależy, kto o popierających mówi.

Jakie wnioski nasuwają się po krótkim choćby zapoznaniu się z podłożem i przebiegiem całej kampanii związanej z edukacją zdrowotną?

• Wniosek pierwszy:

Państwo abdykowało ze swych uprawnień. Akurat w tym przypadku bez błagania (beznadziejnego) o prezydencki podpis, zwykłym rozporządzeniem Ministra Edukacji należało wprowadzić wyżej wzmiankowany przedmiot jako obowiązkowy do praktyki szkolnej. Ryzyko, że prawa strona obraża się stale, tak już ma. A ludzie rozsądni niech robią to, co normalne w normalnym świecie.

• Wniosek drugi:

Społeczność szkolna także nie jest monolitem światopoglądowym. Szczególnie widać to w małych miejscowościach. Tam, gdzie mocne są klany, więzi i zależności sąsiedzko rodzinne, władze oświatowe nic nie znaczą. Tam ksiądz jegomość określa świadomość. Dlatego trzeba wciąż z nauczycielami rozmawiać, przekonywać, dyskutować, a nie szkolić i rozliczać. To trudne, wiem.

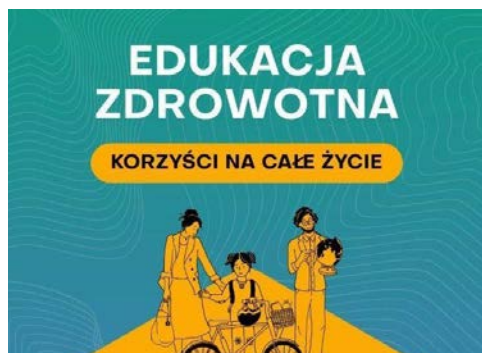
• Wniosek trzeci:

Taki przedmiot nie może być traktowany jak przysłowiowe „michałki”, przydzielone do realizacji osobom nieprzygotowanym. Skoro edukację zdrowotną mamy traktować poważnie, to skierujemy „na ten odcinek” poważnych, profesjonalnych belfrów.

No, właśnie: ale skąd tych poważnych belfrów wziąć? Znamy ogólnokrajową skalę braków kadrowych. Jak zwykle MEN sprawę potraktowało hasłem: jakoś to będzie. I znowu strzał w stopę. Kolejny. Bez troski. A kto za to płaci? Uczniowie, czyli my. A kto się z tego cieszy?

Ci z lodówki. □

Piotr Augustynek



REALIZACJA NARODOWEGO PROGRAMU ROZWOJU CZYTELNICTWA 2.0 W BIBLIOTECIE SZKOLNEJ

Historia Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa (NPRCz) sięga roku 2014, gdy powołany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Zespół ds. promocji i upowszechniania czytelnictwa opracował stosowny dokument. Do przygotowania i koordynacji programu wyznaczono Bibliotekę Narodową, Instytut Książki oraz Narodowe Centrum Kultury. Głównymi celami programu były:

- promocja i upowszechnianie czytelnictwa i książki wśród nieczytających,
- wspieranie wydawania wartościowej literatury i czasopism kulturalnych,
- szkolenie księgarzy,
- regulacje prawne dotyczące rynku książki,
- wzmocnienie roli biblioteki jako podstawowej przestrzeni kontaktu z książką,
- udostępnianie legalnej książki w Internecie.

Początkowo program skierowany był do bibliotek publicznych, jednak dość szybko to się zmieniło. Dzięki *Uchwale Rady Ministrów z dnia 6 października 2015 r. w sprawie ustanowienia programu wieloletniego „Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa” oraz Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 6 października 2015 r. w sprawie szczegółowych warunków, form i trybu realizacji Priorytetu 3 „Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa” dotyczące wspierania w latach 2016-2020 organów prowadzących szkoły oraz biblioteki pedagogiczne w zakresie rozwijania zainteresowań uczniów przez promocję i wspieranie czytelnictwa dzieci i młodzieży, w tym zakup nowości wydawniczych, biblioteki*

szkolne również mogły starać się o dofinansowanie w ramach NPRCz.

Obecnie Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa 2.0 na lata 2021-2025 to wieloletni program, którego rolą jest tworzenie warunków do rozwoju czytelnictwa Polaków przez zapewnienie środków finansowych na realizację określonych przedsięwzięć i inicjatyw. Program skierowany jest do bibliotek publicznych, szkolnych i pedagogicznych.

Struktura programu przedstawia się następująco:

- Priorytet 1:
 - 1. Zakup i zdalny dostęp do nowości wydawniczych
 - 2. Budowa ogólnokrajowej sieci bibliotecznej przez zintegrowany system zarządzania zasobami bibliotek
 - Priorytet 2:
 - 2. 1. Infrastruktura bibliotek 2021–2025
 - Priorytet 3:
 - 3. 1. Zakup nowości wydawniczych do placówek wychowania przedszkolnego
 - 3. 2. Zakup nowości wydawniczych oraz elementów wyposażenia do bibliotek szkolnych i pedagogicznych
 - Priorytet 4:
 - 4. 1. BLISKO – Biblioteka | Lokalność | Inicjatywy | Społeczność | Kooperacja | Oddolność
 - 4. 2. Kampania społeczno-informacyjna
- Za realizację każdego z priorytetów odpowiada inna instytucja. Priorytet 1 reali-



zuje Biblioteka Narodowa, priorytet 2 – Instytut Książki, priorytet 3 – Ministerstwo Edukacji Narodowej, a priorytet 4 – Narodowe Centrum Kultury.

Omówię teraz najważniejsze punkty *Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 10 września 2021 r. w sprawie szczegółowych warunków, form i trybu realizacji Priorytetu 3 „Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0 na lata 2021-2025”*.

Szkoła, która chce wziąć udział w programie musi złożyć wniosek o przyznanie wsparcia finansowego w ramach NPRCZ 2.0 do 31 października roku poprzedzającego rok udzielenia tegoż. Warunkiem otrzymania przez placówkę wnioskowanych pieniędzy jest zapewnienie przez organ prowadzący 20% wkładu własnego. Szkoły, w których uczy się ponad 170 uczniów mogą otrzymać 12 000 zł dotacji, więc wkład własny powinien wynieść 3 000 zł. Kwoty te sumują się, co oznacza, że szkoła, która otrzyma dofinansowanie może wydać 15 000 zł na promowanie i wspieranie rozwoju czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży. W czasie trwania NPRCZ 2.0 dana szkoła może wielokrotnie otrzymać wsparcie finansowe. Jeżeli jednak wchodzi w skład zespołu szkół lub placówek, zespół ten w danym roku może starać się o dofinansowanie tylko na jedną szkołę.

Wsparcie finansowe w ramach programu może być wykorzystane na:

- a) zakup książek będących nowościami wydawniczymi i niebędących podręcznikami, w szczególności książek historycznych, w tym poświęconych historii Polski XX wieku, oraz lektur szkolnych, w tym książek opublikowanych drukiem lub na innym nośniku (w tym książek obrazkowych, mówionych i elektronicznych), które są dostępne na rynku księgarskim, niezależnie od tego, czy jest to pierwsze wydanie czy wznowienie książki,
- b) zakup nowych elementów wyposażenia do bibliotek szkolnych:
 - zakup sprzętu komputerowego do wykorzystania przez nauczyciela bibliotekarza,
 - zakup oprogramowania dla bibliotek,
 - zakup czytników e-booków,
 - zakup elementów wyposażenia wnętrza biblioteki, w szczególności regałów, półek, biurek, szaf, foteli i elementów oświetlenia,
- c) realizację działań promujących czytelnictwo:
 - zakup książek będących nagrodami książkowymi dla uczniów biorących udział w działaniach promujących czytelnictwo,

- organizację spotkań autorskich, wystaw i konkursów.

Szkoła, która zakwalifikuje się do programu i otrzyma dofinansowanie ma obowiązek umieszczenia stosowanej informacji na stronie internetowej szkoły oraz w social mediach. Dodatkowo musi zrealizować poniższe zadania:

- 1) Podjęcie współpracy z biblioteką publiczną lub biblioteką pedagogiczną.
- 2) Zorganizowanie w ciągu roku szkolnego co najmniej jednego wydarzenia promującego czytelnictwo z udziałem uczniów, w szczególności spotkanie z twórcami literatury, w tym dziecięcej i młodzieżowej.
- 3) Uwzględnienie tematyki wpływu czytania na rozwój dzieci i młodzieży podczas zorganizowanego przez szkołę co najmniej jednego spotkania z rodzicami.
- 4) Zrealizowanie co najmniej jednego projektu edukacyjnego na oddział w szkole z wykorzystaniem księgozbioru biblioteki szkolnej.
- 5) Dostosowanie organizacji pracy bibliotek szkolnych do potrzeb uczniów, w szczególności przez umożliwienie uczniom wypożyczania książek również na okres ferii zimowych i letnich.
- 6) Uwzględnienie potrzeb uczniów niepełnosprawnych w planowanych zakupach książek.

Biblioteka szkolna Zespołu Szkół nr 34 im. Mieszka I w Warszawie brała udział w obu edycjach programu. W roku 2020 dofinansowanie otrzymało Technikum nr 30, a w roku 2024 Branżowa Szkoła I stopnia nr 41.

W okresie wrzesień 2024 – grudzień 2024 biblioteka szkolna realizowała zadania wynikające ze stosownego rozporządzenia.

We wrześniu udostępniono uczniom branżowej szkoły I stopnia oraz ich rodzicom specjalny formularz online, za pomocą którego mogli zgłaszać propozycje zakupu książek do biblioteki szkolnej w ramach

programu. Po przygotowaniu listy zakupu nowości bibliotecznych przekazano ją do zaopiniowania samorządowi uczniowskiemu oraz radzie rodziców.

Podczas planowania zakupów książek korzystano nie tylko z propozycji zgłoszonych przez uczniów. Pomocne okazały się materiały zamieszczone na stronie www Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. KEN w Warszawie:

- Lista proponowanych książek do zakupienia z tematyki – Historia Polski XX w.,
- Lista proponowanych książek do zakupienia dla szkół średnich wydanych w latach 2015-2018,
- Lista proponowanych książek do zakupienia dla szkół średnich wydanych w latach 2018-2020.

Ponadto korzystano z poleceń zaprzyjaźnionej biblioteki (Biblioteka Publiczna Gminy Nieporęt). Za pomocą szkolnych mediów społecznościowych informowano uczniów o wydarzeniach promujących czytelnictwo, organizowanych m.in. przez dzielnicowe biblioteki publiczne m. st. Warszawy.

W ramach działań promujących i wspierających rozwój czytelnictwa wśród młodzieży, realizowano akcję #książkanaweeknd. Nauczyciel bibliotekarz w każdy piątek, na profilu biblioteki na Instagramie, polecał jedną, wybraną z księgozbioru pozycję.

W październiku zorganizowano, podobnie do lat ubiegłych, szkolny konkurs czytelniczy „zaczynamy się”.

9.09. oraz 17.09.2024 r. odbyły się spotkania z rodzicami, na których promowano czytelnictwo młodzieży oraz przedstawiono pozytywne skutki czytania. Rodzice mieli możliwość obejrzenia biblioteki oraz zapoznania się ze zbiorami dostępnymi dla młodzieży. Podczas spotkania omówiono najważniejsze aspekty wpływu czytania na rozwój zdolności poznawczych. Wspomniano m.in. o tym, że czytanie poprawia koncentrację, co jest szczególnie istot-

ne podczas nauki, pomaga utrzymać dobrą pamięć czy redukuje poziom stresu. Tematy poruszone podczas spotkania uzupełniła prezentacja multimedialna.

Od początku roku szkolnego we wszystkich oddziałach branżowej szkoły I stopnia realizowany jest projekt „Jestem świadomym użytkownikiem biblioteki”. Młodzież uczy się poprawnego wypełniania rewersów bibliotecznych, doskonalą umiejętność korzystania z różnych źródeł informacji, w tym zasobów cyfrowych, oceny ich rzetelności, wiarygodności i poprawności merytorycznej. Rozwijają również umiejętność efektywnego posługiwania się technologią informacyjną w poszukiwaniu, porządkowaniu i wykorzystywaniu pozyskanych informacji.

W ramach zajęć biblioterapeutycznych pt.: „Marcela Mossa Trylogia hejterska – realne skutki internetowej nienawiści” również od września 2024 r. uczniowie branżowej szkoły I stopnia zostają zapoznani ze skutkami stosowania internetowego hejtu. Ponadto uczą się empatii oraz kształtują zachowania prospołeczne.

Uczniowie mają możliwość wypożyczenia książek w soboty oraz na okres ferii zimowych i letnich, a z myślą o potrzebach osób niepełnosprawnych zakupiono audiobooki.

Zanim przejdę do podsumowania udziału biblioteki w Narodowym Programie Rozwoju Czytelnictwa, skupię się na dość istotnym elemencie programu, a mianowicie finansach. Poniższa tabela przedstawia zestawienie ilościowe materiałów zakupionych do biblioteki w danym roku.

Poszczególne lata	Rodzaj zakupionych zbiorów		
	Książki	Lektury	Audiobooki
2020	558	80	14
2024	439	26	5

W roku 2020 biblioteka wzbogaciła się ogółem o 638 książek, natomiast w roku 2024 tylko o 465. To dość duża różnica, wynosząca aż 173 pozycje. Wynika z tego, że średnia cena książki w 2020 r. wynosiła 23 zł. Cztery lata później cena jednej książki wzrosła do 32 zł. Zmiany te wymusiły konieczność optymalizacji kosztów, co poskutkowało zakupem mniejszej ilości lektur i audiobooków.

Warto jednak podkreślić, że podczas dwóch edycji programu biblioteka szkolna wzbogaciła się o 1 103 nowe książki. Bez funduszy z NPRCz osiągnięcie takiego wyniku zajęłoby kilka lat.

Obecnie wszystkie regały są wypełnione książkami. W rezerwie, na bieżące zmiany, pozostało jedynie kilka półek.

Podsumowując, NPRCz jest programem potrzebnym. Dzięki niemu biblioteki szkolne, które często dysponują skromnymi środkami finansowanymi mogą zakupić nowe książki oraz lektury. W dobie dynamicznych zmian na rynku wydawniczym, wzbogacanie księgozbioru o literaturę Young Adult jest niezbędne. To właśnie młodzi twórcy dyktują warunki na rynku książki, i biblioteki muszą się z tym faktem liczyć. Moje obserwacje jedynie tę tezę potwierdzają. Odkąd kupuję książki takich autorek jak: Weronika Ancerowicz, Aleksandra Negrońska, Katarzyna Barlińska, Marta Łabęcka, Maria Krasowska, Weronika Marczak, Aleksandra Maruszka, Izabella Nowaczyk, Monika Rutka, Lena M. Bielska czy Mona Kasten, czytelników w bibliotece stale przybywa. Nie bez znaczenia jest też fakt włączania młodzieży w proces zakupu. Uczniowie widząc, że bibliotekarz liczy się z ich zdaniem i ma na uwadze ich potrzeby czytelnicze, po prostu chętniej czytają. Patrząc na to zjawisko w szerszej perspektywie, czytający młody człowiek, to późniejszy czytający dorosły. □

PROSZĘ PAŃSTWA, CYRK PRZYJECHAŁ!

ADAM JAŚKOW

IGNORANCJA ANTE PORTAS

Tak właśnie jest, tyle, że jeśli już stoi u drzwi, to raczej od środka i blokuje dostęp do jakiejkolwiek wiedzy. A zaczęło się od potępienia pomidorów... Teraz trudno powiedzieć czemu, ale może dlatego, że czerwone. Albo dlatego, że niektórym wszystko kojarzy się z seksem, a wśród ojców i doktorów Kościoła dominowali właśnie tacy. I tak wszyscy, którzy wysuwali logiczne wnioski i poszerzali wiedzę ludzkości o świecie, trafiali na czarną listę papieską, a i ich dzieła na Indeks Ksiąg Zakazanych (*Index Librorum Prohibitorum*). To często nie była tylko śmierć społeczna, ale również realna i ostateczna.

W Polsce, tym niemal oficjalnym lennie Jana Pawła II skutecznie pomija się fakt, że ten papież-Polak pogodził kościół z teorią ewolucji. Przynajmniej nominalnie. Nominalnie, choć już nie tak publicznie z teorią doboru naturalnego i faktem, że człowiek jest nie tylko zwierzęciem, ale i istotą seksualną. Zwycięstwo Darwina zza grobu, choć nie pełne i w Polsce całkowicie pomijane.

Nigdy w życiu nie przypuszczałem, że będę z całą powagą zamieszczał cytaty z Tomasza Terlikowskiego, w dodatku chwalać go za odwagę i rozsądek. Zawsze myślałem, że dzielą nas od siebie dwa światy i pół kosmosu, mimo że żyjemy w jednym kraju. To, że od dłuższego czasu krytykuje biskupów, niewiele nas zbliżyło. Teraz Terlikowski zaapelował do rodziców, również katolików, by zapisywali dzieci na przedmiot nauka o zdrowiu.

„Muszę jasno i wyraźnie powiedzieć wszystkim zaangażowanym katolikom: apel

biskupów oparty jest na fałszywych przesłankach, ich list zawiera ewidentne kłamstwa, a uznanie jego argumentacji oznacza realną szkodę dla naszych dzieci.” I dalej – „Zapisujcie dzieci na edukację zdrowotną, bo to pomoże im poznać swoje ciało, zrozumieć pewne procesy nim kierujące, zapewni narzędzia chronienia się przed przemocą seksualną, ale także odpowiedniego żywienia, a w niczym nie zaszkodzi ich zbawieniu. W tej sprawie autorzy listu Prezydium Rady Stałej w najlepszym razie się mylą, a w najgorszym świadomie kłamią”.

Już samo dopuszczenie myśli, że biskupi mogą kłamać, stawia w zasadzie Terlikowskiego poza Kościołem. A tym bardziej mówienie tego publicznie. Stąd już tylko mały kroczek do opinii, że biskupi mówią prawdę jedynie przez niedopatrznie lub pomyłkę.

Stanowczy sprzeciw episkopatowi wobec nauki o zdrowiu jest jedynie kolejnym etapem sprzeciwu wobec nauki. Polski kościół katolicki jest gdzieś 100 lat za... kościołami w Niemczech czy Francji. Gdzieś na poziomie radykalnych amerykańskich protestantów. Przy okazji Terlikowski przypomina, że episkopat zlikwidował zespół do spraw zbadania skali wykorzystania seksualnego małoletnich w Kościele, zanim zespół zdążył coś zbadać. Moim skromnym zdaniem, episkopat ma dokładną wiedzę nie tylko o skali i zakresie, ale nie chce, by ktokolwiek do tej wiedzy dotarł.

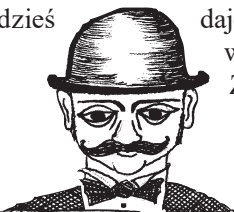
Reasumując: episkopatowi tradycyjnie zależy na tym, by wierni żyli w ignorancji, chorowali i nie znali lekarstw na swoje choroby. Wtedy łatwiej będzie zarządzać i duszami i portfelami. Wspierają ich w tym

tw. lekarze katoliccy, katolickie uczelnie i Ordo Iuris.

Na marginesie chciałbym podzielić się zachwytem nad akcją Biblioteki Kraków, niech bogowie i boginie ześlą na nią swoje łaski, a w szczególności Minerwa, Atena, Maat, a nawet Afrodyta. Otóż Biblioteka ta realizuje akcję LITERATURA ZAKAZANA zainicjowaną przez Polski PEN Club z okazji jubileuszu 100-lecia; przypomina nam, że w wielu krajach wolność wypowiedzi nadal jest ograniczana, a dostęp do książek nie jest oczywisty. Wiele z nich może zostać dopuszczonych do sprzedaży lub bibliotek dopiero po odpowiedniej cenzurze. W filiach biblioteki znajdziecie teraz książki opatrzone specjalną czerwoną opaską; to znak, że ta publikacja jest obecnie (lub w niedalekiej przeszłości była) zakazana gdzieś na świecie.

Uwielbiam książki zakazane, no może oprócz dzieła Kopernika, bo to ciężkie to-miszcze. A polecam wszystkim *Zakazane wersety* i *Lot nad kukulczym gniazdem*, oczywiście *Paragraf 22*, *Rok 1984*, który niby minął, ale tak jakby czał się gdzieś za rogiem. *Germinal* Zoli też był zakazany. I *Księżę Machiavellego* i *Manifest Komunistyczny* tak samo jak *Kapitał* i *Opowieść podręcznej*. Oczywiście Harry Potter to lektura zakazana. Spis najczęściej zakazywanych książek zamieszcza na swojej stronie Polski Penclub. Czytajcie, każdy znajdzie coś dla siebie. O książkach zakazanych pisał już Boy Żeleński, krytykując poradnik dla (nie)czytających księdza Pirożyńskiego. Dziś następcy księdza dopisują tylko nowe pozycje do listy.

A życząc wszystkim zdrowia, dodaję własną opinię. Edukacja zdrowotna powinna być obowiązkowa. Zwłaszcza dla rodziców. ☐



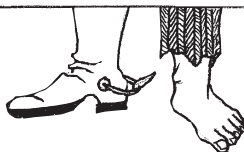
SAWEG DOTY?

WIZERUNEK

Kiedy po ukończeniu portretu malarz James A. M. Whistler zapytał modela, czy dzieło mu się podoba, ten odrzekł:

- Prawdę powiedziałwszy, nie! Chyba nie udałem się na tym portrecie.

- Ma pan rację – odparł artysta, przyglądając się swemu klientowi przez monokl – ale musi pan przyznać, że i naturze pan się nie udał.



Prezentujemy Państwu poniżej felieton dra Macieja Kijowskiego dotyczący drogocЕННОści Regionu Śląskiego, wzięty – za zgodą Autora – z internetowej edycji Przeglądu Socjalistycznego (nr 1-2/2025). Jest on – na wstępie i pod koniec – nazbyt agresywny w formie, jak na panujące na naszych łamach obyczaje, lecz nie zwykliśmy cenzurować materiałów tak wysokiej wartości poznawczej, jak reprezentowany poniżej pod ulubionym przez Autora zawołaniem WĄTPIĘ, WIĘC JESTEM.

Red.

MACIEJ KIJOWSKI

W OBRONIE ŚLĄSKA I ŚLĄZAKÓW

„Śląsk (...) stał się kuźnią wartości ogólnonarodowych”

– Aleksander Zawadzki, Katowice, 2 lutego 1947 r.

Na PiS-owskim wiecu w centrum Rzeszowa 29 maja br. brylowali odziani w sutanny prałaci Władysław Jagustyn i obwiązany ponadto stułą Stanisław Słowik. Nie interesuje mnie, co mamrotali na cześć najsłynniejszego w Polsce sutenera, sama już bowiem obecność katolickich księży w strojach organizacyjnych na zgromadzeniu wielbicieli tego osobnika jest żenująca i podła.

Wiem, że ich nazwiska nie są warte wspomnienia i czynię to z obrzydzeniem, ale muszę dać świadectwo ohydnej prawdzie. Wstyd mi za Rzeszowszczyznę, w której zdecydowana większość elektoratu oddała przyszlą pięciolatkę w łapska osiłka. Mimo, że w stolicy tego regionu działa pięć dobrych teatrów, Rzeszów oblepia wszechobecny tępy PiS-owski i konfederacki zde-wociały ciemnogród, trudno się przeto dziwić, że ilekroć jadę stąd na Śląsk, zawsze traktuję taki wyjazd jako święto. Głupie stereotypy owaładnęły resztkami umysłów większości Polaków (tej nieczytającej niczego a religijnej zarazem) na tyle, że Śląsk to dla nich niezmiennie brudna i zadymiona kraina. Cóż to za bzdura, jeśli zważyć, że województwo śląskie jest regionem tyleż najbardziej zurbanizowanym, co cechującym się bogactwem przyrody, w tym wcale wysokim poziomem lesistości, że skarbów

architektury szukać tam należy od wściekle pięknych Katowic i olśniewających Gliwic, przez kolejne spore miasta po najpiękniejsze zamki i pałace z Pszczyną, Będzinem i Świerklańcem na czele.

„Śląsk znam od lat”: tak miał się rozpocząć ten felieton. Akurat! Kiedy jednak zobaczyłem i przeżyłem w katowickim Teatrze Korez wstrząsający monodram *Mianujom mie Hanka* Alojzego Lyski w finezyjnej reżyserii Mirosława Neinerta i wielkiej interpretacji Grażyny Bułki, oraz równie kapitalny spektakl *Cholonek* według Janoscha w inscenizacji tegoż Neinerta i Roberta Talarczyka, mogę powiedzieć, że Śląsk zaczynam poznawać lepiej i że każdy, kto chce go znać, musi spektakle te ujrzeć choć raz (nie jest to łatwe, bo widzowie z całego kraju wykupują komplety biletów z dużym wyprzedzeniem) i choć raz odwiedzić katowicki Nikiszowiec.

Zanim jednak odwiedziłem Nikisz i Korez, poznawałem już Śląsk na prze-strzeni licznych przez lata pobytów. Ilekroć mijam Trzebinie, Balin, dostrzegam od wschodu Jaworzno, głębiej oddycham, (p)oddając się niecodziennemu wzruszeniu: jestem na Śląsku, na deptanej, pomiataanej, poniewieranej od wieków ziemi, na ziemi wyjątkowej, dla mnie najcenniejszej i najszlachetniejszej dzielnicy tego kraju.



Nikiszowiec

Każdy tu przyjazd jest dla mnie świętem, a fakt, że pracuję tu od 8 lat i przyjeżdżam przez to częściej – zaszczytem i źródłem radości. Tak jak nie stanę się Ślązakiem, tak nie przestanę być Śląskiem zafascynowany. Praca na Śląsku to jedno z trzech najważniejszych wydarzeń w moim życiu – obok książki *Wierność sobie. Mój socjalistyczny humanizm* i wykładów na Międzynarodowych Kursach Muzycznych im. Zenona Brzewskiego w Łańcucie.

Nie doceniałem Śląska przez większość życia. Mijałem go tranzytem, by podziwiać inne regiony. Z biegiem lat poczęłem dojrzywać do (z)rozumienia śląskiej odrębności, odmienności, śląskiej dumy. Wśród niewielu poświęconych tej ziemi moich tekstów dwa – to zaszczyt – opublikował prestiżowy miesięcznik „Śląsk”, a możliwość zaprezentowania tego felietonu Czytelnikom „Przeglądu Socjalistycznego” poczytuję sobie za honor równie wielkiej rangi.

Jestem marynistą i boli mnie, że burżuazyjno-katolickie reżimy odwróciły Polskę nieodwracalnie od morza. Jako silesio-

fil cierpię świadom faktu, że ci niegodziwcy spod znaku PiS/PO odwrócili Polskę od Śląska. Klerofaszyści lubują się w oddawaniu czci nieistniejącym, nadprzyrodzonym bóstwom i oddawaniu im w opiekę Polski bez pytania Polaków o zgodę na takie podłości. Nie pytają też Polaków o zdanie na temat Śląska, uzurpując sobie po łajdacku prawo do jego tyleż prześladowania, co ośmieszania. Nie podoba się zidiociałej hołocie ślōnski jynzyk, nie podoba ślōnsko godka? To dlaczego sami kaleczą polszczyznę, bo to „proszę panią”, bo „włanczam”, bo „rok czasu”, bo „wracać z powrotem”, bo „najbardziej optymalny”, bo „zaopiekowany”, bo błędnie użyte „dedykowany” itp. itp.? Kim wy jesteście, którzy nie umiecie mówić po polsku, że ośmielacie się krytykować Ślązaków za to, że mówią własnym i to pięknym językiem? Nie wstydzę się (za) was, bo do was nie należę; przynosicie hańbę temu krajowi, a ja nie mam z wami nic wspólnego.

To Śląsk jest miejscem, w którym rozkwitły talenty tak wybitnych lekarzy jak

Zbigniew Religa i Marian Zembala, to na Śląsku szukać trzeba i znaleźć jedną z najwspanialszych sal koncertowych świata – Narodową Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach. Instytucjami artystycznymi z równie wysokiej półki jak NOSPR są *sine dubio* Opera Śląska, Filharmonia Śląska, Teatr Śląski, wspomniany Korez czy chorzowski Teatr Rozrywki. Chlubę przynoszą Śląsku jego emisariusze w Warszawie, w tym tak znaczeni jak Józef Musioł i Jan Cofałka. Nie sposób przecenić ani ich działalności, ani tego, co również w stolicy, co w Sejmie zrobili dla Śląska posłowie Gustaw Morcinek, Wilhelm Szewczyk, Edmund Jan Osmańczyk, a obok ich parlamentarnych zasług należy bezwzględnie pamiętać też o literackich. Inni znakomici pisarze to bez wątpienia Jan Wantuła, Emanuel Imiela, Stanisław Ligoń, Albin Siekierski, Jan Pierzchała, Bolesław Lubosz, Wojciech Kuczok, Szczepan Twardoch, wspomniany Lysko. A filmy Kuczoka i Magdaleny Piekorz? Znakomite. Jak to wszystko, co dla Śląska czynią w Teatrze Śląskim i Teatrze Korez Talarczyk i Neinert.

W 2025 r., po raz pierwszy od wielu lat Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Naro-

dowego odmówiło wsparcia finansowego wspomnianemu miesięcznikowi „Śląsk”. Rządząca ekipa odsłania swoje antyśląskie oblicze. Czy wspierający ją, a uważający się za Ślązaków niejacy Budka i Buzek mogą sobie spojrzeć w lustrze w twarz? Wrogość wobec Śląska i Ślązaków cechuje zarówno ekipę Tuska, jak i Dudę, który pogardliwie zawetował ustawę podnoszącą język śląski do rangi języka regionalnego. Wiadomo, że nie podpisze jej też Nawrocki.

Nie miał i nie ma Śląsk szczęścia do przypadkowych dygnitarzy obsadzanych na ważnych dla jego spraw fotelach, by wymienić wicepremiera Janusza Steinhoffa, ministra górnictwa i energetyki (potem tylko górnictwa) Jana Kulpińskiego, ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego czy ministra przemysłu Marzenę Czarnecką, najmniej znaną członkinię obecnego gabinetu. Za nie mniej haniebne uważam wysyłanie do Katowic podłej konduity wojewodów: od zapiekłego z nienawiści do Śląska i Ślązaków Michała Grażyńskiego (prawdziwe nazwisko Kurzydło), przez Marka Kempskiego, po Jarosława Wierczorka, pokornego PiS-owca z tej samej bandy, co Wojciech Kałuża, który w 2018



Grażyna Bułka w spektaklu „Mianujom mie Hanka”

r. dopuścił się politycznej korupcji, zmianą bowiem klubowej proveniencji oddał PiS-owi władzę w Zarządzie i Sejmiku Województwa Śląskiego.

W dryfowaniu po zatoce nieudaczników wracam jeszcze na chwilę ku faworytom Buzka, by obok Kempskiego wskazać też na Adama Pęziola, jednego z dwóch najgorszych w historii wojewodów w całym niepotrzebnym województwie opolskim (drugim był przewodniczący PWRN Jan Mrocheń, Niemiec, co na polskiej Opolszczyźnie perfidną było prowokacją); skądinąd sam Buzek jest przez pryzmat swych tępych „reform” szczególnie dla Śląska wyrzutem sumienia. Dla Siemianowic Śląskich jest takimż prezydent miasta Rafał Piech, szerzący niebezpieczne dewocyjne hasła, m.in. za rezygnacją ze szczepień i segregacją sanitarną.

Śląsk to szczęśliwie też gminy, w których katolicy stanowią mniejszość. Takim miastem jest piękna Wisła, a jej dzielnica – Nowa Osada – ma wśród mieszkańców znikomą katolicką denominację w liczbie 7,7%. Luteranie stanowią zdecydowaną większość choćby i w Cisownicy, a brak w niej katolickiego kościoła uważał słusznie za atut tej wsi zamieszkały w niej przez lata Jerzy Gierek. Skoro o nim mowa, to trudno nie odnieść się z szacunkiem do jego ojca Edwarda oraz równie jak on zasłużonych dla Śląska tej miary osobistości, co wicepremierzy Wojciech Korfanty, Franciszek Waniółka i Jan Mitrega. Wicepremierem był też Aleksander Zawadzki, przy czym wskazuję na jego wkład w rozwój śląskiej ziemi nie tylko przez wzgląd na funkcje rządowe i nie dlatego, że na balu sylwestrowym w CRZZ tańczyła z nim, już jako z przewodniczącym Rady Państwa, moja Mama, lecz przede wszystkim z uwagi na sposób sprawowania przezeń godności wojewody śląsko-dąbrowskiego, jednego z najwybitniejszych obok Jerzego Ziętka i Józefa Rymera rezydujących w Katowicach wojewodów.

Muszę w tym miejscu raz jeszcze stanąć w obronie poniewieranego od lat I sekretarza KW PZPR Zdzisława Grudnia i raz jeszcze powiedzieć: dość już obrzucania go błotem! Nie szczędźmy natomiast błota, pomyj i fekaliiów zbrodniczemu reżimowi sanacyjnemu. Zamordowanie przezeń Korfanteo i ustanowienie namiestnikiem szubrawca Kurzydły-Grażyńskiego to tylko niektóre z nieodpuszczalnych win tej bandyckiej dyktatury. Kto widział kapitalną sztukę *Korfanty. Hotel Brześć*, wystawioną w jego reżyserii przez Teatr Śląski, oraz inne piosenki Przemysława Wojcieszka, ten wie, o co mi chodzi.

Polska Ludowa też popełniła wobec Ślązaków wiele poważnych błędów. Wojewoda Zawadzki ostro wytykał je decydnym z WP, MO, UB i PUR. Nie mam wątpliwości, że bezmiar zbrodni hitlerowskich był wystarczającym uzasadnieniem powojennych represji antyniemieckich ze strony polskich władz, z dwiema-trzema tylko objeżdżaniami. Po pierwsze, zbyt często myłono Niemców ze Ślązakami, którzy przecież ze strony Niemców doświadczyli ogromu nieszczęść i tragedii. O tym, co po drugie i trzecie, napiszę osobno, bo warto.

Ślązaków prześladowano też za pielęgnowanie i okazywanie przez nich etnicznej odrębności, zwłaszcza w mowie, a w szkole przede wszystkim. Jednak to w Polsce Ludowej i dzięki niej pojawiły się takie programy jak „U Karliczka brzmi pieśniczka”, „Radiowa Czelodka” czy „Radio-wy Klub Masztalskiego”. Nie dziwi mnie, lecz budzi ogromny szacunek, że to na Śląsku osiedli tak wybitni artyści, jak kielczanin z pochodzenia Dariusz Niebudek, „kery godo lepij niż niyjedyn Ślōnzok”. Godo Niebudek, godo Bułka, godo Talarczyk i Neinert, a ślōnsko godka jest Śląska najpiękniejszym i najczulszym znakiem.

Charles de Gaulle wypowiedział w Zabrze 9 września 1967 r. pamiętne słowa: „Niech żyje Zabrze, najbardziej śląskie ze wszystkich śląskich miast, czyli

najbardziej polskie ze wszystkich polskich miast!”. A co powiedziałyby wielki Francuz (i nie chodzi mi o 196 cm wzrostu), gdyby na Śląsku (O)polskim zobaczył haniebne dwujęzyczne nazwy miejscowości, mające kłamliwie sugerować, że mieszkają w nich jacyś Niemcy? Jednym z największych skandali ostatniego półwiecza jest to, że w zamian za finansowe profity RFN wymusiła na kolejnych polskich rządach utworzenie mniejszości niemieckiej. Nie jest ważne to, że tak germanofilskich premierów jak Rakowski, Mazowiecki, Bielecki nie trzeba było do tego zmuszać, istotniejsze natomiast jest to, że Niemcy tak naprawdę kupili sfałszowanie przez polskie władze historii i społecznej świadomości. Mniejszości niemieckiej w Polsce nie ma! To podłe kłamstwo i to w ustawie zapisane, „mniejszość” tę wymyślono bowiem pośpiesznie za niemieckie pieniądze plus minus 35-36 lat temu, po czym rozpostarto nad nią hańbiącą Polaków i Ślązaków opiekę tak pie-

czołowitą, że i do Sejmu rzekomi „Niemcy” mogą się dostać bez konieczności osiągnięcia progu wyborczego.

W powieści Barbary Gordon (Larysy Mitzner) *Proces poszlakowy* czytam o Śląsku: „Są tam ludzie, do których mogę mieć zaufanie”. Grażyna Bułka mówi, że Śląsk jest „prosty, szczerzy i dobry”, że tam „nikt nikomu nie zawidzi”, że „wszystko jest na wierzchu”, a „jak ktoś kogoś nie lubi, to nie udaje, że czuje inaczej”. Pierwszy rozdział znakomitej książki Franciszka Antoniego Marka *Polscy Ślązacy oskarżają* nosi tytuł „Gorzki to chleb jest polskość dla Ślązaków”. Nic dodać, nic ująć. Może dodać to, że Filharmonia Śląska urządziła 24 maja br. w Spodku fantastyczny jubileusz 80-lecia.

Ręce precz od Śląska i Ślązaków! Dość ich znieważania przez warszawkę, *ynteligentów* i *elity*, którym wara od pouczenia śląskiej braci, bo to od niej mogliby się wiele, wiele nauczyć, gdyby tylko chcieli.

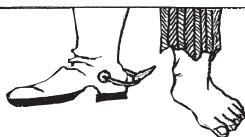
Pyrsk, ludkowicie! □



PANOWANIE

Zapytano raz poetę, autora *Raju utraconego*, Johna Miltona, dlaczego w niektórych krajach można się koronować na króla w czternastym roku życia, zaś żenić się wolno dopiero wtedy, gdy skończy się osiemnaście.

- Dlatego, że łatwiej jest rządzić państwem niż kobietą – odrzekł poeta.



BOGUMIŁ M. WOŹNIAKOWSKI

OSTATNIA ŁOŻA W II RZECZYPOSPOLITEJ

W 2025 roku mija 90 lat, od kiedy rozpoczęła działalność ostatnia polska łoża wolnomularska, erygowana przed II wojną światową w Krakowie – „Przesąd Zwyciężony”. Nazwę przejęła od swojej XVIII-wiecznej imienniczki, powstałej w 1786 roku i działającej z przerwami do 1822 roku.

Warto zatem z tej okazji przybliżyć w skrócie losy krakowskiego wolnomularstwa od XVIII wieku po dzień dzisiejszy.

Najprawdopodobniej pierwszą łożą wolnomularską działającą w Krakowie była przeniesiona tu ok. 1760 łoża z Dukli, którą w swoim majątku utworzył w 1755 r. Jerzy August Mniszech. Nie wiadomo dokładnie, ani kiedy to nastąpiło, ani jak długo działała. Następną, pracującą od 1778 do 1782 była łoża „Pod Trzema Hełmami”. Jej członkami byli m.in. Stanisław Sołtyk – senator i wojewoda, poseł na Sejm Wielki od 1790; Jakub Pentzel – filolog, publicysta, bibliotekarz; Jan Kanty Bartsch – lekarz, opiekun ubogich, inicjator sadzenia w Krakowie pierwszych kasztanów i topoli; Sebastian Sierakowski – dawny jezuita, kanonik katedry krakowskiej; Aleksander Linowski – poseł, senator, działacz i pisarz polityczny.

„Przesąd Zwyciężony” był chronologicznie trzecią krakowską łożą wolnomularską. Powstał 9 marca 1786 r., a dyplom założycielski otrzymał 17 grudnia tegoż roku od Wielkiej Łoży Prowincjonalnej „Katarzyny pod Gwiazdą Północną”. Mistrzem został Jan Carossi. Wśród członków można wymienić np. Lafontaine’a –

lekarza Potockich w Krzeszowicach, Ignacego Popiela – pisarza celnego, jak też wspomnianego wyżej Bartscha, czy Feliksa Oraczewskiego – rektora Szkoły Głównej Koronnej (Uniwersytetu Jagiellońskiego) w latach 1786-1790. Jej siedzibą był zbudowany na ten cel dom przy dzisiejszej ul. Kopernika 25. Dom ten stał jeszcze w pierwszych latach XX, a później na jego fundamentach stanął gmach, gdzie obecnie funkcjonuje Instytut Pielęgniarstwa i Położnictwa Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. W marcu 1790 na skutek zmiany sytuacji politycznej łoża zawiesiła swoją działalność.

Masoni zaznaczyli się w życiu naukowym i kulturalnym osiemnastowiecznego Krakowa. Wielu braci piastowało najwyższe funkcje w najważniejszych krakowskich instytucjach (jak wspomniany Oraczewski). Zajmowali się również dobroczynnością, finansowali bezpłatne posiłki dla ubogich, kwestowali na rzecz poszkodowanych przez kataklizmy i wypadki losowe. Dzięki nim od 1769 roku w mieście zaczęto stosować szczepienia przeciwko ospie.

W 1795 po trzecim rozbiórce, gdy Kraków przypadł Austrii, działalność organizacji wolnomularskich została zakazana.

Wznowienie działalności łożowej nastąpiło w marcu 1810, gdy Kraków od roku był już w granicach Księstwa Warszawskiego. Do reaktywacji łoży przyczynił się pułkownik Ignacy Zieliński (pierwszy dowódca 5 pułku piechoty Księstwa Warszawskiego). Łoża została włączona

do działającego w Księstwie „Wielkiego Wschodu Polskiego”. Pracowała do kwietnia 1813 r., gdy to na skutek działań wojennych została ponownie zawieszona.

Należeli do niej m.in. Jan Stummer, naczelny lekarz wojsk polskich; Benedykt Majewski kapelan wojskowy; Stanisław Dinett dyrektor poczty, Andrzej Kulickowski, pisarz Trybunału I Instancji; Kajetan Wytyszkiewicz, inspektor przychodów; Ignacy Woźniakowski, profesor chirurgii w Uniwersytecie Jagiellońskim; Józef Sonntag, artysta malarz; Szczepan Humbert – architekt.

Od chwili wskrzeszenia jej siedzibą był dom przy ul. Kopernika 7 (obecnie Katedra Historii Medycyny Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego). Budynek ten to obecnie jedyna architektoniczna oryginalna pamiątka po krakowskich XIX-wiecznych masonach.

W 1811 r. mistrzem „Przesądu Zwycięzonego” wybrano Józefa Łączyńskiego, którego rok później zastąpił Soter Darowski. Łoża starała się otrzymać tytuł loży prowincjonalnej. Motywowała to tym, iż wtedy, wskutek łatwości komunikacyjnych, mogłaby zakładać loże w Galicji. Robiono również starania o założenie loży adopcyjnej (kobiecej).

W latach 1812-1813, podobnie jak i inne polskie loże, „Przesąd Zwycięzony” opiekował się chorymi w szpitalach wojskowych, jeńcami wojennymi i rodzinami poległych. Prowadzono także bardzo aktywną działalność charytatywną: m.in. przy współpracy z zakonem kapucynów organizowano rozdawnictwo tzw. zupy „rumfordzkiej”, czyli wywaru z kości, odpadków mięsnych oraz jarzyn, gotowanego pod ciśnieniem w specjalnym urządzeniu przypominającym dzisiejsze szybkowary.

W roku 1814 przebywał przejazdem w Krakowie car Rosji Aleksander I – wówczas wolnomularz o bardzo postępowych poglądach. Soter Darowski, dawniejszy mistrz, wykorzystał nadarzającą



Tablica na kamienicy przy ul. Karmelickiej 9 w Krakowie, w której zamieszkiwał Jerzy Stefan Langroda

się okazję i zawiadomił „Wielki Wschód Polski” o zamiarze ponownego otwarcia loży. Wielki Wschód przystał na to i do pomocy Darowskiemu przysłał swego przedstawiciela – Aleksandra Łabanowa, Rosjanina, członka warszawskiej loży „Tarcza Północna”.

W tym okresie do loży wstąpili m.in.: Józef Jaworski – fizyk województwa krakowskiego (fizyk to dzisiejszy odpowiednik szefa sanepidu), Kasper Wielogłowski – prezes komisji województwa krakowskiego (z siedzibą w Kielcach), późniejszy prezes senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej w latach 1833-1836), Paweł Czaykowski – profesor literatury polskiej na UJ, Józef Brodowski – artysta malarz.

W 1818, gdy po decyzjach Kongresu Wiedeńskiego utworzono Rzeczpospolitą Krakowską, w mieście zaczęli urządować rezydenci z ramienia trzech „opiekunów” dworów: Prus, Rosji i Austrii. Rezydent pruski Ernest Reibnitz był wolnomularzem, ale do „Przesądu” nie należał;

jego członkami byli natomiast rezydenci rosyjscy: Niącyński, a potem Stanisław Zarzecki (który został później ostatnim mistrzem loży przed kasatą), jak też dwaj sekretarze rezydenta rosyjskiego.

Łoża dopomogła biskupowi krakowskiemu Janowi Pawłowi Woroniczowi i hrabinie Tekli z Wodzickich Małachowskiej w założeniu „Towarzystwa dobroczynności dla miasta Krakowa i jego okręgu”.

Jeszcze w 1812 r. loża „Przesąd Zwycięzony” czyniła przed Wielkim Wschodem Polskim starania o utworzenie w Krakowie kapituły, która mogłaby pracować w stopniach wyższych. We wrześniu tegoż roku taka uchwała Wielkiego Wschodu zapadła, lecz wojna stanęła na przeszkodzie jej realizacji. Dopiero w listopadzie 1815 r. Soter Darowski otrzymał dyplom na otwarcie w Krakowie loży kapitułarnej „Góra Wawel”, ale ciężko zachorował i nie zdążył go zrealizować. Ostatecznie dyplom erekcyjny dotarł do Krakowa z końcem 1818 r. Uroczysta instalacja „Góry Wawel na Dolinie Krakowa” odbyła się w lutym 1819 r., a jej przewodniczącym został Antoni Stadnicki. Głównym celem kapituły niższej było umożliwienie awansu w hierarchii wolnomularskiej na wyższe stopnie (powyżej trzeciego).

We wrześniu 1821 r. papież Pius VII wydał bullę przeciwko karbonariuszom i wolno-mularzom. Ośmieliło to przeciwników łóż. Szczególnie pod tym względem odznaczali się księża zakonni, głównie dominikanie: Jan Gwałbert Leszczyński i Kozłowski.

Rząd Rzeczypospolitej Krakowskiej sprzyjał jednak wolnomularzom. Udzielił m.in. reprimendy Prosperowi Burzyńskiemu, biskupowi sandomierskiemu oraz gwardianowi zakonu reformatów, za rozpowszechnianie wydanej ok. 1806 r. broszury *Rozmowa dwóch Massonów wysłuchana od profana*, w której to anonimowy autor starał się udowodnić szkodliwość wolnomularstwa.

30 października 1822 r. prace loży zostały zawieszone na czas nieograniczony. Jednocześnie zawiesiła działalność Kapituła niższa „Góra Wawel”. Związane to było z dekretem cara Aleksandra I z dnia 25 września 1821 r. o zawieszeniu na czas nieograniczony łóż wolnomularskich na terenie Królestwa Polskiego. „Przesąd Zwycięzony”, choć działał w Krakowie, musiał podporządkować się swojej centrali, tj. „Wielkiemu Wschodowi Polski”, której dekret bezpośrednio dotyczył. W 1823 r. zlikwidował swój majątek, budynek przy ul. Kopernika ofiarowano Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, a posiadane fundusze rozdzielono po równo Siostrze Miłosierdzia (szarytkom), Braciom Dobroczynnym (bonifratrom), Towarzystwu Dobroczynności oraz władzom Rzeczypospolitej Krakowskiej na fundusz dobroczynny.

W chwili zamknięcia loża „Przesąd Zwycięzony” liczyła ok. 380 członków. Część z nich mieszkała jednak poza Krakowem, Rzeczpospolitą Krakowską i Galicją; ok. ¼ to obywatele Królestwa Polskiego z Kielc, Radomia i Pilicy. Wśród braci był wysoki odsetek wojskowych, wśród których zdecydowanie dominowali Polacy, ale występowali też Rosjanie. Ponadto odnotowujemy sędziów, lekarzy, artystów (głównie muzyków), urzędników i osoby wykonujące zawody prawnicze. Wielu wolnomularzy posiadało status „obywatela”. Takim terminem określano ludzi wolnych, mieszkańców danego miasta lub terytorium, posiadających najczęściej nieruchomość.

Po blisko stuletniej nieobecności w drugiej połowie lat 20-tych XX w. ponownie pod Wawelem pojawili się wolnomularze. W 1926 r. powstało kółko o nieznanej nazwie, które w 1935 przekształciło się w pełnoprawną lożę „Przesąd Zwycięzony” – akt erekcyjny od Wielkiej Loży Narodowej Polski loża ta otrzymała 31 sierpnia 1935 r., a jej uroczysta inauguracja nastąpiła 25 października tegoż roku. W rejestrze Wielkiej Loży została zapisa-

na pod nr XIX. Jej pierwszym przewodniczącym został Franciszek Walter, następnie Aleksander Dacków, Jerzy Stefan Langrod (imię zakonne Stefan Łaniewski) oraz Kazimierz Witkiewicz.

„Przesąd Zwyciężony” tak jak wszystkie polskie loże pracował do jesieni 1938, kiedy to na skutek antymasońskiej kampanii, wynikającej z nagonki środowiska narodowego, prawicy sanacyjnej oraz kościoła rzymsko-katolickiego, Prezydent RP Ignacy Mościcki 22 listopada podpisał dekret o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich. Uprzedzając dekret prezydencki miesiąc wcześniej, 26 października 1938 r., Wielka Loża Narodowa Polski podjęła decyzję o samorozwiązaniu i rozwiązaniu, czyli „uśpieniu bezterminowym” wszystkich podległych jej placówek.

Członkowie krakowskiej loży, podobnie jak ich poprzednicy sprzed wieku, prowadzili działalność charytatywną (choć już nie na taką skalę) oraz udzielali się w organizacjach społecznych na terenie miasta, jak YMCA, Rotary Club, zasiadając w ich gremiach kierowniczych oraz politycznych, jak Klub Demokratyczny, który przekształcił się później w Stronnictwo Demokratyczne. „Przesąd Zwyciężony” nie miał swojej siedziby; członkowie zbierali się na posiedzenia w mieszkaniach prywatnych, jak np. w mieszkaniu Jerzego Stefana Langroda przy ul. Karmelickiej 9 oraz, co jest prawdopodobne, ponieważ dwoje zatrudnionych w tej instytucji, w tym jej długoletni dyrektor byli aktywnymi członkami loży, w pomieszczeniach Muzeum Techniczno-Przemysłowego przy ul. Smoleńsk 9. Obecnie mieści się tam siedziba Biblioteki Głównej ASP oraz Wydziału Form Przemysłowych ASP.

„Przesąd Zwyciężony” nie był liczny, ale należały do niego osoby znane i cenione w ówczesnym Krakowie ze swojej aktywności zarówno zawodowej jak i społecznej. Ze względu na swój skład osobowy loża ta nazywana była „profesorską”.



Wśród nich można wymienić takie postacie jak:

Emil Bobrowski (1876-1938) – lekarz, działacz socjalistyczny (PPSD, PPS), od 1913-1918 członek austriackiej Rady Państwa, poseł na Sejm 1919-1929 z ramienia PPS oraz senator z ramienia BBWR w latach 1930-1938.

Odo Bujwid (1857-1942) – pierwszy polski bakteriolog, pionier higieny i profilaktyki zdrowotnej, powołał w Krakowie drugi na terenie kraju zakład szczepień pasteurowskich. Antyklerykał, feministą. W swoim mieszkaniu przy ul. Lubicz 34 – wraz ze swoją żoną Kazimierą, jedną z prekursorów walki o prawa kobiet w Polsce – stworzył nieformalny ośrodek postępowej i wolnej myśli.

Aleksander Dacków (1892-1949) – legionista, działacz PPSD, z zawodu zecer, od 1918 pracownik Muzeum Techniczno-Przemysłowego. Przez wiele lat był członkiem zarządu Związku Inwalidów. Był jednym z założycieli Klubu Demokratycznego w Krakowie, a później Stronnictwa

Demokratycznego. Jako przedstawiciel SD w styczniu 1945 został kooptowany do Rady Miejskiej w Krakowie, z zasiadania w której zrezygnował w maju 1948.

Roman Dyboski (1883-1945) – filolog, historyk literatury angielskiej, kierownik Seminarium Filologii Angielskiej Wydziału Filologicznego UJ; członek PAU, Czeskiej Akademii Nauk i Modern Language Association of America. W czasie okupacji oparł się propozycji prowadzenia kursu dla tłumaczy, co związane było z koniecznością przynależności do Związku Tłumaczy Rzeszy Niemieckiej. Przyjął natomiast etat nauczyciela języka niemieckiego w Liceum Górniczo-Hutniczo-Mierniczym na krakowskich Krzemionkach, gdzie pracował do końca wojny. Współpracował jednocześnie z Radą Główną Opiekuńczą, redagując m.in. memoriały w języku niemieckim kierowane do władz okupacyjnych. Autor wielu publikacji w języku polskim i angielskim, poświęconych historii literatury angielskiej i amerykańskiej (m.in. *Literatura i język średnio-wiecznej Anglii* 1910, *William Shakespeare* 1927, *Sto lat literatury angielskiej* 1957, *Wielcy pisarze amerykańscy* 1958).

Ksawery Gruźliński (1874-1955) – pochodził z ziemiańskiej rodziny osiadłej w Rosji. Jego majątek został rozparcelowany po rewolucji październikowej. Od 1921 zarządca „Grand Hotelu” w Krakowie.

Rudolf Sylweryn Güntner (1886-1979) – prawnik, działacz społeczny i polityczny. obrońca w sprawach politycznych. W latach 1935-1939 komisarz Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. W czasie wojny związany ze strukturami państwa podziemnego. Po wojnie wznowił działalność adwokacką. W latach 1945-1948 w PPS, a następnie w PZPR, z której został usunięty na początku lat pięćdziesiątych.

Wacław Krzyżanowski (1881-1954) – architekt, legionista, wykładowca w Pań-

stwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego oraz Instytucie Sztuk Plastycznych. Projektował wiele znanych krakowskich gmachów, jak np. Bursa Młodzieży Rękodzielniczej, Akademia Górnicza (wspólnie z Sławomirem Odrzywolskim), dom studencki Żaczek, siedziba YMCA, Biblioteka Jagiellońska; a będąc członkiem loży zaprojektował kościół św. Stanisław Kostki na Dębnikach.

Jerzy Stefan Langrod (1903-1990) – prawnik, wybitny specjalista z prawa administracyjnego oraz adwokat. Autor wielu prac naukowych, opublikowanych zarówno po polsku jak i po niemiecku, francusku i włosku. Do jego głównych opracowań zaliczyć można m.in. *Zarys sądownictwa administracyjnego ze szczególnym uwzględnieniem sądownictwa administracyjnego w Polsce* 1925, *Problemy sądownictwa administracyjnego* 1928, *O autokracji prawosławnej w Polsce. Studium z zakresu polskiej polityki i administracji wyznaniowej* 1931, czy napisany wspólnie z Kazimierzem Władysławem Kumaniec-kim i Szczęsnym Wilhelmem Wacholzem *Zarys ustroju, postępowania i prawa administracyjnego w Polsce* 1939. W latach 1931-1933 zasiadał w Radzie Miasta Krakowa. W 1937 był jednym z organizatorów Klubu Demokratycznego, a w 1939 Stronnictwa Demokratycznego. Langrod to jeden z najwybitniejszych polskich wolnomularzy; szerzej o nim pisałem w 91 numerze FMW.

Wacław Lednicki (1891-1967) – historyk literatury, rusycysta. W latach 1928-1939 kierował Katedrą Literatury Rosyjskiej UJ, od 1937 członek korespondent PAU. Do jego ważniejszych prac można zaliczyć np. *Aleksander Puszkina. Studia* 1923, *Puszkina* 1937 oraz *Puszkina-Mickiewicz* 1934.

Aleksander Zbigniew Oszast (1903-1967) – dermatolog. Od 1929 lekarz szpitala św. Łazarza w Krakowie. W 1945 został docentem, a w 1954 profesorem UJ.

Tadeusz Teodor Rogalski (1881-1957) – lekarz-anatom. Pracował w Zakładzie anatomii Opisowej UJ oraz w Oddziale Neurologiczno-Psychiatrycznym szpitala św. Łazarza. Od 1927 wykładał anatomię i mechanikę ruchu w Studium Wychowania Fizycznego UJ, w latach 1930-1939 jego dyrektor. W czasie II wojny trafił na Wyspy Brytyjskie, gdzie w Edynburgu współtworzył Polski Wydział Lekarski. Po powrocie do kraju w 1947 objął Katedrę Anatomii UJ, a w 1950 został pierwszym rektorem krakowskiej Akademii Medycznej.

Szymon Spund (1894-1966) – poeta, publicysta i dziennikarz, działacz społeczny. Do 1932 współpracownik prasy polskiej i żydowskiej w Stanisławowie. Od 1932 we Lwowie, gdzie był pracownikiem tamtejszych dzienników, a od 1935 współredaktorem polskojęzycznego dziennika żydowskiego „Chwila”. Po 1945 w Paryżu.

Eugeniusz Tor (1883-1953) – inżynier mechanik. W latach 1920-1939 dyrektor Muzeum Techniczno-Przemysłowego. 1938-1939 członek Klubu Demokratycznego, a następnie Stronnictwa Demokratycznego. Po wojnie, w latach 1945-1947, wiceprezydent Krakowa z ramienia SD.

Franciszek Walter (1885-1950) – lekarz, dermatolog. W 1925 objął Katedrę Dermatologii i Wenerologii UJ, którą kierował z przerwą w okresie okupacji do 1950. Od 1935 członek PAU, sekretarz (1945-1948) i dyrektor jej Wydziału Lekarskiego (1948-1950). W latach 1935-1936 dziekan Wydziału Lekarskiego UJ, a w latach 1946-1948 rektor UJ. Aresztowany w ramach Sonderaktion Krakau 6 listopada 1939, do lutego 1940 więzień obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Po zwolnieniu przyjął obowiązki zastępcy ordynatora oddziału chorób skórnych Szpitala O.O. Bonifratrów, w sierpniu 1940 został kierownikiem miejskiej poradni chorób skórnych i wenerycznych dla ludności polskiej, a od stycznia 1941 był lekarzem

dermatologiem krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej. Wystawione przez niego zaświadczenia uchroniły wiele osób przed wywózką na roboty do Niemiec.

Kazimierz Wojciech Witkiewicz (1880-1973), brat Witkacego – malarz, grafik książkowy, bibliofil, muzeolog. W latach 1912-1939 pracował w bibliotece Muzeum Techniczno-Przemysłowego, po II wojnie przekształconego w Państwowe Muzeum Przemysłu Artystycznego, którego został kierownikiem. Po likwidacji muzeum w 1951 zbiory zostały przekazane Bibliotece Głównej ASP, której był do 1963 dyrektorem. Z jego inicjatywy w lutym 1930 utworzony został Rycerski Zakon Bibliofilski z Kapitułą Orderu Białego Kruka.

Władysław Żychowicz – prawnik, dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. Był jedynym członkiem spośród wolnomularzy krakowskich posiadającym najwyższy – 33° – wtajemniczenia i jako taki wchodził w skład Rady Najwyższej Polski.

- * -

W drugiej połowie 1927 roku pojawiła się w Krakowie loża obrządku mieszanego Federacji Polskiej Zakonu Powszechnego Zjednoczonego Wolnomularstwa „Le Droit Humain” – „Góra Wawel” (więcej o DH pisałem w nr 90 FMW). Nazwą swą nawiązywała do dziewiętnastowiecznej kapituły krakowskiej, działającej pod auspicjami Wielkiego Wschodu Polski, zajmowała się głównie teozofią i okultyzmem. Uspiona została w listopadzie bądź w grudniu 1938 r. Do bardziej znanych członków tej loży można zaliczyć m.in. takie osoby jak:

Roman Bogdani (1879-1940) – prawnik, działacz polityczny. W latach 1913-1931 prowadził w raz z bratem Wiktorem kancelarię adwokacką; 1931-1939 dyrektor Krakowskiej Komunalnej Kasy Oszczędności; 1930-1935 poseł na Sejm z listy BBWR, współpracował w tworzeniu konstyтуcji kwietniowej. Do loży należała

również jego żona Zofia (1879-1945) – absolwentka krakowskich Kursów Adriana Baranieckiego;

Adam Kamiński (1905-1981) – archiwista, od 1929 pracownik a od 1950 do 1971 zastępca dyrektora Archiwum Państwowego w Krakowie. Pozostawił po sobie wiele prac z zakresu historii i archiwistyki.

Oraz bracia Urbańczykowie:

Franciszek (1900-1976) – specjalista w dziedzinie pedagogiki dorosłych, profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie.

Stanisław (1909-2001) – językoznawca, profesor. Związany zawodowo z Uniwersytetem Jagiellońskim, a wcześniej z Uniwersytetem im. Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytetem Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1973-1979 dyrektor Instytutu Języka Polskiego PAN. W 1989 dyrektor Wydziału Filologicznego reaktywowanej Polskiej Akademii Umiejętności. Był redaktorem czasopism „Polonica”, „Język Polski” oraz *Słownika Staropolskiego*.

Po przełomie ustrojowym 1989 r., gdy zaczęła się w Polsce odradzać masoneria, również po blisko półwiecznej przerwie wrócili pod Wawel wolnomularze, którzy obecnie pracują w czterech lożach i tak:

2 grudnia 1991 r. reaktywowany został „Przesąd Zwyciężony”. Jego pierwszym przewodniczącym był w latach 1991-1993 Bronisław Wildstein – dziennikarz, ówczesny dyrektor krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia. Wchodzi w skład Wielkiej Loży Narodowej Polski, gdzie jest zarejestrowana pod nr. 3. Skupia w swoich szeregach m.in. nauczycieli akademickich, tłumaczy, lekarzy, bankowców, informatyków, prawników, artystów, muzyków, urzędników, przedsiębiorców. Podobnie jak w okresie międzywojennym, w składzie osobowym przeważa inteligencja – liczy w sumie ok 30 osób, posiada własny lokal położony w krakowskim Podgórzu.

Drugą krakowską lożą należącą do WLNP jest powstała 3 czerwca 2018 loża „Semper in Altum”, w spisie WLNP zarejestrowana pod nr 13.

Od kilku lat istnieje również w ramach Warsztatu Rady Najwyższej Wielkich Suwerennych Inspektorów Generalnych 33 i Ostatniego Stopnia Rytu Szkockiego Dawnego i Uznanego Wolnych i Przyjętych Mularzy Polski (Jurysdykcja związana z WLNP) Loża Doskonalenia „Góra Wawel”. Jest to loża wyższych stopni, powyżej trzeciego (mistrza).

31 października 1992 r. zainstalowana została loża „Gabriel Narutowicz”, początkowo podległa Wielkiemu Wschodowi Francji, od listopada 1997 Wielkiemu Wschodowi Polski, a następnie ponownie Wielkiemu Wschodowi Francji. Jej inicjatorem i pierwszym przewodniczącym był Dominique Lesage, mieszkający od lat w Krakowie architekt, aktor i reżyser teatralny posiadający podwójne obywatelstwo francuskie i polskie. W 2021 napisał wraz z Anną Kargol książkę *Liberté, Égalité, Fraternité 1990-2020 nad Wisłą. 30 lat wolnomularstwa liberalnego w Polsce*. „Gabriel Narutowicz” korzysta ze stałego lokalu, przyjmuje nowych Braci i Siostry, od listopada 2017 jest lożą mieszaną. Zrzesza kilkudziesięciu członków, nie tylko z Krakowa. Prace odbywają się w języku polskim.

W październiku 2005 powstał w Krakowie Trójkąt „Braterstwo pod Wawelem”, działający w strukturach Międzynarodowego Mieszanego Zakonu Wolnomularskiego „Le Droit Humain”, który w roku następnym przekształcił się w samodzielną lożę pod tą samą nazwą. Uroczysta inauguracja jej działalności miała miejsce 2 września 2006, wcześniej bo w maju 2006 Rada Najwyższa Zakonu nadała jej dokument konstytuujący tzw. Chartię, przyznając jednocześnie nr 1852 w globalnych strukturach Zakonu. Pierwszym jej przewodniczącym został Witold Marzec, me-

nadżer i przedsiębiorca budowlany. Łoża dysponuje własnym lokalem, z którego korzystają gościnnie inne łoże działające w Krakowie. Liczy kilkunastu członków.

W 2015 Wielki Wschód Polski podjął próbę utworzenia na południu Polski Trójkąta „Michał Sędziwoj”, który miał działać równolegle w Krakowie i Katowicach, niestety próby te zakończyły się fiaskiem. Dopiero 26 października 2019 udało się zainstalować pełnoprawną łóżę „Astrolabium”. Łoża zrzesza kilkanaście siostr i braci z południa Polski, którzy rozpoczęli swoją masońską drogę w ramach korespondencyjnej łóży „Witelon”.

Wszystkie krakowskie łoże posiadają profile na portalu społecznościowym Facebook, gdzie każdy zainteresowany może znaleźć bieżące informacje o ich działalności, a trzy mają strony internetowe, tj. „Przesąd Zwyciężony” <https://przesadzwyciezony.pl/>; Semper in Altum” <http://www.semperinaltum.pl/> oraz „Gabriel Narutowicz” <https://www.gnarutowicz.org/>

Wolnomularstwo w Krakowie nigdy nie było bardzo silne, jednak trzeba stwierdzić z całą mocą, że zrzeszało i nadal zrzesza wiele znaczących postaci, odgrywających istotną rolę zarówno w samym mieście jak i w kraju. Poszczególni wolnomularze aktywnie działali i działają zarówno na swych polach zawodowych, jak i w różnorodnych organizacjach, choć oczywiście nie afiszują się z lożową przynależnością, odnosząc zarówno sukcesy jak i porażki, tak jak każdy człowiek.

Na koniec warto odnotować dwa krakowskie wydarzenia, które stosunkowo niedawno miały miejsce, a w których aktywnie uczestniczyli miejscowi masoni. Miały one charakter otwarty – każdy zainteresowany mógł wziąć w nich udział. W kwietniu 2024 w lokalu Stowarzyszenia „Kuźnica” przy al. Słowackiego odbyła się konferencja współorganizowana przez to stowarzyszenie oraz Wielki Wschód Polski i Wielki Wschód Francji „Razem dla

zjednoczonej Europy na rzecz demokracji i praw człowieka”, a w marcu 2025 zorganizowana przez łóżę „Astrolabium” debata ekspercka „Rewolucja (nie) dokończona. Kobiety na drodze ku wolności, równości i siostrzeństwu”, która miała miejsce w Klubie Hevre przy ul. Meiselsa. □

Wykorzystano m.in.:

Ludwik Hass *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999: słownik biograficzny*, Warszawa 1999; Anna Kargol, Środowisko wolnomularskie w międzywojennym Krakowie, „Ars Regia” 2001/2002 nr 15/16; Stanisław Małachowski-Łempicki, *Dzieje wolnego Mularstwa w Krakowie 1755-1822*, Kraków 1929 (reprint Kraków 1993); Tomasz Łukasz Sroka, *Sprawiedliwi chcą być doskonali, Z dziejów wolnomularstwa w Krakowie od XVIII wieku do współczesności*, Kraków 2010; Bogumił Woźniakowski, *Z kart krakowskiego wolnomularstwa*, w tegoż: *Szkice z historii polskiej masonerii*, Kraków 2018 oraz Tomasz Łukasz Sroka, Bogumił Woźniakowski, *Wolnomularstwo*, hasło w: *Encyklopedia Krakowa*, Kraków 2023.

Rekomendacje książkowe

Od czasu do czasu w ramach mojego stałego cyklu o Sztuce Królewskiej będę rekomendował czytelnikom Forum masońskie nowości wydawnicze.

W 2025 roku ukazały się dwie ciekawe pozycje.

Pierwsza to rozmowa Tomasza Terlikowskiego oraz Witolda Sokały *Dlaczego Kościół boi się masonów?*, opublikowana w krakowskim Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy.

Tomasz Terlikowski to znany katolicki publicysta, filozof i teolog, który od jakiegoś czasu jest ostrym krytykiem działań polskich hierarchów za ich polityczne zaangażowanie po stronie PIS-u. Z tego

m.in. powodu przez wielu integrystów katolickich oraz prawicowych dziennikarzy jest atakowany i uznawany za odstępcę.

Witold Sokała to wolnomularz z kilkunastoletnim stażem, założyciel i pierwszy przewodniczący kieleckiej loży "Michał Tokarzewski-Karaszewicz". Były Wielki Mówca i Wielki Sekretarz Rady Polskiej Federacji „Le Droit Humain”, członek stowarzyszenia „Instytut Sztuka Królewska w Polsce”. Jest osobą znaną i cenną w środowisku polskich masonów i to niezależnie od przynależności obediencyjnej. Sokała jest nauczycielem akademickim, specjalistą w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i socjologii polityki w Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach, jak też analitykiem polityki międzynarodowej i publicystą, m.in. w „Dzienniku Gazecie Prawnej”.

Rozmowa Terlikowskiego z Sokałą składa się z trzech bloków tematycznych: „Bóg, człowiek, masoneria”; „Historia Tajna i Jawna” oraz „Kościół kontra Masoneria”.

Autorzy nie unikają trudnych tematów: rozmawiają o rytuałach, polityce, Bogu i granicach duchowej wolności. Wyjaśniają historię wzajemnej nieufności Kościoła i masonerii, pokazują, jakie były jej przyczyny i zastanawiają się, ile w tym było plotek i przekłamań, a ile prawdy. Czytelnik może się dowiedzieć m. in. o tym, jakie wartości wyznają wolnomularze, dlaczego Kościół nadal widzi w masonerii zagrożenie i ile jest prawdy w stwierdzeniu, iż masoni mają realny wpływ na świat.

Wywiad jest bardzo ciekawy i zapewne zainteresuje nie tylko osoby w mniejszym lub większym stopniu związane z masonerią. Książka jest dostępna zarówno w stacjonarnej (Kraków ul. Kopernika 26) jak i internetowej księgarni WAM oraz w większych księgarniach naukowych.

Drugą rekomendowaną tutaj pozycją jest praca piszącego te słowa *Gdy stukają młotki. Szkice masońskie wtóre*, opublikowana przez Wydawnictwo Fosforos.

Teksty zebrane w tej książce są zmienioną i uzupełnioną oraz uaktualnioną i bogato ilustrowaną wersją artykułów publikowanych na łamach Forum Myśli Wolnej od nr 88/2021 do nr 101/2024.

Książka podzielona jest na trzy części „Tradycje i współczesność”, „Sylwetki” oraz „Pośród mediów”. „Tradycje i współczesność” to skrótkowo zaprezentowana historia polskiego wolnomularstwa, od odrodzenia na początku XX w. po dzień dzisiejszy. W „Sylwetkach” prezentuję kilka znanych i mniej znanych postaci polskich masonów i masonek, a w części trzeciej podejmuję temat związany z prasą i książką wolnomularską.

Adresuję ten zbiór szkiców zarówno do osób, którym Sztuka Królewska i jej historia są bliskie, mając nadzieję, iż czytając nie zawiodą się, jak **również** do czytelnika, dla którego kwestie związane z dziejami wolnomularstwa były do tej pory obce; i że może właśnie dzięki tej publikacji zainteresuje się pasjonującą historią masonerii. Chciałbym, iżby właśnie taki czytelnik, po zapoznaniu się z zawartością uświadomił sobie, że – wbrew stereotypom – wolnomularstwo nigdy nie było i nie jest tajnym stowarzyszeniem dążącym do władzy. Było i jest grupą przyjaciół, którzy każdego dnia chcą stawać się lepszymi ludźmi i chcą, by świat też stawał się lepszy.

Książka jest do nabycia w sklepie internetowym Wydawnictwa Fosforos
<https://www.fosforos.pl>.

SŁAWOMIR TABKOWSKI

NIE TYLKO O OKRĄGŁYM STOLE

CIĄG DALSZY WSPOMNIEŃ Z OKRESU, GDY AUTOR BYŁ KIEROWNIKIEM
WYDZIAŁU POLITYKI INFORMACYJNEJ KC PZPR

TELEWIZYJNA DEBATA

Słynne telewizyjne spotkanie **Miodowicz-Wałęsa** 30 Listopada 1989 roku doczekało się wielu analiz i komentarzy. Od samego początku inicjatywa Alfreda Miodowicza w kierownictwie partii wzbudzała rozliczne wątpliwości i sceptycyzm. Również na posiedzeniach Biura Politycznego, co tłumaczyć można w różny sposób.

Poza wcześniejszymi, niejako wymuszonymi, spotkaniami władz ze stoczniovcami i górnikaami w czasach sierpniowego kryzysu, ostatnie takie wydarzenie miało miejsce 25 sierpnia 1983 roku w Stoczni Gdańskiej z udziałem Mieczysława Rakowskiego. I było transmitowane w całości przez telewizję. Naturalnie nie było tradycji, ani też warunków i chęci do tego rodzaju polemik władzy z opozycją, lub przynajmniej z inaczej myślącymi. Kryła się za tym również obawa, że jeśli Wałęsa wygra, pociągnie to poważne skutki polityczne, a jeśli Miodowicz – to być może stanie się nazbyt autonomiczna figurą.

Miodowicz nie dał się przekonać. Twierdził, że będzie bardzo dobrze przygotowany. Chciał zaistnieć, zwyciężyć jako szef konkurujących z Solidarnością, bliższych partii, związków zawodowych – uznał, że jest to właśnie ten jego szczególny, wyjątkowy moment. Jeszcze wcześniej, podczas X Zjazdu PZPR, radził się, czy powinien wejść w skład Biura Politycznego. Odradzałem, ale uważał, że dzięki temu będzie miał większy wpływ

na położenie, wpływy i znaczenie OPZZ. W sam raz ten jego krok spotkał się liczną krytyką.

W Wydziale Propagandy przygotowany został materiał proponujący, w zależności od przebiegu debaty, alternatywne komentarze jej wyniku. Jak się wtedy wydawało, obejmowały wszystkie możliwe sytuacje, wraz z niekorzystną percepcją wystąpienia Miodowicza.

Dokument otrzymał Wojciech Jaruzelski i nie wniósł żadnych uwag. Oglądaliśmy debatę w wydziale, jak chyba kraj, i okazało się, że nie przewidzieliśmy jej wyniku, a co za tym konsekwencji i rozlicznych, ważących, dalszych reperkusji. Po zakończeniu transmisji zadzwonił Jaruzelski i skomentował rzecz jednym tylko słowem: „okropieństwo”. Przytaknąłem.

WICEPREMIER

Wojciech Jaruzelski czytał chyba tony raportów i bieżących materiałów informacyjnych. Wiem gdyż nie raz otrzymywałem je z uwagami typu: co na to propaganda? „Należy wykorzystać”, itp. Również ze szczególną uwagą śledził audycje informacyjne TVP i tego właśnie popołudnia, jesienią 1988 roku, oglądał Teleekspres, w którym wicepremier Zbigniew Szalajda, będący w fabryce papieru, długo rozводził się nad skomplikowaną produkcją papieru toaletowego, co w zamyśle miało zapewne wytłumaczyć braki tego artykułu na rynku. Oglądałem to wystąpienie w domu i po prostu śmiałem się, ale za

chwilę nie bardzo już było mi do śmiechu. „Łączę rozmowę z generałem” i po chwili usłyszałem ostrą krytykę wystąpienia Szałajdy oraz pretensje, dlaczego powyższe zostało wyemitowane. Zgadzałem się z oceną Jaruzelskiego, że nie jestem w stanie kontrolować wystąpień wicepremierów. Powinni sami wiedzieć co mówią.

O POLSCE W ŚWIECIE

Rytuałem i niejako zwyczajem kierownika Wydziału Propagandy po objęciu stanowiska (nie wiem, czy również innych wydziałów KC) był wyjazd do Moskwy, spotkanie z odpowiednikiem w KC KPZR oraz pobyt w jednej z republik. W skład naszej delegacji wchodził: mój zastępca Janek Bisztyga, naczelni redaktorzy prasy partyjnej oraz inspektorzy z wydziału odpowiadający za sprawy organizacyjne. W Moskwie poza oficjalną kolacją i równie formalnym spotkaniem z moim odpowiednikiem w KC KPZR na Placu Starym nr 4 nic szczególnego ani się nie działo, ani też gospodarze nie podejmowali żadnych istotnych kwestii. Wybrałem Kijów, tak ze względu na kontakty z czasów współpracy Kraków-Kijów, jak i na możliwość zobaczenia pobliskiego Czarnobyła i wymarłego, po awarii reaktora, miasta Prypeć.

- * -

W tej szaleńczej pracy, na ogół od 9.00 do bardzo późnego wieczora (rozliczne spotkania, będące często dalszym ciągiem tematów pracy lub przynajmniej trochę kultury), znalazło się wreszcie miejsce na mój wyjazd studyjny do Wielkiej Brytanii. Zaproszenie złożył ambasador Jej Królewskiej Mości, gdy jeszcze pracowałem w „Gazecie Krakowskiej”. Po raz pierwszy byłem tam w 1969 roku na międzynarodowym obozie młodzieżowym organizowanym przez kwaków, a w Londynie zwiedzałem tylko te obiekty, do których wstęp był bezpłatny.

Wyleciałem z Warszawy 1 maja 1988 roku o 15.55 i odrobiłem zaległości, bo program pobytu przygotowany przez Foreign Office a realizowany przez ich tłumaczkę, Polkę z drugiego pokolenia, to umożliwił. Nadto korespondent PAP w Londynie Mariusz Kukliński okazał się wspaniałym cicerone, oprowadzając mnie po miejscach wyjątkowych nieznanym turystom.

Przede wszystkim jednak miało miejsce szereg spotkań przygotowanych często przez gospodarzy. Najważniejsze to niewątpliwie gościna u Bernarda Inghama – sekretarza prasowego premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher na Downing Street 10. Prawie dwie godziny przerodziły się niejako w moją konferencję prasową, w czasie której odpowiadałem na rozliczne pytania dotyczące sytuacji w Polsce.

Były jeszcze rozmowy z brytyjskimi parlamentarzystami w kuluarach Izby Gmin, spotkanie z przedstawicielem związku brytyjskich dziennikarzy, i już poza programem z Robertem Maxwellem. Poznałem tego potentata prasowego (m.in. „Daily Mirror”), wykonując powierzone przez Wojciecha Jaruzelskiego zadanie. Po dłuższej rozmowie zapytał, czy możemy przejść na rosyjski i tak w sercu Londynu, w maju 1988 roku, porozmawialiśmy sobie otwarcie – jak Czech z Polakiem.

Była jeszcze wizyta w telewizji BBC, a konkretnie w reżyserce, gdzie oglądałem najnowsze wydarzenia z Polski, w tym kolejny strajk w Stoczni Gdańskiej. W „The Guardian” przyjął mnie red. Michael Simons, nota bene zainteresowany Polską i często w niej bywający. Miałem okazję poznać pracę nowoczesnej redakcji prasowej, ale zdarzyła się i prośba gospodarza. Chodziło mu o wydanie wizy do Polski, co w momencie kolejnych protestów nie było dla niego łatwe.

Nie mogłem i nie chciałem podejmować tego na miejscu, ale pomoc obiecałem. Coś mnie wtedy podkuśiło i z redakcji zadzwoniłem do mojego szefa Jana



Rakowski, Wałęsa i Ciosek

Główczyka. Usłyszałem, że mam natychmiast wracać, bo jestem bardzo potrzebny (miałem jeszcze w planie cztery dni, także w Szkocji). Po pożegnalnym spotkaniu w ambasadorem prof. Zbigniewem Gertychem późnym wieczorem wyleciałem z Londynu, a z Okęcia do pracy. Wizę dla Simonsa, po opisanu i analizie sytuacji, załatwił Janek Bisztyga.

W tym samym roku byłem na święcie „Unity” – organu Komunistycznej Partii Włoch – organizowanym tym razem we Florencji. Poza zwiedzaniem muzeum, zabytków miasta, a jeszcze później Rzymu, najważniejsza była konferencja prasowa, a najciekawsza rozmowa w polskiej ambasadzie.

W namiocie będącym salą konferencyjną, przepełnionym po brzegi dziennikarzami z różnych krajów, było gorąco od liczby i kalibru pytań. W Polsce się gotowało, było to przed Okrągłym Stołem, nie jeszcze nie było przesądzone, a zainteresowanie ogromne. I każde moje słowo było na wagę złota lub poważnych kłopotów po powrocie.

Zacząłem od stwierdzenia, że w Polsce właśnie kończy się stalinowski socjalizm i otwiera droga, również dzięki zmianom w ZSRR, do zasadniczych przekształceń ustrojowych, acz nie wiadomo dokąd one nas zaprowadzą. Choć wszystko, co mówiłem, oznaczało przyjęcie socjaldemokratycznego kierunku, ale tego słowa nie użyłem, bo na niektórych w kraju działało jak płachta na byka.

W ambasadzie w Rzymie jej szef Józef Wiejacz przedstawił mi m.in. radcę prasowego, mężczyznę w wieku trzydziestu kilku lat. Gdy zostaliśmy sami, zapytałem, w jakiej redakcji ostatnio pracował. W odpowiedzi usłyszałem, że był w Stanach i musiał stamtąd wyjechać. Już wiedziałem z kim mam do czynienia, bowiem osobą *non grata* zawodowi dziennikarze na ogół nie zostają. Wspomnienia Aleksandra Makowskiego – on był moim rozmówcą – potwierdzają tę jego ówczesną podwójną rolę. Wtedy trochę mnie oszukał. Bo wiem do Rzymu przyjechał ze stanowiska wysokiego oficera wywiadu MSW,

ale w sumie na jedno wyszło. Pomyślałem, że po powrocie muszę koniecznie zadbać, aby i prawdziwi dziennikarze wyjeżdżali na placówki dyplomatyczne w roli radców prasowych. Ciekawy jestem jak to jest dziś.

Po kolacji ambasador Wiejacz opowiadał anegdotę z udziałem Zofii Gomułkowej, żony I sekretarza KC. Na zaproszenie na kolację odparła: „Dziękuję, kanapki mam w pudełku. Proszę tylko o herbatę”.

Z przedstawionego i dużo wcześniej zatwierdzonego planu wyjazdów zagranicznych kierownika tego wydziału wynikało, że mam jeszcze lecieć do Rumunii i NRD. Oświadczyłem, że do Rumunii nie pojadę, a żaden z moich zastępców też tam się nie wybierał. Decydowały tu niewątpliwie fundamentalne różnice ocen i poczynąń politycznych między naszymi partiami; ale w moim przypadku dodatkowo termin wizyty przypadający na pierwsze dni listopada. Zawsze w tym czasie byłem u moich najbliższych nieobecnych, u przyjaciół i znajomych. Coś jednak z tym fantem należało zrobić – pojedzie starszy instruktor Sławek J., który zagraniczne wojaże lubił, celem przygotowania wizyty kierownika. A później się zobaczy. Później sprawa była nieaktualna.

Ale jednocześnie trafiłem z deszczu pod rynnę wyjeżdżając w grudniu 1988 roku do Berlina. Zmiany związane z nową polityką Gorbaczowa nie wpłynęły na swoistą ortodoksję miejscowych dygnitarzy. W NRD w tym czasie zabroniono kolportowania najnowszego wydania radzieckiego miesięcznika „Sputnik” (wydawanego w wersjach językowych), gdyż przynosił nieprawomyślne wieści ze Wschodu. W spotkaniu z sekretarzem propagandy KC NSPJ Harderem (chyba prawidłowo przytaczam z pamięci jego nazwisko) uczestniczył również nasz ambasador Janusz Obodowski. Złożyłem m.in. propozycję rozszerzenia współpracy mediów obu krajów, uzasadniając ją wza-

jemnymi potrzebami i koniecznościami. W odpowiedzi usłyszałem przede wszystkim długą tyradę uzasadniającą przyczyny zablokowania „Sputnika” – mówił to do nas zapewne z przekonaniem, że to wyjaśnienie dwoma kanałami (KC i MSZ) dotrze do kierownictwa PZPR. I dalej, że mój projekt to bardzo dobry pomysł, bo na przykład chcieliby emitować w swojej telewizji takie seriale jak o koniku Karino (współprodukcja z NRD dla młodych widzów z 1976 roku). Myślałem, że się prześłyszałem, ale nie, bo tylko o tym właściwie mówili i wracał do konika kilka razy.

Nie wiedziałem jak to potraktować? Dosłownie czy jako wysublimowane, dyplomatyczne podkreślenie, co ich tylko może w naszej ewentualnej współpracy interesować. W końcu na jedno wyszło. Po spotkaniu pojechaliśmy z ambasadorem w okolice Bramy Brandenburskiej do Ośrodka Kultury Polskiej. Cekał na nas jego szef Grzegorz Sokołowski z małżonką i mogliśmy wreszcie, w przemiłym towarzystwie, odreagować oficjalną wizytę.

Późną wiosną kolejnego roku wyjechałem na analogiczne święto organu Komunistycznej Partii Hiszpanii. Wtedy było już po Okrągłym Stole, ale sytuacja na klarowną nie wyglądała. Stąd, poza zażytkami Madrytu i Trybunału Inkwizycji w Toledo, interesowałem się działalnością moich gospodarzy, szczególnie kwestiami ekonomicznymi, bo w Polsce mogły niedługo czekać nas podobne problemy. Nie powiem, abym na wszystkie pytania otrzymał pełną i przekonującą odpowiedź.

MEMORIAŁ I NAJKRÓTSZA KADROWA ROZMOWA

Późną wiosną 1988 roku zaczęła krążyć plotka o przejściu Mieczysława Rakowskiego z Sejmu, gdzie był wicemarszałkiem, do KC. Wiązano ją z wcześniejszym, szczególnym dokumentem jego autorstwa, oceniającym krytycznie aktualną politykę kierownictwa partii, a co za



Po debacie telewizyjnej A. Miodowicz – L. Wałęsa

tym idzie bardzo trudną sytuacją, nie tylko gospodarczą kraju. Oto jego fragment: *„Uporanie się ze skutkami kryzysu społeczno-gospodarczego oraz stworzenie korzystnych warunków dla wzrostu produkcji materialnej zależy nie tylko od środków materialnych, jakimi dysponuje kraj, od aktywności produkcyjnej społeczeństwa itp. Lecz także, a może przede wszystkim od „stanu ducha” ekipy kierowniczej, tj. czy wierzy ona, że jest w stanie dokonać rewolucyjnych w swej istocie zmian w istniejącym systemie społeczno-gospodarczym. Sądzę, że kierownictwo partii powinno takie pytanie sobie postawić i odpowiedzieć na nie. (...) W moim odczuciu zespół przywódczy wytracił sporo z dynamiki, którą posiadał w 1981 roku i w latach stanu wojennego.(...) Odnosi się wrażenie, że z określonej ilości energii tkwiącej w osobach o cechach przywódczych, znacząca część została zużyta na obronę zagrożonych zasad ustrojowych w latach 1981-1983. Niemal każdego dnia zderzały się z wprost trudną do zrozumienia inercją. Chwilami odnosi się wrażenie, że „bohaterowie są zmęczeni”. Z socjopolitycznego punktu widzenia jest to zrozumiałe. Trzon obecnej ekipy już siedem lat walczy z piętrzącymi się trudnościami...”*

Memoriał otworzył niejako drogę MFR do Biura Politycznego, którego członkiem został w grudniu 1987 roku, a sekretarzem KC PZPR, odpowiedzialnym m. in. za propagandę, 14 czerwca 1988 roku. Znał mnie z okresu, gdy był wicepremierem – znalazłem się wówczas w niewielkiej grupie redaktorów naczelnych zaproszonych do Warszawy w grudniu 1984 roku na dyskusję „bez ograniczeń” o najważniejszych problemach kraju. Również z wystąpień na plenach KC, ale oczywiście to wcale nie oznaczało, że nie będzie chciał mieć „swojego człowieka” na moim stanowisku.

Na początku czerwca usłyszałem, że zostaję, ale również przestrozę od przyszłego szefa, dotyczącą zachowania lojalności. Odpowiedziałem, że z tym nie ma problemu. „A to dobrze” – i tymi słowami zakończył kilkuminutową kadrową rozmowę.

Na sprawdzian mojej deklaracji nie trzeba było długo czekać. Po zakończeniu wizyty Michaiła Gorbaczowa w Polsce, a przed wyjazdem na urlop do Bułgarii, zapytał mnie Rakowski co sądzę o planowanym zamieszczeniu przez redakcję „Polityki” referatu Chruszczowa „O kulcie jednostki i jego następstwach” z XX Zjazdu KPZR w 1956 roku.

Wzruszyłem ramionami i odpowiedziałem, że to będą odgrzewane kotlety, bo ja to czytałem mając lat siedemnaście. Materiał ukazał się na łamach tygodnika w nr. 31 z 30 lipca 1988 roku. Na początku sierpnia radca-minister pełnomocny Sienkiewicz z ambasady ZSRR w Warszawie ostro zaprotestował twierdząc, że tekst jest własnością KPZR i nie było zgody ze strony radzieckiej na jego publikację.

Wezwany do wyjaśnienia sprawy przez członka Biura Politycznego Jana Głowczyka uznałem zarzut za co najmniej absurdalny w światowej praktyce wymiany informacji, a ponadto bardzo przedawniony. Moja błaha postawa została sprowadzona na ziemię pytaniem, czy Rakowski bądź ja wiedzieliśmy o publikacji tekstu, a nadto poleceniem napisania stosownego wyjaśnienia. Tu zaświeciła się czerwona lampka, gdyż okazało się dowodnie, że nie idzie o jakiś tam zmurszały dokument, a dokołanie, wspólnym wysiłkiem niektórych polskich i radzieckich towarzyszy, nowemu sekretarzowi KC ds. propagandy. Mogło to dodatkowo stanowić reakcję na zbliżenie Rakowskiego do Gorbaczowa, bo nie tylko oprowadzał go po Warszawie.

Spotkałem się, oczywiście poza gmachem KC, z Jankiem Bijakiem, ówczesnym „Polityki”. Uzgodniliśmy treść wyjaśnień, bo i on takowe miał napisać. Po zapoznaniu się ze zleconym „kwitem” usłyszałem: „Tego po tobie nie spodziewałem się”/ A od Rakowskiego, po powrocie, bez komentarza; tylko jedno słowo: dziękuję”. (...)

Pomimo rozlicznych zajęć i spotkań Rakowskiego, komunikacja z nim była błyskawiczna, nic nie czekało i nie odwlekało się, decyzje były szybkie także w stosunku do projektów wydziału – akceptował, poprawiał, skreślał bądź dopisywał nowe kwestie. Wszystko to odbywało się normalnie, to znaczy w atmosferze spokoju i życzliwości. Aktualne stanowisko było w karierze Rakowskiego tylko przejścio-

wym, ale nie od rzeczy. Również zagraniczne ośrodki zauważyły, że w tym czasie nastąpiło zasadnicze ożywienie działań propagandowych partii. Niestety krótko.

Przejęcie Rakowskiego na stanowisko premiera przyjąłem nie tylko z żalem, że tracę wspaniałego zwierzchnika, nadto z przekonaniem, że to on, a nie Messner powinien po Jaruzelskim zostać premierem i to wcześniej niż w 1985 roku. Te kilka lat do jesieni 1988 roku, stanowiło czas realnie rzecz biorąc zmarnowany, nic się nie działo – żadnej nowej, interesującej politycznej inicjatywy otwartej także na opozycję, nieudolne reformy gospodarcze, trwanie w bezruchu.

Wtedy, po stanie wojennym, było szerokie pole dla zupełnie nowych działań i projektów. Zabrakło inicjatywy tak u Jaruzelskiego, jak też u Messnera. Jeśli ktoś pamięta, jakie rozmowy i z kim prowadził Rakowski przed powołaniem swojego gabinetu, i jakie działania ten rząd podjął, to może wyobrazić sobie bez większego wysiłku, jakie to miałyby znaczenie kilka lat wcześniej. Oczywiście, że musiała nastąpić zmiana ustroju, bo realny socjalizm wyczerpał swoje możliwości. Ale byłaby ona dokonana z inicjatywy lewicy, co skutkowałoby innym układem sił politycznych w kraju i zupełnie odmiennym procesem transformacji.

ZAWSZE POLSKA

W 1988 roku po raz pierwszy w PRL obchodzono oficjalnie 70 Rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Z mojej inspiracji i pomysłu na gmachu KC PZPR od strony Alej Jerozolimskich zawisł olbrzymi, zakrywający kilka pięter, transparent. Jego górną i dolną część stanowiły słowa ZAWSZE i POLSKA, środek godło państwowe, lewy bok to pisała w pionie data 1918, a prawy analogicznie 1988.

W ten jesienny czas prowadził służbowy samochód mój kierowca pan Zdzisław.

Włożył kasetę z nagraniem m.in. „Pierwszą brygadą”. Gdy zabrzmiały pierwsze taktę spojrzał na mnie oczekując reakcji. Odpowiedziałem: „No i dobrze” – czemu towarzyszyła myśl o historycznej zmianie, jaka dokonała się w PZPR. Czy można sobie wyobrazić, aby w samochodzie kierownika Wydziału Prasy KC w latach wcześniejszych ktoś słuchał legionowych piosenek?

W tym samym roku, ale w grudniu, przypadała czterdziesta rocznica Kongresu Zjednoczeniowego i powstania PZPR. Obchodzona była nieporównywalnie skromniej niż ta listopadowa. Poza stosownym artykułem w „Trybunie Ludu” zaplanowano spotkanie z weteranami partii na historycznym dziedzińcu Politechniki Warszawskiej. Sekretarz KC ds. ideologicznych Marian Orzechowski miał to uroczyste wydarzenie zorganizować, a na mój wydział spadło zapewnienie właściwej oprawy ideowo-artystycznej.

Przyszedł mi wtedy na myśl Krzysztof Jasiński, dyrektor Teatru STU w Krakowie, którego poznałem podczas realizacji jego autorstwa i reżyserii *Kantaty Auschwitz-Birkenau* – inscenizacji światło-dźwięk. W rozmowie wspominałem oczywiście o honorarium, ale nie doszliśmy do jego uściślenia, bo odmówił.

Jakoś sobie poradziliśmy z projekcją filmu przypominającego tamte dni, zmontowanego w Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie, ale wszystkich nie zadowoliliśmy, bo ważny generał z Głównego Zarządu Politycznego WP oczekiwał występow w zespołów ludowych.

OKRĄGLY STÓŁ

Niewątpliwie wyjątkowym, historycznym wydarzeniem, nie tylko na polską miarę, był Okrągły Stół w 1990 roku, który od samego początku budził rozliczne kontrowersje, teorie spiskowe i przedziwne interpretacje, niewiele mające wspólnego z prawdą i intencjami osób tego zgro-

madzenia. Jako uczestnik wydarzeń, nie tylko z racji zasiadania w podstoliku do spraw środków masowego przekazu, wypowiadałem się kilkakrotnie na temat. Okazało się, że nadal istnieje potrzeba odpowiedzialnej opinii o tym wydarzeniu, tym razem w związku z artykułem prof. Tomasza Nałęcz. Polemika z jego wnioskami najlepiej opisze prawdę o OS.

Pisze Nałęcz: „Politycy reprezentujący przy Okrągłym Stole stronę komunistyczną powtarzają nieprawdziwą tezę, że ich celem było pokojowe oddanie władzy, zdemontowanie systemu i przejście do ustroju demokratycznego”. Dobrą regułą nie tylko w naukach historycznych jest – przy cytowaniu nie tylko kontrowersyjnych poglądów – powołanie się na źródło. Nie jest bowiem znana choćby jedna, publiczna wypowiedź o „pokojowym oddaniu władzy”; co zresztą byłoby zaprzeczeniem sensu niełatwych negocjacji. Natomiast jest prawdą, że w centralnych i reformatorskich kręgach partyjnych dojrzewało przekonanie o konieczności zasadniczych zmian ustrojowych, które w niedługim czasie po Okrągłym Stole zaowocowało powszechnym na lewicy wyborem socjaldemokratycznej drogi.

Nałęcz: „W świetle wiedzy historycznej nie ulega wątpliwości, że celem proponujących Okrągły Stół komunistów nie było zdemontowanie systemu, tylko jego gruntowny remont, który miał im zapewnić dalsze, łatwiejsze już sprawowanie władzy”. To tylko propaganda, nie ma żadnych dowodów na to, aby podczas obrad OS ktokolwiek i z którejkolwiek strony wypowiadał się na temat zdemontowania istniejącego systemu, nawet z opozycji (w tej kwestii ze wszystkich stron panowało milczenie, zapewne z obawy przed możliwością społeczną reakcji). Natomiast władza, akceptująca istnienie i wpływy opozycji, nie tylko niczego sobie nie ułatwiała, a jedynie uznawała to za możliwość i konieczność wspólnego wyprowa-

dzenia kraju z impasu. Nota bene żadna z umawiających się przy OS stron nie miała klarownego obrazu dalszego przebiegu wydarzeń; dla wszystkich zapowiadał się natomiast nieznany w czasie i nie bardzo rozpoznawalny proces przemian całego społeczno-politycznego i gospodarczego życia Polski.

Pisze jeszcze: „Owszem, <Solidarność> zgodziła się wejść w podyktowane przez komunistów koleiny władzy. Zaakceptowała wybory 4 czerwca 1989 r. na warunkach, które teoretycznie dawały ekipie Jaruzelskiego gwarancję dalszego sprawowania rządów. Wywalczyła jednak rzecz o wiele cenniejszą – obroniła swoją tożsamość i polityczną niezależność oraz możliwość dalszego prowadzenia walki”.

W żadne „koleiny władzy” Solidarność wtedy nie weszła, stało się to dużo później i z wielkimi z jej strony obawami przy tworzeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego. Natomiast wymieniane zasługi „Solidarności” są wątpliwe, gdyż nie musiała przy OS cokolwiek bronić, ani też wywalczać swej tożsamości i politycznej niezależności, bo nikt, nawet największy partyjny beton, nie oczekiwał od niej takiej rezygnacji.

I dalej: „Dzięki temu posunięciu (chodzi o wybory w czasie, w którym Solidarność miała swoje komitety i listy wyborcze – S.J.T) nie udało się, jak chciała PZPR, ograniczyć Okrągłego Stołu do umowy wąskich grup polityków”. A to totalna bzdura, bo już same, nieutajnione przecież obrady w Pałacu Namiestnikowskim, emitowane i omawiane przez jej różnych uczestników, wywołały powszechne społeczne zainteresowanie i różne na nie reakcje, a więc tym bardziej o żadnych ograniczeniach nie mogło być mowy.

Podsumowuje swoje rozważania Nałęcz stwierdzeniami: „Choć komunistycznemu Kozakowi wydawało się, że schwycił solidarnościowego Tatarzyna, tak naprawdę to ten drugi był zwycięzcą okrągłostołowych podchodów”. I dalej: „udało się

zamienić Okrągły Stół w „stół prostokątny”, przy którym opozycja siedziała po innej stronie niż obóz władzy”. Te sformułowania dowodzą, że Nałęcz nie zrozumiał idei tego zgromadzenia, którą było porozumienie, a nie utrwalenie podziału. Kwestie, w sprawie których nie porozumiano się, zostały zawarte w protokołach rozbieżności.

I takie to są prawdy Pana Profesora o polskim historycznym wydarzeniu, w czasie którego, bez względu na fundamentalne różnice dwóch obradujących stron, łączyło ich niewątpliwie przekonanie o wspólnym szukaniu dróg dla lepszej przyszłości kraju. Później niestety zapomniano o tym przesłaniu, obóz solidarnościowy przypisał sobie wszystkie sukcesy tamtych negocjacyjnych dni i Okrągły Stół stracił swój kształt, by wreszcie zostać spostonowany i zniknąć jako rzadki symbol politycznej mądrości Polaków.

WOKÓŁ OKRĄGŁEGO STOŁU

Nie podzielam opinii, że rozpoczęcie procesu OS leżało w świadomym wykorzystaniu okazji, jaką stworzyła nowa polityka ZSRR realizowana przez Gorbaczowa. Powodem była wieloletnia niemoc – intelektualna, programowa, organizacyjna i ekonomiczna – w rozwiązywaniu palących polskich problemów. To ona, a jeszcze szerzej niewydolność ustrojowa realnego socjalizmu, zdecydowała o podjęciu rozmów z opozycją; natomiast sytuacja w Związku Radzieckim tylko je umożliwiła. Oczywiście, że za czasów Breżniewa zamiast stołu byłyby radzieckie czołgi.

Oddzielnym zupełnie, raczej z zakresu *political fiction*, pozostaje pytanie: czy istniały w tamtym czasie w Polsce inne możliwości przekształcenia realnego socjalizmu i w jakim kierunku takie zmiany nastąpić powinny? Są i tacy, którzy nie uwzględniając wielu fundamentalnych różnic, odwołują się do chińskiego przykładu godzącego władzę komunistyczną z kapitalistyczną gospodarką. Czasem na

takie wątpliwości pada prosta odpowiedź: jeśli nie nastąpiły, to znaczy, że w tamtej sytuacji i w ówczesnych warunkach zaistnieć nie mogły. Może jednak zabrakło dużo wcześniej głębokiej refleksji i przewidywania oraz determinacji?

Oboczną niejako, acz bardzo interesującą kwestią, przede wszystkim dla badań psychologiczno-socjologicznych, było zachowanie (i wzajemne reakcje między sprzecznymi przecież w postawach i ideologicznych wyborach) uczestników OS. Pomimo to na podkreślenie zasługuje klimat obrad i spotkań pozbawiony emocji, napięcie czy też ostrych polemicznych ripost. Ale były wyjątki.

Obrady prasowego podstolika rozpoczął Krzysztof Kozłowski wylewając i na moją głowę bardzo długą tyradę pretensji, żalów i krytyki. Siedzę, milczę i mnie roznosi, a następny zabiera głos Tadeusz Mazowiecki. I w gruncie rzeczy to samo. Właściwie – poza nędnym wystąpieniem naszego współprzewodniczącego obrad Bogdana Jachacza – na tym się to pierwsze posiedzenie skończyło. Na drugim ja pierwszy zabrałem głos: „Czy chcemy się porozumieć w sprawie nadrzędnych interesów narodu i państwa, czy też w ustanowieniu trwałych podziałów między nam? Jeżeli to drugie, to możemy się rozejść”.

Idę korytarzem Pałacu Namiestnikowskiego, a z drugiej strony nadchodzi, wg. ówczesnych informacji MSW, wróg publiczny nr 1, czyli Adam Michnik. Żadnych kłopotów z przywitaniem nie było, bo przecież zakończyliśmy tu razem ubiegłej nocy pracę zespołu ds. cenzury. Pod koniec obrad spotkałem Krzysztofa Kozłowskiego i on do mnie: „A nie mówiłem, że z komunistami można się dogadać?” – „Ja to samo panie Krzysztofie”. Ktoś ze strony solidarnościowej zwrócił się do mnie o pomoc w odzyskaniu zatrzymanego małego fiata przewożącego polityczną bibułę. Sprawa o tyle była ważna, że żona męża kierowcy – działacza podziemia –

oświadczyła, że jak auto nie wróci, to go zabije. Przeżył.

W swoim czasie Jerzy Urban, relacjonując powyższe obrady, napisał: „Cała ekipa z KC przymila się (do opozycji w czasie obrad podstolika ds. środków masowego przekazu – S.J.T.) jak cholera. Pewnego dnia widzę, że kierownik wydziału prasy zachowuje się jak molierowski firecyk w zalotach, płaszczy się, mizdrzy, pije z ust strony opozycyjnej”. Napisałem o moich uwagach Urbanowi, a on w mailu w dniu 15 października 2013 roku odpisał: „Oczywiście miałem na myśli Jachacza”.

Dla mnie OS stanowił, podobnie jak dla wielu innych, potwierdzenie, że w długim procesie ewolucyjnym zmiany realnego socjalizmu będą jednak możliwe. OS był niejako pierwszym i nieodzownym etapem tej sekwencji. Mam satysfakcję, że byłem właśnie w tym miejscu i czasie, bez względu na często nieprzewidywalne, negatywne skutki dokonanego przełomu, które odczuwamy zresztą do dzisiaj. Po prostu alternatywnej drogi w polskiej, wyjątkowo skomplikowanej sytuacji, wtedy nie było.

PRZERWANA TRANSMISJA OBRAD

Zanim miało to miejsce, odbyła się znamienna wymiana opinii. „Gazeta Krakowska” 21 lutego 1990 roku opublikowała list otwarty do Alfreda Miodowicza, w którym m.in. napisano: „Z przykrością muszę stwierdzić, że nie budują nas wystąpienia przed kamerami telewizyjnymi przedstawicieli OPZZ, zasiadających przy okrągłym stole. Brak konkretnych, zdecydowanych wypowiedzi stawia ruch związkowy w niekorzystnej sytuacji, jakby w krzywym zwierciadle. Czy do tego czasu było aż tak źle? Czy nie stać OPZZ na swoje jasne, zdecydowane poglądy w sprawie przyszłości ruchu związkowego i Polaków? Ostatnie obserwacje pozwalają sądzić, że Wy, kolego Miodowicz, czujecie się bardziej działaczem politycznym niż

związkowym – wypadałoby zatem ostatecznie się zdecydować i wybrać dla siebie jedną z tych dróg”.

Adresat poczuł się bardzo dotknięty, na marginesie ksero tego tekstu dopisał: „to dotyczy czł. BP tow. St. Cioska! – co na to Naczelný GK?” Tym razem na szczęście nie żądano odwołania, natomiast otrzymałem następujące polecenie od Stanisława Cioska: „(...) myślę, że przesadza z tym apelem, by wybrać między polityką (członkiem BP) a związkami. Porozmawiaj proszę z tow. Miodowiczem”. Nie miałem żadnej ochoty na tę rozmowę, tym bardziej, że zaprezentował się jako nietykalny członek Biura Politycznego. W sumie rozmowa się nie odbyła.

W kwestii przerwanej transmisji, warszawski korespondent „New York Timesa” donosił, że sami Polacy zachowywali dystans wobec porozumienia władzy z opozycją. Potwierdzeniem tego miało być przerwanie przez telewizję transmisji z zakończenia obrad OS, aby rozpocząć relacje meczu AC Milan z Realem Madryt. Na odmianę ukazało się i takie wyjaśnienie: „I wreszcie podjęto decyzję, że Polacy najpierw obejrzą mecz w wykonaniu dwu zagranicznych jednostek kopiujących piłkę, a potem retransmisję drugiej części plenarnego posiedzenia, które już za chwilę miało być wznowione. Decyzję taką podjął ówczesny kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji (Wydział Polityki Informacyjnej – S.J.T.) Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, towarzyszył Sławomir Tabkowski. Choć zarówno Barański z Tumanowiczem, jak i wiceprezes Jerzy Słabicki przekonywali, że nie jest to dobry pomysł, w rozumowaniu towarzysza z KC raz jeszcze zwyciężyło przekonanie, że naród przede wszystkim czeka na igrzyska. Rozsierdzeni telewizzowie do późnych godzin telefonowali do działu łączności, obrzucając Bogu ducha winne panie najgorszymi inwektywami.¹

Taką decyzję rzeczywiście podjąłem, acz po konsultacji z Cioskiem, gdyż było prawdą „że obrady za chwilę mają być wznowione”. Przed ich zakończeniem, a więc podsumowaniem, padło żądanie Miodowicza, aby wystąpił, niejako w roli trzeciej strony, po Kiszczaku i Wałęsie. Cały spór miał wieloaspektowy charakter, również z niebagatelnymi skutkami politycznymi dla wszystkich stron. Stąd trwały gorączkowe, kularowe negocjacje, konsultacje, uzgodnienia, a czas mijał. Przerwa w obradach przedłużała się w nieskończoność, co samo w sobie stawało się politycznym faktem. Rosło napięcie, rodziła się nawet obawa o wynik końcowy OS. Nikt nie był w stanie przewidzieć jak długo te nieznane telewizzom zakulisowe przepychanki będą trwały i jak się skończą. W tej skomplikowanej sytuacji jedynym rozwiązaniem było rozpoczęcie planowanej wcześniej transmisji piłkarskiego meczu. Nagranie z zakończenia obrad Okrągłego Stołu wyemitowano później kilkakrotnie w telewizji. Wnioski amerykańskiego korespondenta i autorów przywołanej książki nie miały nic wspólnego z rzeczywistością.

Jakiś czas po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu zadzwonił do mnie Jacek Kuroń, proponując spotkanie na temat szczegółowych rozwiązań dotyczących tzw. „okienek” Solidarności w radiu i telewizji. Problemem okazało się miejsce spotkania – zaproponowałem mój gabinet. Rozmówca po chwili odpowiedział, że w tym gabinecie był ostatni raz kilkadziesiąt lat temu. Ripostowałem. „A więc proszę potraktować to także jako wycieczkę krajoznawczą”. Samo spotkanie odbyło się 17 kwietnia o godz. 19:30, w którym uczestniczyli również Janina Jankowska i Janusz Onyszkiewicz. Pomimo drobnych „targów”, przebiegło w tzw. konstruktywnej atmosferze. □

¹ A. Jakubowska, J. Snopkiewicz – Telewizja naga, wyd. Alfa, Warszawa 1991, s.155.

DANUTA STOLAREK

FURIE CZERWONEGO TERRORU XIX I XX WIEKU

TERRORYSTKI XIX WIEKU (CZĘŚĆ I)

Po mrocznych czasach trzydziestoletniego panowania Mikołaja I (nazywanego przez L. Tostoję „Nikołajem Pałkinem”) jego syn Aleksander II niemal od początku przystąpił do wielu ważnych reform. Przyspieszył rozwój ekonomiczny. Zdjęto wiele ograniczeń dotyczących swobód działalności gospodarczej, przyspieszono budowanie kolei, powstało wiele przedsiębiorstw przemysłowych. Ponadto ograniczono zakres wpływu cenzury, pojawiło się wiele nowych gazet i periodyków, zliberalizowano system sądownictwa, zgodnie z którym poddani mogli dochodzić przed sądem swoich praw, nawet w stosunku do wysokich rangą urzędników carskich.

Znacznie ułatwiono wyjazdy za granicę zarówno w celach turystycznych, jak i uzyskania wykształcenia. Wielu Rosjan mogło się kształcić w prestiżowych uczelniach europejskich. Utworzono wiele kursów dla kobiet. Wiele z nich wyjeżdżało do Europy i tam podejmowały studia. Aleksander II dążył do przekształcenia zacofanej Rosji w liberalne państwo prawa. W postępowej części społeczeństwa rozbudził wielkie nadzieje. Ta grupa społeczna później niezadowolona z tempa reform włączyła się do organizacji terrorystycznych, które głównego wroga upatrywały w carze, winiąc go za wszelkie zło w kraju. Stał się obiektem ośmiu zamachów, z których ostatni był skuteczny.

Wiek XIX dokonał dużego przełomu w mentalności kobiet rosyjskich, szczególnie wśród przedstawicielek szlacheckie-

go pochodzenia. Pierwszymi, które wypowiedziały posłuszeństwo starym stereotypom i patriarchalnemu systemowi były dekabrystki. Mimo że stanowiły niewielką grupę, dzięki temu, że zostały rozślawione przez wybitnych literatów, stały się symbolem nowego typu kobiety-obywatelki. Można przypuszczać, że ich przykład uitorował drogę kobietom zbuntowanym, z których wyrosły terrorystki, rewolucjonistki, które aktywnie uczestniczyły w zburzeniu caratu, brały udział w wojnie domowej. Niestety, w czasach radzieckich nie były należycie doceniane. Ich kariery to raczej „ofiary klucza partyjnego”, a nie rzeczywista ocena ich kwalifikacji.

Druga połowa XIX wieku w historii Rosji rozpoczęła się od klęski w wojnie krymskiej, która była wielkim wstrząsem dla społeczeństwa, ale też ostatnim sygnałem, że Imperium musi zostać zreformowane. Na tron wstąpił młody, energiczny car Aleksander II, który mimo wielkich oporów konserwatystów przystąpił do reformowania tego zbiurokratyzowanego molocha.

Mimo wielkiego przełomu nie wszystkie reformy udało się zakończyć. Zostały rozbudzone wielkie nadzieje, ale też narastało wielkie niezadowolenie ich połowicznością. W otoczeniu cara było więcej wrogów niż zwolenników zmian. W kraju zaczęły się mnożyć nielegalne organizacje, niektóre z bardzo radykalnym programem. Rosło pokolenie wychowane nie tylko na romantycznej poezji Puszkina czy Lermontowa, ale i na radykalnej twórczości Dobro-

lubowa, Hercena, Czernyszewskiego i innych. Po raz pierwszy kobiety zaczęły korzystać z (co prawda ograniczonych) możliwości uzyskania wykształcenia w kraju, pracy zawodowej, włączania się w działalność polityczną. Kobiety studiujące za granicą aktywnie włączały się w działalność lewicowych kół politycznych.

W tej grupie jest kilka bardzo wyrazistych postaci. Do dziś nie ma jednoznacznej oceny terrorystek drugiej połowy XIX wieku. W publicystyce tamtego czasu mieszało się współczucie z potępieniem. W czasach radzieckich były uznane za bohaterki, ich imionami nazywano ulice, stawiano im pomniki, poświęcano filmy, utwory literackie. Aktywne działaczki organizacji początkowo społecznych (Narodnaja Wola, Ziemia i Wola) trudno podejrzewać o to, że kierowała nimi wyłącznie żądza krwi. Tak rozumiały swój patriotyzm i służenie społeczeństwu, a prześladowanie cara, który zrobił tak dużo dla społeczeństwa (zniesienie pańszczyzny, reforma sądowa, dająca prawa tym, którzy byli ich pozbawieni, dostęp do oświaty, ograniczenie uciążliwości służby wojskowej i inne), świadczyło o niezrozumieniu swoich czasów i o utopijności ich programów.

Pisarz I. Turgieniew działaczy tych organizacji określił mianem nihilistów. Prawie wszystkie były związane z nielegalną organizacją „Narodnaja Wola” (Wola Ludu). Zdumiewa fakt, że większość członków partii socjalistycznych rewolucjonistów (eserów), próbujących szerzyć oświatę na wsi, walczyć o prawa uciśnionych, powoływała się na Pismo Święte i żywoty świętych, jakoby to było natchnieniem i motywem ich działania.

SOFIA PIEROWSKA

Jedną z pierwszych, która nie tylko włączyła się do działalności politycznej i odegrała decydującą rolę w swoistym „polowaniu na cara”, była Sofia Pierowska. Urodziła się we wrześniu 1853 r. w Petersburgu.

Pochodziła z arystokratycznej rodziny. Jej pradziadek Aleksy Razumowski był faworytem carycy Jelizawiety Pietrowny i jej morganatycznym mężem. Ojciec był generał-gubernatorem Sankt-Petersburga. Otrzymała znakomite wykształcenie domowe, ale odmówiła dalszej edukacji w Instytucie Smolnym, będącym swoistą trampoliną do kariery przy dworze carskim. Postanowiła zostać nauczycielką. Dlatego kształciła się na kursach pedagogicznych przy męskim gimnazjum. Wywołało to wielkie konflikty z ojcem-despotą.

Na kursach kształciły się córki drobnych urzędników i mieszczan. Tam też zetknęła się z programem organizacji „Narodnaja Wola”, w której programie było między innymi szerzenie oświaty wśród ludu i walka o poprawienie jego doli. W jej otoczeniu pojawili się ludzie, których ojciec nie był w stanie akceptować; podjął wszelkie próby odizolowania córki od nowych znajomych. Kiedy spełżyły na niczym, po prostu uciekła z domu i zamieszkała u siostr Korniłowych, organizatorek kółek samokształcenia. Ojciec poszukiwał jej przy pomocy policji. Wróciła do domu, kiedy ojciec zgodził się na wydanie jej paszportu i na to, aby żyła samodzielnie.

Wyjechała do Kijowa, policja ustanowiła za nią nadzór. Miała duże problemy z uzyskaniem dyplomu nauczycielskiego. W 1872 r. początkowo podjęła pracę pomocnicy nauczycielki wiejskiej w guberni twerskiej. Wiosną 1873 r. udało się jej uzyskać dyplom, pracowała w guberni samarskiej, później w symbirskiej. Idea szerzenia oświaty wśród ludu szybko ją rozczarowała. Środowisko chłopskie nie rozumiało tej misji.

Wróciła do Petersburga i zajęła się działalnością propagandową w środowisku robotniczym. Utrzymywała mieszkanie, w którym odbywały się zebrania organizacji konspiracyjnych. Już w styczniu 1874 r. wysłedziła to policja, przeprowadzono aresztowania. Sofia znalazła się w twierdzy

Pietropawłowskiej, gdzie przetrzymywano ją prawie pół roku. Dzięki staraniom ojca została zwolniona za poręczeniem. Zabroniono jej działalności pedagogicznej. Aby nie pozostawać na utrzymaniu rodziców, ukończyła kursy felczerskie i w 1876 r., uzyskała dyplom akuszerki.

Podczas nauki na kursach zamieszkała na terenie szpitala i każdą wolną chwilę poświęcała chorym. Wyjechała do pracy do szpitala ziemskiego w Symferopolu. Bardzo ofiarnie zajmowała się chorymi, nie uchylała się od opieki nad najciężej chorymi odesłanymi do domu w ostatnim stadium choroby. Nie zaniedbywała działalności politycznej, aktywnie zajęła się organizacją kółek rewolucyjnych. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej opiekowała się rannymi żołnierzami przywożonymi na leczenie do symferopolskiego szpitala. W 1878 r. znów została aresztowana. Była sądzona w głośnym „procesie 193”, otrzymała stosunkowo łagodną karę w postaci zesłania administracyjnego do guberni Ołonieckiej, ale po drodze na zesłanie udało się jej uciec. Od tego czasu rozpoczął się jej trzyletni okres konspiracyjnego życia. Często zmieniała nazwiska i miejsca pobytu.

Na zjeździe organizacji Ziemia i Wola w Woroneżu nastąpił rozłam. Radykalne skrzydło, z którego wyłoniła się Narodna Wola. Widząc niepowodzenia w działalności oświatowej wśród ludu (chłopi patrzyli podejrzliwie na agitatorów, często sami donosili na nich policji), postanowiono przejść do indywidualnego terroru jako metody walki politycznej. Sofia opowiedziała się po stronie najbardziej radykalnego ugrupowania, weszła w skład Komitetu Wykonawczego Narodnej Woli. Była święcie przekonana, że zabójstwo cara i najwyższych dostojników stworzy w kraju sytuację rewolucyjną, a w przyszłości ustrój sprawiedliwości społecznej. „Polowanie” na cara stało się jej obsesją. Jak charakteryzowali ją uczestnicy z kółka „była wymagająca wobec towarzyszy i bezwzględna dla wro-



gów”. Działała z bezwzględną konsekwencją. Dwa zamachy na cara, zorganizowane przez nią w 1879 i w 1880 r. były nieudane. Pierwszy zakładał katastrofę pociągu pod Moskwą, drugi w Odessie. Trzecim zamachem kierowała osobiście w najdrobniejszych szczegółach: 1 marca 1881 r. car zginął od bomby rzuconej w stronę karety.

Mimo, że członkowie organizacji nalegali na jej wyjazd z Petersburga, odrzuciła tę propozycję. Była przekonana, że w rezultacie zamieszkania po śmierci cara uda się uwolnić aresztowanych towarzyszy, wśród których był jej 30-letni konkubent A. Żelabow, rewolucjonista chłopskiego pochodzenia. Została aresztowana po dziesięciu dniach, kiedy rozpoznano ją na ulicy i wraz z pięcioma uczestnikami zamachu postawiona przed sądem.

Jej oskarżycielem był przyjaciel z dzieciństwa. Wobec wszystkich carobójców orzeczono karę śmierci przez powieszenie. Nie skorzystała z prawa złożenia prośby o ułaskawienie. W liście do matki prosiła o nowy kołnierzyk i mankiety z guzikami (ze spinek nie wolno było korzystać w więzieniu), aby podczas egzekucji wyglądać przyzwoicie. Matce udało się uzyskać widzenie z córką w przeddzień kaźni; było bardzo wzruszające. Ojciec nie chciał się z nią spotkać.

Publiczną egzekucję wyznaczono na 3 kwietnia 1881 r. Sofia, stojąc na szafocie z tabliczką „carobójczyni”, zachowała niezwykły spokój. W protokołach policji znalazły się adnotacje o zachowaniu skazanych przed egzekucją. Znajdujemy tam informację, że odmówiła spotkania ze spowiednikiem, poprosiła o napisanie listu pożegnającego do matki (w dokumentach zachował się wzruszający tekst listu). Komendanta więzienia poprosiła o zgodę na kąpiel, którą uzyskała pod warunkiem, że odbędzie się w obecności żandarma, wcześniej położyła się spać. Podczas egzekucji przebiegającej pod dźwięki werbli i z udziałem duchownych z krzyżami, udzielających ostatniego błogosławieństwa, zachowała spokojną, pogodną twarz, z lekkim rumieńcem, bez cienia lęku. Miała gładko uczesane włosy. Wszyscy terroryści (łącznie pięć osób) zostali przebrani w białe śmiertelne koszule, na głowy założono im baszłyki zakrywające twarze. Jej życie zakończyło się 3 kwietnia 1881 roku na jednej z pięciu szubienic ustawionych na Placu Siemionowskim, w wieku 27 lat.

Była pierwszą kobietą w Rosji skazaną na karę śmierci, pierwszą publicznie powieszoną w sprawie politycznej. Była to ostatnia publiczna egzekucja w carskiej Rosji. Po jej egzekucji stronnicy władzy traktowali ją jak przestępczynię, zwolennicy terroru – świętą męczennicę, natomiast przeciętni obywatele jak „idiotkę, która zamieniła dostatnie życie na wyrzeczenia i śmierć”.

W czasach radzieckich w centrum Petersburga jej imieniem nazwano ulicę (w 1991 r. przywrócono poprzednią nazwę), w Symferopolu zbudowano jej pomnik. W 1967 r. „Mosfilm” nakręcił film fabularny o jej życiu i działalności – „Sofia Pierowskaja”, ze znakomitą rolą Aleksandry Nazarowej, z muzyką D. Szostakowicza, w reżyserii N. Moskalenki. Film ukazał wyidealizowaną postać głównej bohaterki. Uwypuklono szlachetną stronę jej działalności, ani nie wspomniano o przy-

padkowych ofiarach. Sam zamach, w którym car-reformator został śmiertelnie ranny jest jakby na drugim planie. Przez dzieściolecia dla młodzieży radzieckiej była wzorcem rewolucjonistki, która poświęciła nie tylko szczęście osobiste, lecz także życie w imię walki ze znieprawdym caratem.

- * -

Jak bardzo zróżnicowana była grupa kobiet zbuntowanych, możemy sądzić po ich przedstawicielkach. Pochodziły z arystokracji, które zafascynowane ideą „wolności dla ludu”, kompletnie nie rozumiejąc owego ludu, sprowadziły tę walkę tylko do działań terrorystycznych wobec najwyższych urzędników carskich, a na cara polowały jak na zająca. Te, z reguły bardzo młode kobiety nie brzydziły się skrajną przemocą, stosując pistolet i materiały wybuchowe. Inne pełniły funkcje łączniczek, agitatorek, działaczek przewożących zakazaną literaturę, ulotki, zdobywające środki dla nielegalnie działających partii w Rosji i wśród emigracji rosyjskiej w Europie, organizujące strajki.

Najczęściej były to dziewczęta pochodzące z zamożnych rodzin, wysłane przez rodziców na edukację za granicę. Nierzadko po to, aby je uchronić przed kontaktem z ruchami rewolucyjnymi i z nurtami socjalistycznymi, tak bardzo popularnymi w Europie drugiej połowy XIX wieku. Niestety, często miało to skutek odwrotny. Jeśli w Rosji powierzchownie stykały się z działalnością konspiracyjną, to na Zachodzie w pełni otwarcie angażowały się w działalność kręgów politycznych i rewolucyjnych. Carska cenzura i rygory policyjne zadziały przeciwko sobie.

BABUSZKA ROSYJSKIEJ REWOLUCJI

Jekatierina Brieszko-Brieszkowskaja

Jekatierina Konstantynowna Wierigo urodziła się 25 (13 wg Starego Stylu)

stycznia 1844 r. we wsi Iwanowo w guberni witebskiej, w polsko-ukraińskiej rodzinie szlacheckiej. Jej rodzice byli ludźmi miłującymi wolność. Matka była osobą niezwykle pobożną. Wpajała dzieciom wartości chrześcijańskie. Wiele opowiadała im o świętych męczennikach, o bojownikach, o szczęściu ludu w różnych krajach, jak i epokach. Ojciec był wolnomyślicielem, walczył o uwolnienie chłopów od pańszczyzny, o oświatę dla nich, o możliwości zdobycia wykształcenia.

Jekatierina otrzymała staranne wykształcenie domowe, знаła języki: francuski, niemiecki i angielski, ukończyła też gimnazjum żeńskie. Miała 17 lat, gdy natchniona wprowadzaniem reform demokratycznych Aleksandra II poczuła potrzebę poświęcenia siebie „służbie ludowi”. Chciała „uczynić wszystko, aby otworzyć ludowi oczy na jego życie i potrzeby”.

W 1863 r. wyjechała do Petersburga w celu pogłębiania wykształcenia. Utrzymywała się z korepetycji, była guwernantką w bogatej rodzinie. Ojciec, aby skłonić ją do powrotu i aby zapobiec jej zbliżeniu z romantycznymi marzeniami i rewolucyjnymi dążeniami, próbował pójść na kompromis. Zorganizował szkołę dla dzieci chłopskich, bibliotekę, pojawiła się też kasa zapomogowo-pożyczkowa, spółdzielnia pomocy wzajemnej.

W ciągu prawie dziesięciu lat Jekatierina zajmowała się tą działalnością, sama była nauczycielką w szkole ludowej. W 1868 roku, mając 24 lata wyszła za mąż za Nikołaja Brieszko-Brieszkowskiego, sędziego pokoju z sąsiedniego majątku, który też pracował w szkole ludowej, podzielał jest liberalne poglądy. W 1870 roku władze zamknęły wszystkie placówki „ludowe”, ojca zwolniono ze stanowiska, a nad rodziną ustanowiono dozór policyjny. Był to dla niej wielki wstrząs. Postanowiła kontynuować rozpoczęte dzieło. Małżonek nie podzielał jej entuzjazmu, wołał spokojną pracę prawnika.



W 1873 r. wyjechała do Kijowa. Prowadziła działalność agitacyjną w spółdzielniach robotniczych. Tam też zbliżyła się z rewolucyjnie nastrojonymi kręgami. W Petersburgu zbliżyła się do kręgu tzw. „czajkowców”, zwolenników agitacji wśród chłopstwa, propagatorów socjalizmu, zwolenników reform, ale bez krwawych rewolucji. Tutaj Brieszkowska spotkała i zaprzyjaźniła się z urzędnikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i późniejszym teoretykiem anarchizmu księciem P. A. Kropotkinem.

Ich relacje trwały prawie rok. Historycy przypuszczają, że był on ojcem jej syna Nikołaja, urodzonego w lutym 1874 r. Chłopca zapisano na nazwisko męża, matka nadała mu jego imię i nazwisko, oraz przekonała brata i bratową do opieki nad nim. Sama nigdy o tym nie wspominała, ani też nigdy się nie spotkali. Z mężem rozwiodła się w 1874 roku.

W 1874 przyłączyła się do organizacji „narodników”, którzy uznali, że przemiany społeczne należy zacząć od szerzenia oświaty wśród ludu. Była autorką ulotek agitacyjnych i radykalnych proklamacji. Tworzyła skrajnie rewolucyjne ulotki agita-

cyjne, w których pisała: „napadać na domy kupców, dziedziców i Żydów, grabić ich do szczytnie”.

Niestety, chłopci traktowali „narodników” podejrzliwie i niemal masowo oddawali ich w ręce żandarmów. Już we wrześniu 1874 r. została po raz pierwszy aresztowana w Tulczynie na trzy lata, bez wyroku. Jesienią 1877 roku była jedyną kobietą wśród oskarżonych w tzw. „procesie 193” za propagowanie „wywrotowych treści wśród ludu”. Na procesie nie tylko potwierdziła swój udział w nielegalnej działalności, nie wyrzekła się swoich przekonań, ale podtrzymała wolę dalszej działalności. Dostała wyrok pięciu lat katorgi.

Była pierwszą kobietą-katorżnicą polityczną. W 1881 roku zaraz po zabójstwie cara Aleksandra II udało się jej uciec z katorgi, ale szybko została pojmana i po raz kolejny na cztery lata trafiła na katorgę. Odebrano jej tytuł szlachecki i jako chłopkę zesłano na Syberię. Wolność odzyskała w 1896 latach na mocy amnestii w związku ze wstąpieniem na tron Mikołaja II. Łącznie w więzieniach, na katordze i zesłaniach spędziła 22 lata.

Zaraz po uwolnieniu znów wznowiła działalność polityczną. Nie tylko prowadziła akcję agitacyjną, ale stała się bardziej radykalną rewolucjonistką. Stwierdziła, że do wywołania rewolucji bardziej od ulotek i pogadek są potrzebne bomby i rewolwery. Została jedną z założycielek Partii Socjalistów-Rewolucjonistów („eserów”). Była inicjatorką jej organizacji bojowej, została aktywną uczestniczką terroru.

Struktura ta przeprowadziła najgłośniejsze akty terrorystyczne na początku XX wieku. Mimo, że sama nie uczestniczyła w żadnym akcie terroru, potrafiła aktywnie inspirować młodzież do walki zbrojnej. W 1903 roku władza postanowiła rozprawić się z Brieszko-Brieszkowską. Na szczęście zdążyła emigrować z kraju, przez Odessę i Rumunię.

Po raz pierwszy wyjechała za granicę. Udała się do Szwajcarii. Tam zorganizowała zjazd eserów, na którym utworzono Zagraniczny Komitet Partii Socjalistów-Rewolucjonistów. Uczestniczyła w amsterdamskim Komitecie II Międzynarodówki. Ze Szwajcarii wyjechała do USA w celu zbiórki pieniędzy na działalność rewolucyjną, udało jej się zebrać około 50 tysięcy dolarów. W Szwajcarii utworzyła także grupę „Agrarnych Terrorystów” mającą na celu kierowanie buntami chłopskimi.

Nielegalnie wróciła do Rosji w maju 1905 roku. Nawoływała do wzniecania powstań chłopskich pod hasłem „o ziemię i wolność”. W Kazaniu zorganizowała wydawanie „Krestianskoj gazety” (gazety chłopskiej), na Uralu zapoznawała się z doświadczeniem nielegalnych „leśnych braci”. W 1907 r. swoje stanowisko polityczne określiła jako zdecydowanie prawicowe, dążyła do stworzenia bloku eserów z „kadetami” (konstytucyjnymi demokratami). Starła się wpływać na taktykę i strategię walki. W 1907 r. została wydana przez znanego prowokatora J. Azefa, któremu ufała i broniła przed zarzutami innych działaczy o działalność agenturalną. Dwa i pół roku w oczekiwaniu na wyrok spędziła w pojedynczej celi w twierdzy Pietropawłowskiej, po czym znów została skazana na 10 lat zesłania do jakuckiego Bałunu za kręgiem polarnym. Stamtąd nie miała żadnych szans ucieczki.

Na zesłaniu przebywała do marca 1917 roku. Na zesłaniu pisała wspomnienia, szkice o kobietach rewolucjonistkach: „*Z moich wspomnień*”, „*Babuszka J. K. Brieszko-Brieszkowska o sobie samej*”. Miała wówczas 73 lata.

Terroryzm eserów był najbardziej efektywny w latach pierwszej rosyjskiej rewolucji i w latach następnych. Historycy policzyli, że w latach 1902-1911 odnotowano 248 zamachów. Brieszkowska uważała, że do osiągnięcia szlachetnych celów jej partii, chcąc pomóc narodowi uwolnić się od ty-

raniu i niesprawiedliwości, wszystkie środki są dobre. Mimo podżegania do krwawych rozpraw w walce o sprawiedliwość społeczną sama nie uczestniczyła w żadnej akcji terrorystycznej.

Jej los odmieniła rewolucja lutowa. J. K. Brieszko-Brieszkowską z honorami odesłano do Piotrogradu, gdzie witano ją jak bohaterką narodową. Aleksander Kiereński nakazał zakwaterować „babcię rewolucji rosyjskiej” w komnatach Pałacu Zimowego. Uczestniczyła w różnych ważnych uroczystościach państwowych, agitowała za poparciem rządu tymczasowego, nawoływała do prowadzenia wojny „do zwycięskiego końca”, potępiła pokój brzeski.

Konkurentów z lewej strony nienawidziła, pogardliwie nazywając ich „marksistami”, którzy wywołali rewolucję za niemieckie pieniądze. Apelowala do A. Kiereńskiego, żeby rozprawił się z nimi „jak ze wściekłymi bestiami”.

Lata 1917-1918 były dla niej okresem niezwykłej aktywności, którą podjęła z niemal młodzieńczą werwą. W 1917 roku została członkinią kolegium redakcyjnego gazety „Wola narodu”. Była nieoficjalnym konsultantem A. Kiereńskiego. Współpracowała z jego gazetą „Dni”. Później, kiedy A. Kiereński był na emigracji w Paryżu, pomogła mu zdobyć fundusze na wydawanie jego gazety o tym samym tytule. Gazeta była popularna wśród emigrantów. Pisali do niej m.in.: Iwan Bunin, Zinaida Gippius, Dmitrij Miereskowski, Konstantin Balmont. Artykuł wstępny zawsze pisał osobiście A. Kiereński. Gazeta wychodziła do 1932 roku.

Została członkinią Zgromadzenia Konstytucyjnego, wspierała Rząd Tymczasowy, weszła do składu kierowniczego partii eserów (do jej prawego skrzydła). Ponadto znalazła się w składzie Komitetu Wykonawczego Rady Deputowanych Chłopskich, jako delegatka Rady Państwa. We wrześniu 1917 r. została wybrana do Tymczasowej Rady Republiki, była członkinią Zgromadzenia Konstytucyjnego. Jednocześnie

żądała podjęcia zdecydowanych kroków przeciwko Leninowi i Trockiemu; żądała dla nich aresztu i ograniczenia bolszewickiej propagandy rewolucyjnej. Prawicowcy, którzy nienawidzili bolszewików, ale i niechętni byli Brieszko-Brieszkowskiej, złośliwie komentowali, że „babcia nie akceptowała własnej wnuczki”.

Wielkie oburzenie wywołał w niej przewrót październikowy. Majątek Brieszkowskich w guberni witebskiej został rozgrabiony, dom spalony pod koniec 1917 roku, zgodnie z bolszewickim hasłem „wszystko szlacheckie niszczyć doszczętnie”. Aktywnie zajęła się organizacją frontu antybolszewickiego i była gotowa zjednoczyć się z kimkolwiek przeciwko bolszewikom. Pisała odezwy do zbuntowanego korpusu czechosłowackiego w nadziei, że Czesi zdławią bolszewików.

W ciągu pięciu miesięcy od przewrotu październikowego nielegalnie mieszkała w Moskwie, później udała się do Tiumentia, dokąd w lipcu 1918 roku weszły wojska korpusu czeskiego. Aktywnie działała na Powołżu i w wielu miastach na Uralu i na Syberii. W styczniu 1919 roku przez Władywostok i Japonię udała się do USA. Apelowala do Amerykanów, aby interweniowali w Rosji; niestety apel o wysłanie 50 tysięcy amerykańskich żołnierzy pozostał bez echa.

W USA nie była postacią anonimową. Dziennikarz amerykański G. Kennan odbył w latach 1885-1886 podróż na Syberię w celu zbadania sytuacji zesłańców politycznych, będących ofiarami carskich represji. Oprócz wielu zesłańców poznał Brieszko-Brieszkowską. Urzekła go swoją osobowością. Jego książka „Syberia i zesłanie” przyniosła jej światowy rozgłos. W Rosji była zabroniona przez cenzurę, a Kennan został wydany z kraju.

Kolejne lata jej życia upłynęły na emigracji. Z USA wyjechała do Francji, pewien czas przybywała w Niemczech, a w 1924 roku udała się do Czechosłowacji, gdzie

spędziła resztę życia. Czechosłowacja zapewniała najlepsze warunki do życia dla rosyjskich emigrantów politycznych. Stamtąd też pisała do wydawanej na emigracji przez Kiereńskiego gazety „Dni”. Prowadziła działalność kulturalno-oświatową i nieomal kaznodziejską na Zakarpaciu. W Użgorodzie i Mukaczowie zorganizowała bezpłatny internat dla emigracyjnej młodzieży rosyjskiej. Jak stwierdziła, w ostatnich latach życia przeszła na pozycję „socjalizmu chrześcijańskiego”. Była organizatorką Karpackiej Partii Pracy.

Zmarła 12 września 1934 roku. Została pochowana na cmentarzu Horní Počernice, (obecnie dzielnica w północno-wschodniej Pradze). Na nagrobku umieszczono napis po czesku: „Babcia rewolucji rosyjskiej”. Wielu Rosjan odwiedzających grób twierdzi, że jej głowa jest zwrócona na wschód, co miałoby wymowną symbolikę. Grobem opiekuje się potomkini rosyjskich emigrantów.

Brieszko-Brieszkowska pozostawiła wiele cennych memuarów, ilustrujących życie ludzi – a szczególnie kobiet – którzy życie osobiste i kariery oddali walce o sprawiedliwość społeczną, płacąc za to wolnością osobistą i szczęściem rodzinnym. W więzieniach i na zesłaniu spędziła ponad czterdzieści lat życia. Pozostawiła po sobie bogatą spuściznę literacką i publicystyczną, którą tworzyła zarówno w latach zesłania, jak i na emigracji. ZSRR pominął milczeniem jej dorobek oraz zasługi dla rewolucji. Ani jedna ulica nie została nazwana jej imieniem. Publikacje o niej i jej twórczości pojawiły się dopiero w XXI wieku.

- * -

Na jej pogrzeb przyjechał z USA A. Kiereński, a w gazecie „Sowriemiennye zapiski” umieścił wzruszający nekrolog, w którym napisał m.in.: „Historia ruchu rewolucyjnego jak i cała historia i współczesna Rosja bez Babuszki byłyby ubogie duchowo”. W imieniu prezydenta Czechosłowacji wieniec złożyła jego córka Alisa Masa-

ryk. Na pogrzebie pojawiło się wielu byłych eserowców pozostających na emigracji. Nie przybył, mimo że mieszkał w Berlinie, jej syn Nikołaj.

- * -

Kilka słów na temat jej syna.

Nikołaj Brieszko-Brieszkowski nigdy matce nie wybaczył porzucenia go w okresie niemowlęcym. Nigdy też nie został rewolucjonistą. Na początku XX wieku był znanym w Rosji dziennikarzem i pisarzem. Uznano go za jednego z pionierów rodzimego kryminału szpiegowskiego. Był autorem scenariuszy dziewięciu filmów, reżyserem, aktorem, pisarzem i publicystą. Po rewolucji w 1919 roku przeniósł się do Odessy, a w 1920 wyemigrował do Serbii.

W latach 1921-1927 mieszkał w Warszawie. W latach dwudziestych w Polsce wydano ponad 30 przekładów jego książek. Ze względu na aluzje do sytuacji w Polsce, m.in. do przewrotu majowego w książce „Krwawy maj”, musiał opuścić Polskę. Udał się do Francji, gdzie kontynuował współpracę z wieloma periodykami francuskimi i emigracyjnymi. Jak sam stwierdził, główne motywy jego utworów to „żydo-niemiecko-bolszewicki spisek przeciwko Rosji i Związkowi Słowiańskiemu (?)”.

Po 1933 roku osiedlił się w Berlinie (z jego doktryny zniknęło słowo „niemiecko”). Utwory drukował w gazecie „Nowe słowo”, aktywnie współpracował z goebbelsowskim Ministerstwem Propagandy. W Trzeciej Rzeszy widział jedyną zaporę przeciwko światowej ekspansji bolszewizmu. Z ogromną radością przyjął napaść Hitlera na ZSRR. Zginął podczas bombardowania Berlina przez lotnictwo brytyjskie 24 sierpnia 1943 roku. Mimo bogatej spuścizny, w ZSRR jego twórczość nie była znana, nie była przedmiotem analiz i rozpraw krytycznych. Wznowienia pojawiły się dopiero w XXI wieku. Jego utwór z 1917 r. „Hańba dynastii” miał wielki wpływ na twórczość W. S. Pikula, którego powieść „U pośredniej czerty” zawiera wiele zapożyczeń. □

RYSZARD GĘBUŚ

FRASZKI

W POLITYCE

W polityce trzeźwość to fundament;
twierdził to kiedyś już Putrament.
A teraz nad brakiem jej w Polsce lament.
Mówi się: tu chaos, a w głowach zamęt.

PIĘKNO ROZSĄDKU

Nie ma potrzeby patrzeć na rzeźby,
kiedy spojrzeniem kierujesz się trzeźwym.
Na ludzkie myśli, kiedy są trzeźwe,
Wolisz patrzeć jak na piękną rzeźbę.

WEZWANIE

Człowieku, ślubu nie bierze się z głupotą.
A jeśli kiedyś wzięłeś, to rozwiedź się z ochotą.

CEL WSZYSTKICH

Cel ważny w życiu, zadanie jednakie:
Mieć wiedzy tyle, by nie być ciemniakiem.

HOROSKOPY

Nawet, gdy horoskopy tworzy się na dachu,
można zrezygnować z patrzenia na gwiazdy.
Cóż to jest „urodzenie się pod dobrą gwiazdą”?
- Czy nie lepiej się urodzić w pałacowym gmachu
znanej gwiazdy?

NIE, BO NIE

Wakacje już za nami. Znowu łapię się na przyzwyczajeniu, że moje wnuczeta pakują plecaki i wracają w mury szkolne. To już nie wróci. Zamiast ucznia i uczennicy mam dwoje dorosłych (mam nadzieję) ludzi na studiach. Próbują dokonywać swoich wyborów – tych poważnych i tych „na dziś”.

Do początku roku akademickiego jeszcze jest trochę czasu, więc podróżują gdzieś, hen po Europie, zdobywają świat dla siebie, układają relacje z rzeczywistością. Ostatnio, gdy wpadli do mojej letniskowej samotni, narobili gwaru, wznieśli sporo kurzu. Wcale mi to nie przeszkadzało. Mimo wszystko to chyba nie są jeszcze całkiem przytłoczeni przez dorosłość ludzi. Dobrze by było, gdyby tak jeszcze trochę zostało...

Ale do rzeczy. Ostatnio wiele się mówi o prawicowo-nacjonalistycznych oparach, w jakich pogrąża się nasze społeczeństwo. Każda choćby najrozsądniejsza inicjatywa napotyka na wściekły opór prawicy poparty prezydenckim wetem. Argumentacja sprzeciwu (o ile w ogóle jest) to stek banałów i bogoojczyźnianych hasłek rodem z ubiegłego wieku. Główny argument to nienawiść do wszystkich, którzy bardziej na lewo, którzy myślą kategoriami Polski w Europie, a nie Polski przeciw Europie.

Wnuki przyciągnęły na weekend kilkoro swoich przyjaciół. Różni to ludzie, ale fajni, bo myślą. A skoro myślą, to dyskutują, czasem nawet dochodzi do ostrej sprzeczki. Z początku myślałam, że te dyskusje są nie do zniesienia. Jednakże zauważyłam, że różnice zdań charakteryzują się pewnym brakiem. Otóż brakuje im argumentu „**nie, bo nie**”. Poczułam ulgę, że tym młodym ludziom naprawdę o coś chodzi. Nie o przerzucanie się inwektywami,

o dokopanie przeciwnikowi. Ważna jest siła argumentu, a nie argument siły. Ważny jest, choćby minimalny szacunek do adwersarza.

Siedzieliśmy na werandzie. Jeden z młodych, Karol (chyba sympatia wnuczki) dowodził poważnie, że polityk stosujący w dyskusji argument „nie, bo nie” powinien być zdyskwalifikowany raz na zawsze z polityki. Reszta napadła na Karola. Pytali, jak on widzi realizację takiego postulatu. Któryś z nich zaproponował kubełek zimnej wody na głowę. Padły argumenty (no właśnie!), że to jest ta sama zasada „nie, bo nie”, tylko inaczej ujęta. Wykluczająco, a to już jest złe i głupie. Mój wnuk poparł kolegę twierdząc, że tym sposobem tracimy mnóstwo czasu, a więc należy niektórych „pacjentów” (tak to ujął) za głupią postawę odsunąć od dyskusji, bo tylko szkodzą.

Monika, bardzo sympatyczna, stwierdziła, że taki ktoś spod znaku „nie, bo nie”, odsunięty przez mądrzejszych od siebie, będzie w przestrzeni społecznej szukał innych odsuniętych, podobnych do siebie.

I co? Ano to, że ci „odsunięci” zaczną się grupować i nagle może się okazać, że tworzą niemałą grupę. Grupę liczącą się zarówno pod względem poglądów, jak i choćby statystyki wyborczej. A jeśli jeszcze znajdzie się spryciarz i stanie na ich czele? Wtedy naprawdę zaczyna być niebezpiecznie. No to jak? – padło pytanie ze strony Moniki. – Wykluczać, czy nie? Tłumaczyć, czy też zastosować zasadę „nie, bo nie”? Douczać, przekonywać, czy zlekceważyć?

No, cóż, w historii znamy sporo przykładów, gdy niegdyś zlekceważeni zaczęli myśleć o zemście. □

Babcia

DO KWADRATU

„Ogromnie lubię, gdy ludzie bałwanieją do kwadratu” – taką myśl wygłosił słynny wojak Szwejk – bohater haszkowskiej epopei o czasach wielkiej wojny. Wypowiedź ta dotyczyła niebotycznej głupoty władz cesarsko-królewskiego imperium. Czytamy tę historię z uznaniem dla ludowej mądrości głównego bohatera (stworzonego przez autora), według którego życie społeczne (a szczególnie w części dotyczącej polityki i władzy) można sprowadzić do absurdu. Kontrast między ginącymi na wojnie prostymi żołnierzami, a oficjalną rządową propagandą, coś nam, współczesnym przypomina; czyż nie?

Te same puste twarze wypływające puste słowa. Ta sama tępa nienawiść wobec wszystkiego, co obce, co „nienasze”. Ten sam brak refleksji na jakikolwiek istotny temat.

W powieści Haška widzimy zwykłych, prostych ludzi wtłoczonych w mundury c.k. armii, których jedynym marzeniem jest przetrwać koszmar wojny, ocalić resztki rozsądku, a następnie zapomnieć.

No właśnie: zapomnieć. Wiemy już, bogatsi o doświadczenia lat 1939-1945, że zapomnieć się nie da. Nie da się, a nawet nie wolno. Zapomnienie, próby relatywizacji, mylenie pojęć agresora i ofiary, cykliczne przykrawanie faktów historycznych do bieżącej polityki uprawianej przez napuszonych idiotów, to prosta droga do powtórki tego, co już było i nigdy nie powinno wrócić. A wraca z coraz śmielszym rechem,

z tym, czego prosty człowiek boi się najbardziej. Z pogardą możliwych świata tego.

Ktoś przecież uczy pogardy i nienawiści. Kto? Obawiam się, że najpierw dom rodzinny. Zakłamywanie w imię wyższych (religijnych i patriotycznych) wartości. Przyzwalanie na przemoc wobec innych, na zamiar odbierania podstawowych praw tym, którzy właśnie są inni. Że są w potrzebie, że stracili wszystko, że nie mają domu,

normalnego życia? A co to kogo obchodzi? Oni są obcy, są „nienagi”. Nawet jeśli pracują, dają państwu dochód, to nic, to się nie liczy. Bić obcych!

Odrażą przejmują występy facyta rozpoczynającego każde swe przemówienie od pięknego: „Szczęść Boże”. Ma immunitet i zapewne go straci, odpowie za kłamstwo oświęcimskie i inne akty hańby. To jednak nic wobec liczby osób głoszących na niego i jego ugrupowanie. W wyborach. Powołujących się na wartości chrześcijańskie. To już przestaje być marginalne. To już przeraża. Przeraża też postawa kleru. Z bardzo nielicznymi wyjątkami.

Zmarły niedawno Marian Turski przypomniał słowa swego przyjaciela, Romana Kenta – przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, tworzące jedenaste przykazanie: NIE BĄDŹ OBOJĘTNY!

Możemy dodać: Bo będziesz współwinny.

I tak to znowu zdaje się, że bałwaniejemy do kwadratu. Tym razem nie na kartkach powieści. □

MARCHOŁT



KRONIKA

JAK CO ROKU – 4 LIPCA

Spotkanie pod pomnikiem Tadeusza Boya-Żeleńskiego nikogo z kręgu racjonalistów, zwolenników demokratycznego, świeckiego państwa nie dziwi. To tu, pod tym pomnikiem, jak co roku spotykają się ci, którym zależy na prymacie rozumu nad wrogością, logiki nad bezwstydnym wykorzystywaniem emocji w celach prymitywnie pojętych korzyści politycznych.

Spotkaliśmy się w gronie zróżnicowanym wiekowo, zawodowo, charakterologicznie. Byliśmy razem. I razem będziemy – na przekór trudnościom.

Spotkanie nasze uświetnili swoją obecnością: posłanka lewicy – Daria Gosek-Popiołek i wicewojewoda małopolski – Ryszard Śmiałek.

Do zobaczenia za rok! □





DWAJ POECI U NAS

Jan Kochanowski i Wacław Potocki nie mogli spotkać się osobiście, lecz ich myśli i teksty współgrają. Współgrają, gdy chodzi o sprawę jakże fundamentalną dla naszego wspólnego bytu. Obaj myślą o sprawie zagrożenia. Nie tylko zagrożenie ze strony drapieżnych sąsiadów. Wskazują na znacznie groźniejsze – wewnętrzne, płynące od samych Polaków. Czy coś się zmieniło od czasów Kochanowskiego i Potockiego?

JAN KOCHANOWSKI

PIEŚŃ O SPUSTOSZENIU PODOLA

Wieczna sromota i nienagrodzona
 Szkoda, Polaku! Ziemia spustoszona
 Podolska leży, a pohaniec sprosny,
 Nad Niestrem siedząc, dzieli łup żalosny!
 Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
 Którzy zagnali piękne łanie twoje
 Z dziećmi pospołu, a nie masz nadzieje,
 By kiedy miały nawiedzić swe knieje.
 Jedny za Dunaj Turkom zaprzędano,
 Drugi do hordy dalekiej zagnano;
 Córy szlacheckie (żał się, mocny Boże!)
 Psom bisurmańskim brzydkie ścielą łoże.
 Zbójce (nieczyste), zbójce nas wojują,
 Którzy ani miasta, ani wsi budują;
 Pod kotarzami tylko siedzą,
 A nas nierządne, ach nierządne, jedzą!
 Tak odbieżące stado więc drapają
 Rozbójce wilcy, gdy po woli mają,
 Że ani pasterz nad owcami chodzi,
 Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.

Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy?
Ledwieć nam i tak króla nie podawa;
Kto się przypatrzy, mała nie dostawa.
Zetrzy sen z oczu, a czuj w czas o sobie,
Cny Lachu! Kto wie, jemu czyli tobie
Szczęście chce służyć? A dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępuj kroku!
A teraz k'temu obróć myśli swoje
Jakobyć szkody nieprzyjaciel twoje
Krwia swą nagroził i omył tę zmazę,
Którą dziś niesiesz prze swej ziemie skazę.
Wsiadamy? Czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski, czego te czekają?
To pan, i jadać na srebro godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy.
Skujmy talerze na talary, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy!
Inszy to darmo po drogach miotali,
A my nie damy, bychmy w cale trwali?
Dajmy; a naprzód dajmy! Sami siebie
Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie.
Tarczej niż piersi pierwej nastawiają,
Pozno puklerza przebici macają.
Cieszy mię ten rym: „Polak mądr po szkodzie”;
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi.

WACŁAW POTOCKI

POSPOLITE RUSZENIE

Dano znać do obozu od placowej straży,
Że nieprzyjaciół nocą na imprezę waży,
Że Kozacy strzelają gęsto z samopałów,
Toż rotmistrz: „Dobosz, obudź Ichmości do wałów!
Niechaj każdy przy swoim zbrojno stawa koszu,
Nie mijajże żadnego namiotu, doboszu!”
A ten: „Wstawajcie, waszmość, czym prędzej, dla Boga,
Pan rotmistrz rozkazuje, bo już w polu trwoga!”
A jaki taki w swoim ozwie się namiecie:
„Bij kto skurwego syna kijem, niech nie plecie!
Kto widział budzić ludzi w pierwospy! Oszalał
Pan rotmistrz, abo sobie gorzałki w czub nalał?
Niechże sam strzeże, jeśli tak dalece tchórzy,
A wolnej, równej szlachty sobie, snem nie morzy!
Sprawi się w Proszowicach, za pomocą Bożą,
Że braciej rozkazuje z chłopami na stróżą!”
Widząc dobosz, że go nikt zgoła nie usłucha,
Poszedł i sam spać, nim kto strzepie mu kożucha;
I rotmistrz, towarzystwo kiedy się nie trwoży,
Zdjąwszy zbroję ze grzbietu, znowu się położy.

gazeta.pl, 7.06.2025

pawel.ccc /cytat/

Ja jestem pro, ja jestem pro, ja jestem pro,
 Ja jestem pro, ja jestem prowokator.
 Pionek historii, władzy trzon,
 Co wyzwala w was emocje, burzy krew!
 Ja funkcjonariusz nieuchwytny,
 Po cichu zjawiam się i niknę,
 I z igły widły robię, wodę z mózgu, ludu gniew!
 To ja wyciągam ludzi na zwierzenia
 I ja najgłośniej zawsze w tłumie krzyczę,
 A jeśli mi uwierzą i jeśli zawtórują,
 To wielu z nich dość długo będzie milczeć!
 To ja wychodzę, gdy nadchodzi ciemność,
 Człowieka szukam, który dzisiaj zgrzeszy.
 Być może go obrażę, być może się uniesie.
 Bo chcę uderzyć, lecz niech on uderzy pierwszy!
 To ja szeptałem w uszy przed wiekami,
 Że czarownice stanowią wszelkie zło.
 I wystarczyło potem, by jeden wskazał palcem,
 A już krzyczeli wszyscy: Na stos! Na stos! Na stos!
 Na moim grzbiecie Neron stawiał stopę,
 Ja byłem gotów na każde zawołanie.
 To ja nad brzegiem Tybru nocami mordowałem
 I ja krzyczałem potem: To wszystko chrześcijanie!
 To ja pracuję i drukuję nocą,
 Ulotki się rozlepi skoro świt,
 I wszyscy się dowiedzą, i wszyscy się dowiedzą,
 Że taki jeden w kraju to Żyd, Żyd, Żyd!
 To ja pisuję artykuły w prasie,
 Od których już z daleka czujesz swąd.
 To wszystko jest celowe i dobrze przemyślane,
 Niech ktoś zareaguje i popełni błąd!

autor Jerzy Klesyk

susurro_rationis

Czasami czytam samoorzające się komentarze filozofów po podstawówkach i zawodówkach o „100 konkretnych na 100 dni”. Czytam, że to żalosne, śmieszne, że kłamstwo, jak można na kogoś, kto składa takie deklaracje głosować itd. I piszą to ludzie, którzy przez 10 lat nie

zrozumieli, że 100 to znacznie mniej niż 1.000.000 samochodów elektrycznych, 100.000 mieszkań. Tyle samo, ile obwodnic czyli 100 obwodnic dla 100 miast. Za to mniej niż 22 mosty i ilość stoczni oraz promów:) Z dwóch programów wyborczych PiS przez 8 lat zrealizowali... 12 proc.

i do tego grubo ponad połowę tego zrealizowali inaczej, niż zapisali. Z dwóch programów wyborczych Duda w ciągu 10 lat zrealizował okrągłe ZERO! Ani jednej obietnicy nie dowiózł. Tusk ze 100 konkretów zrealizował już ponad 12 proc. czyli więcej niż PiS przez 8 lat ze swoich obietnic. A oni nadal wierzą towarzyszowi Jarosławowi Rajmundowiczowi, doktoryzowanemu marksście, który ma na koncie 16 (słownie: SZESNAŚCIE!) prawomocnych wyroków i orzeczeń sądowych mówiących, że kłamał i popełniał przestępstwa umyślne:)

o.zagloba – @susurro_rationis

Ale oddajmy PiS-owi sprawiedliwość. Jedną swoją obietnicę wyborczą zrealizowali w 100% – Polska w ruinie.

po_co_mi_konto

Pisowski wójt gminy na T w województwie lubelskim, żeby ktoś mógł dostać się do komisji wyborczej stawiał warunek. Osoba kandydująca do komisji musi przynieść 80 podpisów na Nawrockiego. Tak więc wiadomo kto był w tych komisjach. Jak było w reszcie Polski? Znam to z relacji osoby zainteresowanej, która nie podjęła się zbierania podpisów.

zewszad_i_znikad - @gryflon

Zasiadałam w komisji i teraz sobie pluę w brodę, że przy podpisywaniu protokołu nie sprawdzaliśmy, czy wszystko się zgadza; pilnowaliśmy raczej tego, czy się zgadza liczba parafek na stronie... Ale wydaje mi się, że pod tym względem w „mojej” komisji było w porządku. Za to teraz, kiedy czytam o nieprawidłowościach, przypomina mi się coś, co zwróciło moją uwagę: bardzo duża liczba zmian miejsc głosowania. Nie zaświadczeń, tylko osób w ostatniej chwili dopisanych do listy. Wszystkie takie osoby były obsługiwane przy jednym stano-

wisku i dlatego to się rzucało w oczy... Oczywiście to się zdarza, ale tym razem było ich bardzo dużo, na pewno ponad sto osób...

filcowa

Skoro do takich wałków doszło w miastach, gdzie większe poparcie miał Trzaskowski, to co działo się w mniejszych miastach? Jaką rolę w tym wszystkim odegrał Matecki, który walczy o możliwość uniewinnienia? Pomijam brudną kampanię i płacenie kościołowi za poparcie, pomijam akcje nagród finansowych za frekwencję wyłącznie mniejszym miastom, ale skoro już głosy zostały oddane, to trzeba je przeliczyć - z szacunku dla tych, którzy poszli na wybory! I trzeba przyjrzeć się nieważnym głosom - czy drugi krzyżyk nie był postawiony innym długopisem. Strasznych czasów dożyłam, ciągnęła walka o podstawowe prawa i ta realna wizja, że staniemy się Białorusią.

baz44

Jak głosi już popularne powiedzenie; każdy pisior to złodziej a każdy złodziej to oszust. Przez cały okres III RP uczeni obywatele mieli dość przykładów, faktów i okazji by przekonać się do czego zdolny jest Kaczyński z całą jego mafijną bandą wspieraną z ambon przez pedofili w sutannach. Wniosek oczywisty, z dużym stopniem prawdopodobieństwa pisowska mafia na bank mogła sfalszować wybory. Możliwości mieli setki. Od ustawionych pisowskich ludzików w komisjach obwodowych i okręgowych, aplikacji tow zero dającej w rękach oszustów swobodne wielokrotne dopisywanie martwych dusz itd.. Oczywiście oczywistość, że inteligencka demokratyczna Koalicja z hamletyzującym i bezdecyzyjnym Bodnarem rozłoży bezradnie ręce orzekając, że nic już się nie da zrobić. No bo pisowski przewodniczący PKW, blokujący każdy wniosek o powtórzenie wyborów, bo pisowska izba czegoś tam w SN, która i tak zatwierdzi alfonsa, bo pisowski TK,

bo Europa i świat patrzy i nie można podważać stabilności państwa (to Tusk) itp, itd itp...W konsekwencji miliony uczciwych obywateli nawet na 100% przekonanych, że PIS wybory skrzył i tak z lenistwa i tysiąca innych powodów nie pójdzie w proteście pod siedzibę PKW jak to miało miejsce w niby mniej demokratycznej Rumunii czy wcześniej w dramatycznych okolicznościach przy sfalszowanym wyborze Janukowycza w Ukrainie. Nie na daremno rydzyk zawsze dziewica swego czasu przypomniał znaną dewizę Stalina; nieważne kto i jak głosował ważne kto liczy głosy. No to polscy czyli . wolska alfonsem stoi.

* * *

Gazeta.pl

Wraz z początkiem nowego roku szkolnego w szkołach ma pojawić się nowy, nieobowiązkowy przedmiot - edukacja zdrowotna. **Choć Ministerstwo Edukacji przekонуje, że jego celem jest promocja zdrowego stylu życia i profilaktyka, Kościół wyraża poważne obawy.** Hierarchowie ostrzegają rodziców, że pod hasłem troski o zdrowie mogą kryć się treści sprzeczne z wartościami chrześcijańskimi. W związku z tym wystosowali do rodziców list, o którym napisaliśmy w tym materiale: Episkopat apeluje do rodziców, by wypisywali dzieci z zajęć. «Systemowa deprawacja».

Po publikacji tekstu dostaliśmy wiele **wiadomości od rodziców**, którzy po-

dzielili się swoimi refleksjami na ten temat. Zdecydowana większość nie zgadza się ze stanowiskiem Episkopatu. Sporo głosów pojawiło się także w sondzie. Blisko 90 proc. głosów popiera pomysł wprowadzenia zajęć edukacji zdrowotnej do szkół.

redakcja

Rodzice cieszą się z nowego przedmiotu. „Oby był obowiązkowy”

„Jestem matką trójki dzieci i zastanawiam się, jak bardzo trzeba kombinować, żeby z przedmiotu, który ma propagować wiedzę na temat zdrowia: psychicznego, fizycznego i tego związanego z seksualnością człowieka (która jest przecież integralną częścią życia), zrobić niemoralny i zagrażający przedmiot. W głowie mi się nie mieści ten fikołek logiczny! **Wszystkie moje dzieci będą uczęszczać na te zajęcia i bardzo się cieszyć, że zostały one wprowadzone do szkół**” - napisała pani Weronika.

„**Szkoła to świecka instytucja, więc ten list episkopatu to chyba jakiś nieśmieszny żart.** Mam nadzieję, że w przyszłym roku szkolnym edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym. Oczywiście moje dziecko będzie na te lekcje uczęszczać - twierdzi kolejna czytelniczka.

„Jestem mamą (za chwilę) czwartoklasisty. Dziecka, które w maju przyjęło pierwszą komunię św., uczestniczy w tzw. pierwszych piątkach, w litur-

Czy edukacja zdrowotna w szkołach to dobry pomysł?

Świetny, szkoda, że dopiero teraz ją wprowadzają;

88.00%

(1818 odpowiedzi)

Dobry, ale nie zgadzam się z niektórymi zaproponowanymi treściami;

6.10%

(126 odpowiedzi)

Zły, to wiedza, którą powinno zdobywać się w domach;

1.94%

(40 odpowiedzi)

Fatalny, program do wymiany.

3.97%

(82 odpowiedzi)

2066 odpowiedzi

gicznej służbie ołtarza (jest kandydatem na ministranta), a dzisiaj podąża w pie-szej pielgrzymce na Jasną Górę. Jed-nocześnie jestem mamą dziecka z in vi-tro, które wychowuje się w patchworko-wej rodzinie i którego rodzice pozostają w konkubinacie. **Cały czas mam na my-śli jedno i to samo dziecko**" - napisała jedna z czytelniczek.

Kobieta podkreśla, że radykalne słowa kościelnych hierarchów nieraz sprawiły jej sporo przykrości. Wskazu-je także, że z jej obserwacji wynika, że Kościół już kilkakrotnie zmieniał zda-nie na temat ważnych światopoglądo-wych tematów i wymienia m.in. sprawę przeszczepu organów lub kwestię życia prenatalnego. „Moi rodzice pa-miętają, że kilkadziesiąt lat temu niko-go (w szczególności Kościoła) nie in-teresowały dzieci w okresie prenatal-nym i martwo urodzone. Wielu moich rówieśników zostało zwyczajnie ‚zuty-lizowanych’, bo wówczas za człowieka uważano istoty zdolne do życia po uro-dzeniu i ochrzczone” - wyjaśnia czytel-niczka i dodaje: **Jak sobie myślę o tej brutalności, to jest mi paradoksal-nie łatwiej** - z jednej strony, bo przede mną także próbowano wykluczać i wy-kluczano ludzi z różnych absurdalnych powodów, z drugiej - że i dla nas jest „nadzieja”- kiedyś Kościół to wszystko, co jest teraz „złe” zalegalizuje.

Kobieta wyjaśnia, że ona sama po-śle dziecko na lekcje edukacji zdrowot-nej. **„Osobiście uważam, że zawsze trzeba kierować się własnym rozu-mem i sercem. Własnym. Czy zapi-szę dziecko na zajęcia dodatkowe z edukacji zdrowotnej? Odpowiedź jest oczywista - tak.** Serce matki oba-wia się jedynie, że to może mieć nega-tywny wpływ na moje dziecko, które jest zaangażowane w (lokalną) wspólnotę Kościoła - dodaje.

Rezygnacja z edukacji zdrowot-nej? „Mam uczniów, którzy uprawia-li już seks”

„W naszym kraju dobra edukacja sek-sualna leży i kwiczy, dlatego cieszę się z informacji, że będzie ona jednym z ele-mentów nowego przedmiotu. I tu wcale nie chodzi o namawianie dzieci do ma-sturbacji czy współżycia, a o wiedzę, której im brakuje - dodaje nauczyciel-ka. W rozmowie z eDzieckiem zazna-cza, że w ostatnim czasie **otrzymuje wiadomości od rodziców, którzy chcą już wypisać dzieci z tych zajęć, cho-ciaż rok szkolny nawet się nie zaczął.** - Piszą rezygnacje, bo nie chcą, by ich dzieci „poddane zostały seksualizacji”. A czy jeden z drugim wie, że ich Basia, Kasia, Tomek i Franek już mają za sobą ten pierwszy raz? - dodaje kobieta.

Edukacja zdrowotna. Dla kogo lek-cje?

Przedmiot **edukacja zdrowotna jako ten nieobowiązkowy** będzie naucza-ny w szkołach podstawowych w klasach IV-VIII (w wymiarze jednej godziny tygo-dniowo w każdej z tych klas, przy czym zajęcia w klasie VIII mają być realizowa-ne nie dłużej niż do końca stycznia dane-go roku szkolnego) i w szkołach ponad-podstawowych: w liceum ogólnokształ-cącym, technikum oraz branżowej szkole I stopnia (w wymiarze jednej godziny ty-godniowo w klasach I i II albo w klasach II i III, albo w klasach I i III - łącznie dwie godziny w okresie nauczania). W szko-łach niepublicznych liczba godzin zajęć nie może być mniejsza niż w szkole pu-blicznej.

Edukacja zdrowotna ma być przed-miotem holistycznym, łączącym elemen-ty nauk:

- o zdrowiu,
- medycznych,
- społecznych,
- humanistycznych,
- przyrodniczych,
- ścisłych.

Co warto podkreślać, **nowe zajęcia mają dotyczyć zdrowia nie tylko seksualnego**. Na lekcjach uczniowie dowiedzą się jak dbać o zdrowie fizyczne, psychiczne i społeczne na wszystkich etapach życia.

Jako nauczyciel, wychowawca, ale także i matka, mam nadzieję, że te rezygnacje rodziców z nieobowiązkowych zajęć będą zdarzały się naprawdę rzadko. Bo to są naprawdę ważne rzeczy. Ja mam w klasie dziewczynkę, która próbowała odebrać sobie życie, chłopca, który przyznał, że z rodzicami nie może porozmawiać, bo ci zaraz na niego krzyczą i dają kary. Wiem, że część tych dzieci ma już za sobą pierwsze kontakty seksualne, ale nikt nie rozmawia z nimi o konsekwencjach. Tych historii ciężko się słucha, a te dzieci naprawdę potrzebują pomocy i rzetelnej wiedzy od specjalisty, a nie z TikToka

- dodaje nauczycielka z wieloletnim stażem. - Czas pokaże, co będzie dalej - zaznacza.

Czy można wypisać dziecko z zajęć? Czas tylko do 25 września

Zgodnie z przepisami, rodzic, który nie chce, by jego dziecko uczestniczyło w zajęciach z edukacji zdrowotnej, będzie **musiał złożyć do 25 września pisemną rezygnację** i dostarczyć ją dyrektorowi szkoły. Uczeń pełnoletni musi ją złożyć sam. Jak wiele takich dokumentów trafi na dyrektorski biurka? Nie tylko relacja naszej rozmówczynie potwierdza, że zainteresowanie rezygnacją z nowych zajęć jest spore.

Od kilku dni na Facebooku można obserwować wzmożoną aktywność osób, które namawiają do wypisywania dzieci z edukacji zdrowotnej. Umieszczają od razu gotowy wzór podania i hasła ostrzegające rodziców przed „**lewicową indoktrynacją**” oraz rzekomym „**złym wpływem zajęć na moralność**” dzieci.

Jak zaznacza MEN, termin 25 września, ma „**usprawnić organizację pracy**

szkoły, w tym jej odpowiednie funkcjonowanie, a także zaplanowanie etatów koniecznych do realizacji zajęć z edukacji zdrowotnej”. Co ważne, rezygnacja będzie dotyczyła tylko danego roku szkolnego. Jak dowiadujemy się z rządowej strony gov.pl, resort edukacji „nie przewiduje się możliwości wycofania rezygnacji dotyczącej udziału w zajęciach w trakcie roku szkolnego”, bo „zakłada, że **decyzyja w sprawie rezygnacji z zajęć będzie podejmowana świadomie** (ze względu na organizowanie spotkań informacyjnych nt. zajęć z tego przedmiotu)”.

Gdzie szukać pomocy

Jeśli potrzebujesz pomocy, codziennie przez całą dobę możesz zadzwonić na Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży, pod bezpłatnym numerem telefonu 116 111. Swoją problem możesz też opisać w wiadomości. Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę, oprócz konsultacji dla najmłodszych, oferuje też pomoc rodzicom i nauczycielom, którzy obawiają się o bezpieczeństwo swoich podopiecznych. Więcej informacji znajdziesz na stronie fundacji. Pod tym linkiem znajdziesz więcej informacji, jak pomóc sobie lub innemu, oraz kontakty do organizacji pomagających osobom w kryzysie i ich bliskim. **Jeśli w związku z myślami samobójczymi lub próbą samobójczą występuje zagrożenie życia, w celu natychmiastowej interwencji kryzysowej, zadzwoń na policję pod numer 112 lub udaj się na oddział pogotowia do miejscowego szpitala psychiatrycznego.**

Nie wszyscy są „za”. „Takie treści powinni przekazywać rodzice”.

Na kilkadziesiąt wiadomości, tylko nieliczne opinie broniły stanowiska Kościoła. „Moja rodzina to praktykujący katolicy, więc wypiszę dziecko z zajęć edukacji zdrowotnej. Nie dlatego, że nie chcę, by moje dziecko prowadziło niezdrowy tryb życia, ale dlatego, że **uwagam, że „pod płaszczykiem” troski**

o zdrowie prowadzi się zbędną seksualizację dzieci. Moje nie są na to gotowe”.

„Uważam, że treści tego typu powinni przekazywać rodzice w bezpiecznym domowym środowisku. Wypiszę dziecko z edukacji zdrowotnej”.

manufaktur

Episkopat to zbiorowisko specjalistów-ginekologów, położników, ekspertów od rodziny, a także od wychowania seksualnego. I to pomimo że są mężczyźni, nie mają rodzin i - teoretycznie - nie powinni mieć wiedzy na temat seksu. Czego nie rozumiesz?

dendrologia.lipy

Polski episkopat od lat nie rozliczył się z pedofilii wśród rodzimego duchowieństwa. Zamiast prawdy i pokuty były tuszowania, przenoszenie winnych z parafii do parafii i puste deklaracje. W innych krajach, Irlandii, USA, Francji czy Niemczech, powstały niezależne raporty, wypłacono odszkodowania i hierarchie ponosili konsekwencje. W Polsce biskupi wciąż minimalizują skalę zbrodni i unikają odpowiedzialności, a jednocześnie wciąż roszczą sobie prawo do pouczenia innych. Minister Barbara Nowacka słusznie zauważyła, że działania episkopatu idą wbrew interesowi dzieci i młodzieży. Trudno nie przywołać w tym kontekście słów Ewangelii: „Dlaczego widzisz drązgę w oku swego brata, a belki we własnym nie dostrzegasz” (Mt 7,3). Jeśli biskupi nie zdobędą się na rachunek sumienia, to zgodnie z mądrością filozofów – kto nie ma odwagi stanąć w prawdzie, powinien milczeć.

cubalibre

Ronienie krokodyli łez przez Panią Nowacką jest żałosne. Większość z nas już zapomniała, że na początku miała być po prostu „Edukacja seksualna” z programem według agendy lewicowej, a jak nie wyszło, to mamy to samo pod

szyldek i w opakowaniu „Edukacji zdrowotnej”. Natomiast Nowacka i otaczające ją środowiska udają, że przecież przede wszystkim chodzi o odporność psychiczną młodzieży i przeciwdziałanie uzależnieniom. Co za hipokryzja. Nie ma nic gorszego niż lewica u władzy.

99venus - @cubalibre

Nie ma nic gorszego od ciemnoty parafialnej.

cubalibre - @99venus

Ależ mi przywaliłaś. Zaraz się rozplączę.

stopp5 - @cubalibre

Przecież masz program w ministerialnym rozporządzeniu z 26 marca 2025 poz. 378; ale po co czytać, lepiej popuścić na purpurowo wodze fantazji...

be.on.the.ball

Jeżeli obecnej władzy nie odpowiada konkordat, to czemu nie jest renegocjowany lub wypowiedziany? Wszak rządzą od 20 miesięcy.

thayil

Zdaje się że pani Nowacka nie bierze pod uwagę jednego czynnika. Uświadomienie młodych spowoduje, że zmniejszy się pula dzieci, które będą mogły być wykorzystane seksualnie przez księży. I to jest główna przyczyna protestu episkopatu. Strach przed ujawnianiem przestępstw seksualnych kościoła nieświętego katolickiego przez uświadomione dzieci.

profnzw - @thayil

Oczadziłaś od oglądania TVN i czytania GW. To naprawdę szkodzi na zdrowiu psychicznym.

stopp5 - @profnzw

To TVN czy GW usiłowało przekonywać, że księża ekscesy seksualne to tylko ciumki i terapeutyczny dotyk, a dzieci „same Igną”?

aron2004

No dobrze. Mamy konkordat, który zezwala na naukę religii w szkołach i to biskup ustala program nauczania religii. OK. Ale czy w konkordacie jest też napisane, że biskupi mają prawo do ustalania programu nauczania innych przedmiotów niż religia?

stopp5 - @mopsek

Niestety jest podpisana umowa na organizację w szkole... Ale nie ma tam o opłacaniu przez samorząd ;)

arnold77

Ludzie masowo wypisują dzieci z edukacji zdrowotnej i żadne listy Nowackiej tego nie zmieniają. Kolejna porażka wesołego rządu. Elektorat KO niech się powoli przyzwyczajają, że niebawem KO rządzić będzie tylko na Facebooku lub innym Tik Toku.

zabolicha - @arnold77

Wypisują, bo są durni. A kościół chce nadal podporządkowywać sobie baranki.

lecho65 - @arnold77

To wyślij swoje dziecko na plebanię. Tam ochoczo Ci je wyedukują.

azjael - @arnold77

W klasie mojego syna to raczej masowo wypisują dzieciaki z religii. Ave Satanas katolobie.

sioban - @arnold77

Dzieci natomiast masowo przestają chodzić na religię.

sitniczek

„Zdaniem KEP nowy przedmiot „zachęca dzieci i młodzież do odrzucenia swej kobiecości lub męskości”. Hm... W seminarium nie takie hece były...

wyznawcajarka

W 1900 roku nakładem znanego wydawnictwa Gebethnera ukazała się broszurka zatytułowana „Kanalizacja miasta Warszawy jako narzędzie

judaizmu i szarlatanerii w celu zniszczenia rolnictwa polskiego oraz wytępienia ludności słowiańskiej nad Wisłą”. <https://polona.pl/item-view/cb-305681-623e-4b39-8d31-3bbb-19b41989?page=2>

gizberniasty

Po co ciemnemu ludowi edukacja? Do pieca na 3 zdrowaśki!

wujek_dobra_rada6

Basiu, z czarną mafią nie wygrasz... Bo stoi za nią ciemnogród.

jezierskiadam - @wujek_dobra_rada6

Nosił ksiądz razy kilka, Ponieśli i ...

prawidlowy.login666

To powinny być zajęcia obowiązkowe. Skoro jednak rząd Tuska stchórzył, powinna obowiązywać taka sama zasada jak w przypadku guseł - na zajęcia nieobowiązkowe ZAPISUJEMY, a nie z nich WYPISUJEMY.

pwiejacz

Nieważne czy z katolickiego czy laickiego punktu widzenia - edukacja zdrowotna zajmuje czas. Albo kosztem czasu wolnego, albo kosztem przygotowania się do innych lekcji. Tak więc logiczne jest wypisanie dziecka z tego nawet nie w imię ideologii, tylko w imię zapewnienia mu równych szans wobec rówieśników.

gotlama - @pwiejacz

Następny WF, bo też zajmuje czas?

kris0104 - @pwiejacz

Czy ty rozumiesz w ogóle o co tu chodzi?

xabet - @pwiejacz

Szkoda, że ci nie wyłączyli nauki pisania i czytania, bo zajmuje czas! Nie pisałyś głupot.

mgkgk

Ojcie długo o bocianach, kapuście, pszczołkach, a dzieciak obcykany z porno, marychą i przemocą.

adam1967r

Gdyby była możliwość rezygnacji z matematyki - myślę, że ponad 50% rodziców wypisałoby z niej dzieci. Staczamy się w nowe średniowiecze jako kraj.

heteranthera10

Za moich czasów w podstawówce puścili nam na religii film „Krzyk”, o usuwaniu ciąży. Skutecznie odwracał myśli od seksu, każde dziecko z odrobiną oleju w głowie pytało siebie: po co mi takie problemy?

anmaterko - @heteranthera10

kłamiwy i zmanipulowany filmik, wiadomo nie od dziś.

gotlama - @anmaterko

Ale jako straszak w tym przypadku zadziałał. Choć taki pożytek ;)

major47

Lewaki jak zwykle mają gdzieś zdanie rodziców i samych dzieci. Dzieciaki wybierają wolne zamiast przedmiotu Nowackiej.

gotlama - @major47

Co innego, gdy purpuraci mają gdzieś zdanie rodziców i samych dzieci. Wtedy zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne.

major47 - @gotlama

Nowacka jak purpuraci? Ciekawa teoria... :)))

gotlama - @major47

Wiesz, że purpuraci nawet takiego gorliwego katolika jak Terlikowski potrafili wkurzyć tym pie...mento o edukacji zdrowotnej?

gotlama - @major47

Różnica jest taka, że osoba świecka musi uzasadnić swój pogląd, choćby odwołując się do nauki weryfikowanej na

modłę popperowską, a osoba purpuratowa mówi „taki jest dogmat”, czy inne „objawione” i już uważa, że jest „pozamiatane” w dyskusji ;)

iszaki - @gotlama

A co mają purpuraci do podstawy programowej jakiegokolwiek przedmiotu poza religią? Zda się, żaden z nich nie ma uprawnień ani podstaw do decydowania w sprawach, które są w kompetencji ministerstwa edukacji.

gotlama - @iszaki

Jak widzisz, skoro nie mogą wpływać na podstawę programową, to wpływają na możliwość jej realizacji, tu właśnie przez zniechęcanie do uczestnictwa.

gab48

Polecę klasykiem: „Polska to je dziwny kraj”. Podobno wszystkim rządzą panowie w sukienkach, nie ma środków antykoncepcyjnych i edukacji seksualnej, nie wolno usuwać ciąży.... I mamy najniższe wskaźniki demograficzne w historii. Psycholog, socjolog i inni eksperci zaraz mi to wytłumaczą, ale ja będę się upierał, że ich logika się kupy nie trzyma. A wracając do tematu: jest demokracja i wolność słowa, Wy edukujecie ludzi, jak wypisać dzieci z religii, ci drudzy jak wypisać z lekcji o zdrowiu. Ja wiem, że to boli, tyle lat starań o oświeconego człowieka, a ten ciemny lud włądzi do tego światłowodowego Internetu w buciorach ze słomą i korzysta ze swoich praw obywatelskich.

adam1967r - @gab48

Ja oboma rękami jestem za prawami ciemnego ludu. Tyle że jak ktoś dziecka nie zaszczepi, a dziecko zachoruje na chorobę, której szczepionka przeciwdziała, to 100% kosztów leczenia + 100% kosztów leczenia innych zarażonych ma obciążać rodziców. Podejmuje decyzję i muszą ponieść konsekwencje.

mimamima - @adam1967r

A potem takie niezaszczepione zachodzą w ciążę i dopiero może być problem z dzieckiem na całe życie.

ladychapel

Ziemie na wschód od Niemiec to europejska rubież, a nasz kraik to przyklasztorna wioska nad rzeką.

adam1967r - @ladychapel

Rzeka wysycha. Jeszcze trochę i będzie dziki kraj na pustyni.

demetria11

„Gęby perfidne. Spojrzenia tępe. Z czym to walczyście, bracia? Z postępem”. Właściwie to z edukacją, ale to na jedno wychodzi.

* * *

Gazeta.pl, komentarze po wypowiedziach Sikorskiego:

„Jak ksiądz biskup chce działać w polityce, to niech zrzuci sukienkę i zapisze się do PiS-u, ale póki jest biskupem, wymagamy, aby szanował konkordat”

oraz Czarna:

„W konkordacie w artykule 5. jest napisane, że ma pan przestrzegać również prawa Kościoła do głoszenia Słowa, do misji, do swobodnego kultu religijnego. Nie może pan obywatelowi RP, jakim jest jeden i drugi biskup, zabraniać wolności słowa. Skąd pan jest? Z Białorusi?”

alutka19p

Mnie wciąż zadziwia, że światli ludzie nie protestują, że w szkole na lekcjach historii nie wspomina się nawet jednym zdaniem, ilu to biskupów skazał na śmierć sąd Insurekcji Kościuszkowskiej za ich czynny udział w Spisku Targowickim. Hierarchowie i księża mają głęboko w dupie moje zbawienie i życie wieczne, ich interesuje wyłącznie tu i teraz, ich sakwa, ich wydalanie i ich bezkarność tu na ziemi. Swoje zbawienie także mają tam gdzie i moje. Bo ludzie od zawsze byli pod wpływem szamanów

– ci mieszkający z nami nazywają się księża [czyli księżęta – por. „ksiądz Kiejstut” w balladzie *Trzech Budrysów* Mickiewicza – red.].

longman81

Przecież Kościół zawsze był w opozycji do demokracji, która pozbawia KK [kościół katolicki – red.] rządu nad duszami. Gdyby nie JP II, który silnie popierał nasze wstąpienie do UE, referendum o wstąpieniu byłoby prawdopodobnie przegrane. Dlatego KK silnie związał się z antydemokratycznym PiS-em i robią razem wszystko, żeby wyprowadzić nas z UE.

Kaczyński do zrealizowania tego zamiaru dobrał sobie Rydzyka, o którym mówił do Gazety Polskiej nr 49: „Radio Maryja jest dziś głęboko antyzachodnie, prorosyjskie, ma nadajniki na Uralu”. „Problem w tym, w którym miejscu kończą się pospolici głupcy, a zaczyna zwyyczajna agentura”.

To, że demokracja przegrywa z antyeuropejskim, antydemokratycznym ugrupowaniem jakim jest PiS jest zasługą w dużej mierze KK. PiS i KK realizują politykę Putina, który też nie znosi demokracji i jej wybitnego przedstawiciela w III RP i UE, Tuska. Wyeliminowanie Tuska i granie imigrantami to główne zadanie, które Putinowi, PiS-owi i KK ma zapewnić wykończenie demokracji. JK wykorzystywał także Dudę do tego celu, a po 1 czerwca zastąpił go Nawrockim, który już zapowiada odpawanie Tuska od władzy i deklaruje bliskie więzi z Orbanem, tą wtyką Putinowską. Nawrocki podgrzewa antyukraińskie nastroje kartą wołyńską. KK i prawicy nie przeszkadza fakt, że atak na Tuska to jest łamanie 8 przykazanie Dekalogu „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”, a także, że jad nienawiści wstrzyknięty do społecznego krwioobiegu przez Kaczyńskiego et consortes głęboko podzielił społeczeństwo, a Ewangelia Mt 25.12 ostrzega „Królestwo (państwo) podzielone nie ostoi się, zostanie

zrujnowane.” – i to dzielenie trwało/trwa w czasie zagrożenia ze strony Rosji.

yamata

Aha. Czyli coś, co narzucono większości Polaków siłą, i o czym w żaden sposób nie mogli zdecydować, a z czym w większości się nie zgadzają, ma bezwzględnie obowiązywać, bo Czarnek ma tam kumpli? I to on nawet będąc w opozycji, będzie decydował, co dla Polski jest dobre a co złe? To może niech xuj weźmie koszty Konkordatu na siebie i swoją partię?

landuse

Czarnek nie rozróżnia kultury od chamstwa – on po prostu świadomie wybiera ten drugi styl, bo trafia do jego elektoratu. A to, co dla jednych jest prostactwem, dla innych bywa „mocnym głosem w obronie tradycji”.

steelhave

Czarnek wie o tym?

Zanim Sejm Wielki uchwalił Konstytucję 3 Maja, wcześniej obłożył dochody duchowieństwa 20% podatkiem oraz uchwalił sekularyzację najbogatszego biskupstwa krakowskiego na rzecz wojska.

Zaskoczony uchwaleniem Konstytucji, nuncjusz papieski donosił papieżowi o zamachu, a jej autorów nazywał „złymi duchami” i błagał, aby papież nie aprobował „polskiej rewolucji”.

Kuria rzymska i polski kler obawiali się, że Polacy nie poprzestaną na Konstytucji, lecz pójdą dalej i wzorem rewolucji francuskiej – zlikwidują przywileje kleru, pozbawia ich wszelkich funkcji państwowych i położą rękę na jego majątku.

Przeciwnicy reform 3-majowych: magnaci i dostojnicy kościoła zebrali się w Petersburgu i ogłosili manifest unieważniający Konstytucję 3-Maja oraz wzywający Rosję do zbrojnej interwencji. W celu zatajenia faktu, że spisek zawiązano Petersburgu manifest opatrzono datą 14 maja i ogłoszono w Targowicy.

Papież Pius VI dał Rosji zielone światło do wojny z Polską i jej rozbioru, kierując 24 lutego 1792 roku brewe dziękczynne do Katarzyny II, w którym nazwał ją heroiną stulecia i sławił jej podboje. Wśród nich wymienił pierwszy rozbiór Polski.

Nigdy i nigdzie nie było tylu sprzedających biskupów jak wtedy.

lecho65

Może Pan Czarnek powie coś o tych biskupach: Józef Kossakowski, Ignacy Massalski, Wojciech Skarszewski i Michał Roman Sierakowski, który pełnił funkcję naczelnego kapelana konfederacji. Papież Pius VI pobłogosławił targowicę i wyraził życzenie:

„aby stworzenie konfederacji stało się początkiem niewzruszonej spokojności i szczęścia Rzeczypospolitej”.

magnolia1234567890

Konkordat daje podstawy Kościołowi do podżegania i żądania tego, co się biskupom w głowie uroi. Konkordat był niepotrzebny. Tak jak religia w szkole. Religia w szkole tylko demoralizuje. Księża uczą niechętnie. Nie mają pomysłu na lekcje. Męczą się, ale dla pieniędzy udają, że są za.

stopp5

Czy w Konkordacie jest coś o finansowaniu pensji katechetów z budżetu? Może pora przestać?

jerzy-marek

Trudno uwierzyć, że opinie wypowiedziane przez polityków są zawsze ich własnymi poglądami. Są chyba na to zbyt inteligentni, żeby wierzyć w to co mówią. Jest to raczej chęć dostosowywania wypowiedzi do poglądów swojego elektoratu, który uważają za głupszy od nich samych :(

bulbulator333

Min. Sikorski nie może odebrać biskupom wolności słowa, ale może ich odciąć od mediów, by przestali jątrzyć. Sposób jest bardzo prosty. Wstrzymać

plące wszystkim biskupom do czasu, aż ci mądrzejsi usuną wichrzycieli. Wziąć przykład z Irlandii, panie ministrze. Tam kobiety zagnały kl*ec*how do za*g*ród i mają spokój, kraj szybko zaczął się rozwijać. Biedna Irlandia dzisiaj jest na 4 miejscu w rozwoju wśród krajów europejskich.

nudneto

Ilu uczciwych ludzi odejdzie teraz z kościoła katolickiego? Ilu zabierze swoje dzieci z religii, bo nie zgodzi się, by wychowywano ich dzieci w duchu „nowych wartości katolickich” neonazistów i gangsterów kibolskich reprezentowanych przez kaczego kandydata?

Kaczyński za swoich rządów doprowadził do POGROMU kościoła katolickiego w Polsce. W/g danych SPISU POWSZECHNEGO - jesień 2021 - z KK odeszło - od poprzedniego spisu do 2021 - aż 6.6 MILIONA KATOLIKÓW, do października 2023 liczba ta wzrosła już do ok. 8 MILIONÓW. Rydzyk, Kaczyński, beton Jędraszewskich wygonili z Kościoła OSIEM MILIONÓW POLEK i POLAKÓW, nie ma już w Polsce ani 100%, ani 90% katolików. Nie ma już nawet 70% katolików - nawet tych deklaratywnych (ochrzczeni bez pytania o zgodę jako dziecko, okazjnie zaglądają do kościoła). Seminarium pustoszeją, brak chętnych, zamykają, coraz mniej wiernych w kościołach, coraz mniej przyjmuje księdz, o połowę spadła liczba ślubów kościelnych. MŁODZI ODESZLI MASOWO i z pogardą całymi milionami w kilka lat - jedynie 28% z tych 70% deklaratywnych katolików w 2022 w/g kościelnego liczenia i danych KAI deklarowało, że raz na tydzień chodzi do kościoła, a 12% z tych mniej niż 70% deklarujących się jako katolicy - przyjmuje komunę. Takiego pogromu kościoła katolickiego nie dokonał ani stalinizm ani komuna... A Kaczyński, PIS z rydzykami dali radę...

jantar122

Większość z nas w tym kraju, zaraz po pojawieniu się na tym świecie, poddawana była i - nadal jest - silnej presji indoktrynacyjnej. Trudno się zatem dziwić, że większość została tzw. wiarą naznaczona na całe życie. Są jednak tacy, którzy potrafili się z tego wywikłać i to dość wcześniej, jako nastolatki (sam należę do tej grupy - rzeczywisty sens religii oraz rolę KK przejrzałem już w wieku 12-14 lat). Wystarczy analityczny i krytyczny umysł oraz czytanie, aby zostać racjonalnie myślącym agnostykiem (nie uważam się za ateistę ze względów formalnych, tj. z powodu tego, że nie ma czegoś takiego jak niezbita dowody na istnienie lub nieistnienie jakiegokolwiek bytu absolutnego (czyli boga), który byłby przyczyną wszystkiego. Staram się jednak rozumieć ludzi wierzących i jestem przekonany, że dla wielu z nich wiara jest chociażby czynnikiem terapeutycznym, Lewandowska nie musi się wstydzić ale też nie jest to powód do chwały w kontekście tego, jaką rolę wiara - de facto - katolicyzm pełni w społeczeństwie polskim. Niestety trudno być dumnym z naszego katolicyzmu, a tym samym z bycia katolikiem, podczas gdy - nie tylko za granicą - zbitka polak-katolik oznacza często koniunkturalnego tchórza, gorliwie wierzącego na wszelki wypadek i na pokaz, człowieka pełnego hipokryzji zakłamania i obłudy. Niestety ludzie wierzący - czym czasem się chełpią - wcale nie stoją wyżej moralnie od agnostyków czy ateistów. Popatrzcie na podnieconych wiarą prymitywnych kiboli, czy na większość przedstawicieli pisu (już nazwa tej partii to świadectwo zakłamania).

frundsberg6 - @jantar122

Bardzo ładnie. Tu jednak błąd logiczny: „nie ma czegoś takiego jak niezbita dowody na istnienie lub nieistnienie jakiegokolwiek bytu absolutnego (czyli boga)”. Skoro nie masz dowodów na istnienie to odrzucasz.

epot75 - @frundsberg6

Nie rozumiałeś, więc powiem ci prościej: Nie ma możliwości udowodnienia nieistnienia czegokolwiek, co nie istnieje. Dlaczego? Bo skoro nie istnieje, to może mieć dowolne właściwości, np: Nie widzę go. Bo jest niewidzialny. Nie mogę go dotknąć. Bo jestz ciemnej materii. I tak dalej. Pozostaje jedynie wiara: w istnienie lub nieistnienie.

balarok

Najpierw wchodząc na boisko schylają się, by dotknąć trawę i modlić się, a potem na tę trawę pluja... OTO TAJEMNICA WIARY.

Ttwo - @balarok

Tak, życie jest wielobarwne, raz lepiej raz gorzej, ale WIARA pomaga wracać

do „pionu”. Niewierzący mają ku temu inne sposoby, takie jak psychoterapeutów, alkohol, czy narkotyki, a czasem rozmowę z przyjacielem.

kabanos84 - @ttwo

No panie, gdyby było tak, jak napisałeś, to browary i destylarnie dawno by upadły, w końcu u nas katolików jak mrówek.

munaciello

Lewandowski: „....czasem nie tylko w życiu, ale też w świecie wszystko idzie bardzo szybko, nieraz zapominamy o naszych wartościach i o tym, co tak naprawdę jest dla nas najważniejsze”. No tak, błyskawiczny licencjat, a wkrótce potem błyskawiczne magisterium.





- Bije zegar godziny, my wtedy mawiamy: „Jak ten czas szybko mija” – a to my mijamy.

Stanisław Jachowicz

- Co ma zostać, zostanie, a co ma zniknąć, zniknie. Czas rozwiąże wiele spraw, a to, czego nie rozwiąże czas, sam rozwiązesz.

Haruki Murakami

- Czas jest wielkim nauczycielem, tyle tylko, że zabija swoich uczniów.

Hector Berlioz

- Czas robi swoje. A ty człowieku?

Stanisław Jerzy Lec

- Niejeden marnuje czas dany mu do przeżycia, ponieważ martwi się, że tego czasu tak mało.

Tadeusz Kotarbiński

- Pesymizm jest przywilejem młodych. W starszym wieku nie ma się na to czasu.

Winston Churchill

- Starość we wszystko wierzy. Wiek średni we wszystko wątpi. Młodość wszystko wie.

Oscar Wilde

- Świat nie ma początku i nie będzie miał końca. Ruch jest wieczny, tak jak czas, który go mierzy: pojęcie teraźniejszości zawiera pojęcie przeszłości i przyszłości.

Arystoteles

- Życie jest tylko stratą czasu.

Joseph Conrad



Projekt okładki: Piotr Augustynek

Kompozycja stron: Artur Kozioł

Grafiki: Piotr Augustynek. Zdjęcia: Antoni Pietryka, zasoby internetu



Józef Chelmoński
Żurawie – powitanie słońca (1910)